

WACŁAW TOKARZ

OSTROŁĘKA



Z cyklu

BOJE POLSKIE

tom VII.

REDAKTOR: M. KUKIEL
PUŁKOWNIK SZTABU GENERALNEGO w WARSZAWIE
Wydawca: Karol Rzepecki w Poznaniu
1922.

Cm
1921

BITWA POD OSTROŁĘKĄ

Boje Polskie

POD REDAKCJĄ MARJANA KUKIELA,
PUŁKOWNIKA SZTABU GENERALNEGO.

TOM VII.

WYDAWNICTWO
WIELKOPOLSKIEJ KSIĘGARNI NAKŁADOWEJ
KAROLA RZEPECKIEGO W POZNANIU.

WACŁAW TOKARZ

PULKOWNIK

BITWA POD OSTROŁĘKĄ

WYDANIE PIERWSZE

PIĄTY TYSIĄC



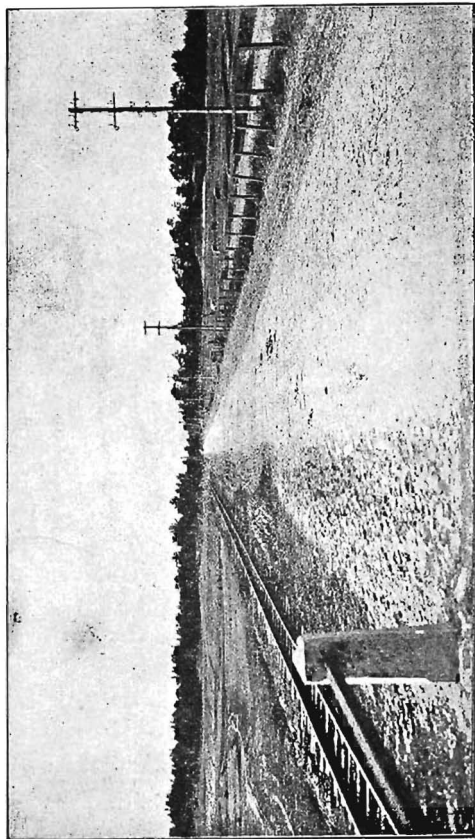
W POZNANIU
WIELKOPOLSKA KSIĘGARNIA NAKŁADOWA
KAROLA RZEPECKIEGO

1922

wojewódzka 9(138)
Biblioteka Tok
Publiczna Bitwa
w 2452
Poznań

2452

Wojewódzka
Biblioteka
Publiczna
w
Poznaniu



DROGA DO ANTONI. NA PRAWO WZGÓRZE I STANOWISKO BATERYI TURSKIEGO.

Bitwa pod Ostrołęką stała się momentem zwrotnym wojny r. 1831. Nie zadecydowały o tem jej bezpośrednie następstwa strategiczne, gdyż sforsowanie przez wojska rosyjskie linji Narwi, ich zbliżenie się ku granicy pruskiej, możność wreszcie ich marszu na dolną Wisłę nie przesądzały jeszcze wcale o wyniku wojny i pozostawiały dowództwu naszemu liczne możliwości przeciwdziałania. Armia Dybicza na zachodnim brzegu Narwi, w Pułtusku, nie była dla nas o wiele groźniejsza, niż pod Kałuszynem, o ile naturalnie zachowywaliśmy dawną naszą ruchliwość i inicjatywę.

Nie zaważyły następnie tak decydująco i straty materialne, tak dotkliwe zresztą: straciliśmy przecież pod Ostrołęką w poległych, rannych i wziętych do niewoli 194 oficerów i 6224 szeregowych, a między nimi tylu doświadczonych dowódców batalionów i tak znaczną ilość niezastąpionych starych szeregowych; odcięto tu również i wysłano na beznadziejną prawie wyprawę drugą dywizję piechoty Giełguda oraz oddział Sierakowskiego, a więc ogółem 15 baonów, 5 szwadronów i 26 dział czyli do 12,000 dobrego żołnierza. Były to straty niezwykle ciężkie, ale bądź co bądź — okazała to najbliższa przyszłość — dające się powetować.

Doniosłość przegranej Ostrołęckiej leżała w dziedzinie moralnej. Odebrała ona naszemu dowództwu naczelnemu wiarę w siebie, w skuteczność ważenia się na rzeczy większe. Odtąd inicjatywa, którą od końca marca górowaliśmy nad przeciwnikiem, odbierając mu nieraz całkowicie swobodę działania, przeszła w jego ręce, udziałem zaś naszym stała się bierność. Przemianę tę wyczuł odrazu naród, zrozumiał żołnierz, oceniła Europa. Żołnierz nasz na błoniach Ostrołęckich stracił również poczucie wyższości własnej i przewagi taktycznej piechoty naszej, które

poprzednio sprawiało, że ważył się na wszystko. Do szeregów przeniknęło teraz poczucie bezcelowości walki dalszej, które charaktery większe napełniło pragnieniem śmierci żołnierskiej, a zwykle — myślą o prędkim wydobyciu się z tych opalów.

Przegrana Ostrołęcka dziwnie następnie posiadała znamiona. Wódz, który zazwyczaj wahał się, gdy wszystko przemawiało za przyjęciem bitwy, przyjmuje ją w warunkach tak wyjątkowo niepomyślnych. Wojsko własne, które w skupieniu liczyć mogło 48 baonów, 43 szw., 104 dział — czyli 34,008 bagnatów i 6,700 szabel, rozdziela na trzy grupy, z których jedna (2-ga dyw. piechoty = 11 baon., 2 szw., 24 dz. = do 9,000) stoi beczynninie o 5 mil od pola walki, druga (5-ta dyw. piechoty, grupa Bogusławskiego i II korpus jazdy, ogółem 17 baonów, 20 szw., 28 dział = do 18,000) bierze na siebie cały ciężar pierwszej fazy walki i wychodzi z niej wstrząśnięta i osłabiona, podczas gdy trzecia, zaskoczona i wciągnięta w walkę, rozbija się w cząstkowych natarciach na o tyle słabszego od nas przeciwnika.

Kto tutaj zawinił? Na kogo spada odpowiedzialność za tę tragedję, za podobny sposób zniszczenia sił i wiary wojska, które z takim zapałem wyruszało na wyprawę na gwardję?

Pytania te stawiały w położeniu wyjątkowo trudnem dowódców i wybitniejszych uczestników tej walki w chwili, gdy po upadku powstania spisywali swe pamiętniki. Odbiło się to silnie na wartości ich wyjaśnień; wszędzie czuje się w nich jakieś niedomówienia, brak czegoś bardzo istotnego.

Skrzynecki, na którego spadła cała odpowiedzialność za przegraną Ostrołęcką, nie zabrał nigdy obszerniej głosu w tej sprawie. Podpisał pierwszy komunikat urzędowy, zredagowany w d. 27. V. w Pułtusk przez Prądzyńskiego, ratując się razem z nim przed opinią twierdzeniem z gruntu nieprawdziwem, tłumaczącem przyjęcie bitwy zamiarem dania czasu Giełgudowi do wymarszu z Łomży na Litwę. Dopiero w drugim komunikacie z d. 7. VI. przyznał się częściowo do winy. „Otwarcie powiadam, mówił tu, że można mi zarzucić, dlaczego w nocy nie ściągnąłem korpusu gen. Łubieńskiego, spaliwszy most na rzece Narwi — i zarzut ten nie byłby bez pewnej przyczyny. Lecz z drugiej strony nie można zaprzeczyć, że nieprzyjaciel, debuszujący przez most na moją linję, nastęrczał mi korzyści, które, lubo nie bez strat bolesnych, zostały jednak osiągnięte tak dalece, że nieprzyjaciel, pomimo skupienia wszystkich sił swoich, nie zdołał sforsować przejścia Narwi, ani nawet za wojskiem naszym nie ośmielił się postępować“. W oświadczeniach poufnych, niezadługo po bitwie, Skrzynecki podkreślał ten moment jeszcze wydatniej: „Gdybym ja nie był ulegał cudzym instynktom, mówił, ale był poszedł za własną chęcią, tobym był w nocy ściągnął Łubieńskiego, byłbym mosty spalił i nie by-

łoby kłęski. Ale wołali wszyscy o bitwę..."¹⁾ Oba te wyjaśnienia, rzucające niewątpliwie pewne światło na zamiary Skrzyneckiego w dniu 26. V., nie tłumaczyły jednak pierwotnego ugrupowania wojska naszego, pozostawienia Giełguda w Łomży przede wszystkim. Te momenty wpływały najwidoczniej z zamiaru tak gruntownie zdyskredytowanego przez bitwę Ostrołęcką, że trudno było wogóle o nim mówić. Dopiero później, w liście do Lafayette'a²⁾, Skrzynecki rzucił trochę światła i na ten plan pierwotny, mówiąc, że stanowisko pod Ostrołęką i Łomżą uważał za dobre punkty wyjścia do działań przeciw Dybiczowi.

Jeżeli — poza temi paroma wypowiedzianiami się — Skrzynecki milczał w sprawie Ostrołęki, to jego szef sztabu, Prądyński, na którym ciążyła duża część odpowiedzialności za przegraną, zabierał w tej sprawie głos bardzo często. Można stwierdzić nawet, że jemu zawdzięczamy ustalenie całej faktury i synchronizmu tej bitwy, a następnie i decydujących sądów o niej; za nim przecież poszedł Smitt, za nim Mierosławski, za nim wszyscy prawie historycy Ostrołęki, a między nimi i ci, którzy w szczegółach przeciwstawiali się jego wywodom. Prace Prądyńskiego, napisane z niezwykłym talentem, nacechowane genialnem niemal wczuciem się w przebieg i istotę wypadków oraz jasną, przekonującą argumentacją fachowca, wytworzyły bezapelacyjny prawie sąd o przebiegu wypadków i ich związku przyczynowym.

W pracy niniejszej, oceniając w całej pełni wartość dzieł Prądyńskiego, ośmielam się przeciwstawić w wielu rzeczach jego fakturze, synchronizmowi, a po części i sądom; czynię to zaś w imię prawdy dziejowej, której poszukiwanie jest pierwszym i zasadniczym obowiązkiem historyka. Wywody moje uzasadniam źródłowo w każdym poszczególnym punkcie i dlatego na tem miejscu nie poddaję szczegółowemu rozbirowi prac Prądyńskiego, ich zalet i braków. Pragnę jednak już tutaj zwrócić uwagę czytelnika na parę, że tak powiem, punktów wyjściowych krytycznego stanowiska wobec niektórych twierdzeń i oświeleń Prądyńskiego — w celu złożenia dowodu, że krytyka posiada i w stosunku do niego pełne prawo obywatelstwa.

1) Jednym z donioślejszych zagadnień bitwy Ostrołęckiej jest ustalenie czasu, w którym nasza Kwatera Główna wysłała Giełgudowi rozkaz przybycia z Łomży na pole walki. Gdyby rozkaz ten wydano już o godz. 9-ej, to Giełgud, mając około 45—48 km. drogi do przebycia, mógł w ciągu 20 godzin, a więc najpóźniej około godz. 6-ej rano dn. 27. V., stanąć pod Ostro-

¹⁾ Pamiętniki gen. Prądyńskiego T. III. str. 4.

²⁾ List ten, niestety, znam jedynie ze streszczenia, podanego u Barzykowskiego i Brzozowskiego. (Barzykowski: Historia powstania listopadowego T. IV. str. 24. Brzozowski: La guerre en Pologne en 1831 str. 154.

łąką ¹⁾. Ta możliwość zdecydowała by niezawodnie o pozostaniu wojska naszego pod Ostrołęką przez noc 26/27. V, a przez to i o odmiennym wyniku bitwy. Następnie — wcześniejsza lub późniejsza godzina wysłania rozkazu Giełgudowi mówi bardzo wiele o tem, jak Kwatera Główna nasza oceniała przebieg bitwy.

Prądyński w „Pamiętnikach“ przedstawia tę sprawę w sposób następujący: a) Już w początkach bitwy, „za tem już między 9 i 10, wysłał do Giełguda kolejno 3-ch oficerów z rozkazem przybycia; b) po odparciu natarcia bdy Węgierskiego, a zatem około g. 12 m. 30, wysłał oficera z ponownym rozkazem ²⁾. W swoim „Mémoire historique et militaire sur la guerre de Pologne en 1831“, napisanym wcześniej i znacznie ogólniej, oświetla tę sprawę inaczej: „Je lui (Giełgud) ai envoyé l'ordre de venir nous joindre sans aucun retard dès que l'affaire comença à prendre une tournure défavorable“ ³⁾.

W istocie sprawa przedstawiała się tak, że pierwszy rozkaz do Giełguda, Prądyński wysłał tuż przed natarciem baterji Bema, a zatem około godz. 19, a drugi w pół godz. później. Stwierdza nam to świadek pierwszorzędny w tej sprawie, a mianowicie kpt. kwaterm. Kowalski, który zawiózł pierwszy rozkaz ⁴⁾. „Muszę, mówi, zderzyć maskę i powiedzieć, jak się rzecz miała w istocie. Dzisiaj nic już temu nie staje na zawadzie, i owszem powinno wszystko wychodzić na jaw, aby przyszłość umiała korzystać. Po rozpoczęciu bitwy Ostrołęckiej wodzowie nasi musieli być pewni utrzymania prawego brzegu Narwi po śmiałem nawet przejściu kolumn nieprzyjacielskich i gdy ukończywszy bój kilka razy na jednym punkcie wznawiany, a coraz liczniejsze masy przybywające z Ostrołęki usiłują nas zepchnąć z tego ważnego punktu — nie zwróciły przecież uwagi na Gieł-

¹⁾ Kpt. kwaterm. Kowalski jechał do Łomży prawym brzegiem Narwi przeszło 5 g. „Czując ważność... rozkazu, mówi, nie oszczędzałem szkapy, która, w dziennej bitwie znużona, z wybitą od kartacza łopatką, ledwie mnie zawiadła na g. 12 w nocy do Łomży, 7 mil drogi piekielnego piasku. Znalazłem wszystko spoczywające, a nic nie wiedziano, co się dzieje pod Ostrołęką. Giełgud wydał natychmiast rozkazy, a że posterunki jego znajdowały się niektóre o półtorej mili od miasta, dywizja nie mogła być w jednej chwili zwiniętą, przytem długi i mocny most pod Łomżą potrzebował czasu, aby go należycie zniszczyć i przygotować obfitość materiałów palnych“. Licząc tedy 5 godz. na drogę wysłanego z rozkazem oficera, 2 godz. na zebranie dywizji i zniszczenie mostu, 13 godz. na marsz, otrzymamy 20 godzin.

²⁾ Tekstu pierwszego rozkazu Prądyński nie podaje (l. c. T. II. str. 655-6), tekst drugiego przytacza tamże str. 669). Otóż analiza treści tego drugiego rozkazu wykazuje dowodnie, że wydano go dopiero pod sam koniec bitwy por. Barzykowski str. 60-61. Z pamiętników Kruszewskiego (str. 162) wiemy, że drugi rozkaz zawiózł adjutant Wodza Naczelnego ppor. Rozwadowski.

³⁾ Orygin. tekst „Mémoire“ przytaczam podług niemieckiego wyd. książki Puzyrewskiego (Wiedeń 1893) T. III. str. 230.

⁴⁾ List jego z dnia 19. XI. 1831 do płk. Klemensowskiego znajduje się w zbiorach tego ostatniego.

guda. Dopiero około godz. 6-ej ¹⁾ wieczorem, tuż przed natarciem baterji Bema, gen. Prądzyński, napisawszy kartkę ołówkiem na placu bitwy, rozkazał mi jaknajspieszniej dążyć do Łomży. Rozkaz ten był następujący: „Nieprzyjaciel dnia dzisiejszego, silnie napierając naszą straż tylną, potrafił opanować most Ostrołęcki, przeprowadził znaczne masy piechoty i dotąd bój uporczywy zwodzi. Generał masz natychmiast zwinąć swoją dywizję, a zniszczywszy za sobą mosty, przybywać spiesznie do nas; utrzymamy pozycję do jego przybycia”. Miałem przytem rozkaz objaśnienia Giełguda ustnie o szczegółach bitwy, oraz przeprowadzić dywizję traktem wzdłuż Narwi. ²⁾

2) Zarówno w „Pamiętnikach”, jak i w „Mémoire” Prądzyński ani słowem nie wspomina o tem, że Skrzynecki w dniu bitwy Ostrołęckiej wydał rozkaz dzienny, w którym powierzył mu pełnienie obowiązków szefa sztabu ³⁾. Rozkaz ten rzuca dużo światła na ówczesny stosunek Skrzyneckiego i Prądzyńskiego, wykluczając całkowicie istnienie pomiędzy nimi silniejszego, formalnego naprężenia, o którym mówi Prądzyński. Próbowano kwestjonować istnienie tego rozkazu ⁴⁾, który przytoczył po raz pierwszy Barzykowski ⁵⁾. Niestety, rozkaz ten znajduje się w zbiorze rozkazów dziennych z r. 1831, a następnie potwierdza go bezpośrednio zbiór dokumentów samego Prądzyńskiego, pośrednio zaś i jego „Pamiętniki”. ⁶⁾

¹⁾ Autor myli się tutaj, gdyż natarcie Bema miało miejsce około godziny 19-tej.

²⁾ Zestawienie treści tego rozkazu z rozkazem zawieszonym przez Rozwadowskiego — wystarcza do stwierdzenia, że ten ostatni był późniejszym. „W pół godziny po mnie — mówi Kowalski — przybył adjutant Naczelnego Wodza, podporucznik Rozwadowski, ponawiając mój rozkaz”.

³⁾ „Główna Kwatera w Krukach pod Ostrołęką, dnia 26-go maja. W miejsce generała Chrzanowskiego, dowodzącego oddzielnym korpusem, obejmuje tymczasem obowiązki szefa sztabu głównego kwatermistrz generalny, generał Prądzyński. Obowiązki kwatermistrza generalnego pełnić będzie tymczasowo podpułkownik Klemensowski. Podp. Skrzynecki”.

⁴⁾ M. Sokolnicki: Klęska pod Ostrołęką. Biblioteka Warszawska II. 1914 str. 241-2.

⁵⁾ l. c. str. 22.

⁶⁾ W zbiorze rozkazów Macieja Bajera w Akad. Umiejętn. W papierach Prądzyńskiego (Zbiór hr. J. Moszyńskiego) znajduje się raport mjra Najmanowskiego z dnia 27. V. skierowany do „J. W. Generała Prądzyńskiego, szefa sztabu wojska polskiego”. Por. to, co mówi Prądzyński o załatwianiu przez siebie w dniu 25. V. spraw należących do zakresu działania szefa sztabu, które poprzednio załatwiał Mühner, (Pamiętniki T. II. str. 651) oraz świadectwo Kruszewskiego, który mówi, że Prądzyński załatwiał w dniu 26. V. sprawy awansów, należące zawsze do szefa sztabu. W dekrete nominacyjnym T. Łubińskiego z dnia I. VI. na generała dywizji czytamy wyraźnie podpis: „Szef Sztabu Głównego Generał brygady Prądzyński” (H. Łubiński: Generał T. Łubiński. T. II. str. 77). Sprawę pozbawienia Prądzyńskiego tego stanowiska rozstrzygnął rozkaz dzienny z dnia 1. VI. 1831 temi słowy: „Mianowanym zostaje szefem sztabu wojska gen. dyw. Łubiński w miejsce gen. Chrzanowskiego, dowodzącego korpusem oddzielnym”.

3) W „Pamiętnikach” Prądyński odrzuca bezwzględnie swe współnictwo w zamiarze trzymania linii Narwi między Łomżą i Ostrołęką, wyprawienia dywizji Giełguda do Łomży, manewrowania pod Ostrołęką ¹⁾, jednym słowem w planie, który doprowadził do bitwy Ostrołęckiej. W „Mémoire” cała ta sprawa wygląda inaczej, a znajdują się tutaj nawet ustępy, które stanowią prawie obronę tego planu ²⁾.

4) O tem, że Prądyński myli się nieraz poważnie w samej fakturze wypadków bitwy Ostrołęckiej, mówi choćby to, że u niego natarcie 5-tej dywizji piechoty uprzedza szarżę jazdy naszej, podczas gdy w istocie rzecz miała się odmiennie, jak to stwierdzają raporty bojowe, pisane w parę dni po bitwie.

Drugie z kolei po Prądyńskim miejsce wśród tych pamiętników - opracowań ³⁾, zajmujących się bitwą Ostrołęką, należy się stanowczo Barzykowskiemu. Jest to, mojem zdaniem, autor niedoceniony dostatecznie jako źródło do historii wojny r. 1831, prawdopodobnie z powodu pewnej naiwności sądu politycznego, braku talentu pisarskiego, oraz fatalnego wydania jego pracy. Przez swe stanowisko kierownika Wydziału wojny w Rządzie Narodowym, przez nieustanny związek z Kwaterą Główną, znajomość ludzi i stosunków, skrzętne zbieranie wiadomości i dokumentów, a wreszcie zapoznanie się ze sprawami wojska i wojny — Barzykowski stał się wcale poważnym znaczącą wojny r. 1831., podającym często wiadomości, których napróżno szukalibyśmy w innych źródłach. W opisie wyprawy na gwardję podaje szereg wiadomości bardzo ważnych i ścisłych, zaczerpniętych niewątpliwie od ks. Adama Czartoryskiego i z korespondencji Prądyńskiego; w opisie bitwy Ostrołęckiej opiera się w paru miejscach na nieogłoszonych raportach bojowych ⁴⁾; on jeden pochwycił trafnie związek synchronistyczny pomiędzy natarciem naszej 5-tej dyw. piechoty i paniką powstałą w pułkach

¹⁾ l. c. str. 639-641.

²⁾ „Si toute l'armée se repliait sur Ostrołęka (z Tykocina), il fallait abandonner Łomża, point eminent stratégique et si bien fortifié; il fallait en outre laisser compromis le détachement de Sierakowski, qui s'était avancé au delà de Grajew et sacrifier les communications avec la Lithuanie, à peine ouvertes”. Na Radzie wojennej po bitwie Prądyński mówił m. i. „la guerre restera sur la Narew et les Russes continueront à être séparés de la Prusse”.

³⁾ Wśród literatury wojny r. 1831 dość trudno wyodrębnić typ czyścigo pamiętnika. Nie są np. pamiętnikiem, ale pamiętnikiem - opracowaniem „Pamiętniki” Prądyńskiego, gdyż autor korzysta w nich z obfitej literatury współczesnej (Smitt, Willisen, Brzozowski, Mochnacki, Wrotnowski i i. d.), a następnie opracowuje zebrane przez siebie papiery kwatermistrzostwa. Stosuje się to również do Barzykowskiego, Kołaczkowskiego i innych.

⁴⁾ Np. w opisie natarcia 1-ej dyw. piechoty Barzykowski opierał się na raporcie płk. Muchowskiego, — natarcia 5-tej dyw. piech. płk. Zawadzkiego. Syn czy synowiec Barzykowskiego był adjutantem gen. H. Kamińskiego, dowódcy 5-tej dyw. piech. i z tego źródła autor zaczerpnął również dość dużo cennych szczegółów.

rosyjskiej 3-ej dyw. piechoty; ustalił ściśle i rzeczowo kolejność naszych natarć i siły użyte w nich; opisał wcale nienajgorzej teren walki ¹⁾ oraz możliwości, wynikające z niego. Zna cały szereg źródeł, dziś już niedostępnych, przytacza w tekście liczne dokumenty i rozkazy. Tego dodatniego wrażenia ²⁾ nie zacierają dość liczne błędy ³⁾, gdyż nie jest od nich wolnym żadne źródło tych czasów, oraz pewna przesada w przedstawieniu działań naszych i waleczności wszystkich bez wyjątku oddziałów. Ujemną cechą Barzykowskiego jest natomiast jego stronnictwo emigracyjne, która skłania go np. stale do dawania pierwszeństwa świadectwom Dembińskiego i Zamojskiego, do niechętniej oceny osobistości źle widzianych w tych kołach, m. i. i Prądyńskiego. Stronnictwo doprowadza Barzykowskiego do tego, że ze znanego sobie w całości zawiadomienia Prądyńskiego do Rybińskiego z dnia 25. V. odcina drugą połowę tekstu, byleby nie zaprzeczyć kategorycznosci twierdzenia swego przyjaciela Zamojskiego o tem, że Główna Kwatera nie chciała w żaden sposób uwierzyć w zbliżanie się Dybicza do linii rzeki Ruża, czemu ta druga część zaprzeczała najkategoryczniej ⁴⁾. Jest to zatem źródło, z którego również należy korzystać krytycznie.

Źródłem dużej wartości do dziejów bitwy Ostrołęckiej, wymagającym jednak mocno krytycznego traktowania, jest Mierosławski ⁵⁾. Zaletą jego pracy jest przedewszystkiem wyborny opis i ocena terenu bitwy, które mu zjednały tak niepodzielne uznanie autora wojskowego pruskiego, mjra H. Kunza ⁶⁾. Mierosławski naogół idzie za Prądyńskim, którego „Mémoire” napewno znał w całości, a „Pamiętniki” prawdopodobnie choć w części. Cechuje go jasne i inteligentne ujęcie poszczególnych faz i możliwości tej bitwy oraz wydatna zdolność wniknięcia w przyczyny poszczególnych postanowień. Do braków Mierosławskiego — i to, niestety, rzucających się w oczy — należy jego faktura, stanowczo za poetycka. Opowiada on o takich momentach, takich zdarzeniach tej walki, których albo nigdzie,

¹⁾ Barzykowski był posłem Ostrołęckim w sejmie.

²⁾ Znanie nam dokumenty Barzykowski streszcza bardzo dokładnie; dopisuje mu również pamięć w streszczeniach rozmów z decydującymi osobistościami tych czasów. Np. jego rozmowy z Chłopcickim są pełne życia i prawdy. Z tego powodu nie można a limine odrzucać i tekstu jego rozmowy z Prądyńskim (l. c. T. IV. str. 24—25).

³⁾ Np. Barzykowski nie zna dokładnie składu naszej artylerji w bitwie Ostrołęckiej, nieszczególnie, z błędami i przesadą, opisuje początkowe walki Paca na brzegu zachodnim Narwi, mylnie przedstawia sposób wycofania się bdy Bogusławskiego z walki i t. d.

⁴⁾ Barzykowski T. IV. str. 18. Zawiadomienie to w całości znajduje się w zbiorach Klemensowskiego.

⁵⁾ Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831. Tom II.

⁶⁾ H. Kunz: Der polnisch-russische Krieg von 1831. Berlin 1890. Wyborny ten podręcznik opiera się w dużej mierze na Mierosławskim. — Opisy terenu Mierosławskiego ustępują mimo wszystko opisom Prądyńskiego.

nawet w raportach bojowych, doszukać się niepodobna, albo też wyraźnie nieprawdziwych, jak okazuje się z porównania ze źródłami najpewniejszymi ¹⁾. Poności go nieraz poprostu fantazja, a wówczas korzysta całkowicie dowolnie ze swych źródeł, Smitta i Prądyńskiego, tworząc swój własny synchronizm wypadków i fakturę. W dodatku w jego pracy daje się odczuć wyraźnie wpływ doktryny emigracyjnej, jej uprzedzeń i sympatji.

Ciekawem, cennym źródłem do dziejów bitwy Ostrołęckiej jest książka por. artylerji Marjana Brzozowskiego, oceniona tak pochlebnie już przez Prądyńskiego ²⁾. Autor orientuje się bardzo inteligentnie w przyczynach i przebiegu wypadków, stwierdzając, że miał wszelkie dane do wyrobienia się na świetnego oficera kwatermistrzostwa. On jeden—obok Chrzanowskiego—zdał sobie w całości sprawę z pierwotnego zamiaru kordonowej obrony linii Narwi i ocenił go należycie; on również najwcześniej wypowiedział ten sąd krytyczny o sposobie przeprowadzenia bitwy i o jej możliwościach, który później rozwinął tak dosadnie Prądyński. Zaletami jego pracy są następnie: bardzo dobre opisy terenu, szczegółowe uwzględnianie działania artylerji, z podaniem szczegółów o jej uposażeniu w amunicję, oraz uwzględnianie wszystkich drobiazgów, niezbędnych do fachowego odtworzenia bitwy.

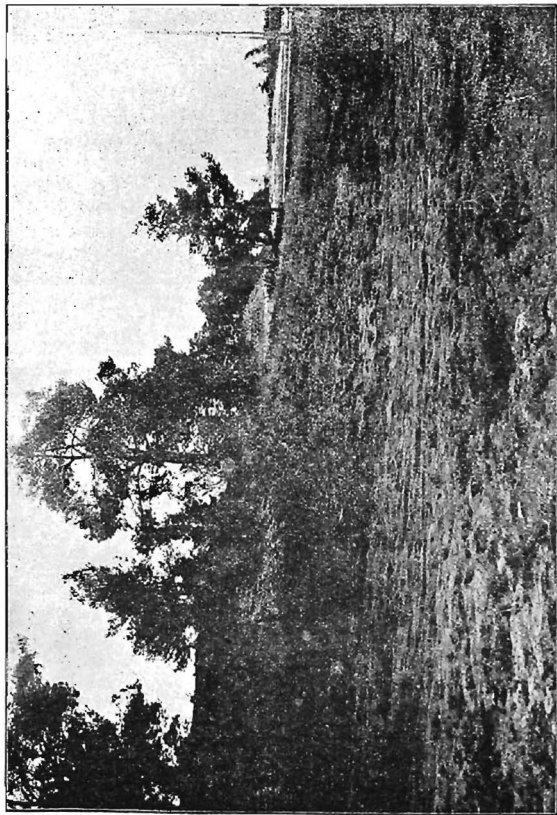
Z licznych pamiętników, związanych z bitwą Ostrołęką, niema ani jednego, któryby swą wartością wysuwał się na pierwsze miejsce. Do najlepszych, dających najinteligentniejsze, najżywsze, a w dodatku i najprawdziwsze ujęcie przeżytych wówczas rzeczy, należą pamiętniki Jabłonowskiego i Kruszewskiego ³⁾.

Kpt. ks. Jabłonowski, rozmiłowany w swej broni artylerzysta konny, niezapominający nigdy o drobnych szczegółach swego zawodu, pisze o tem, co przeżył sam, z nadzwyczajną wprost dokładnością. Pomylił się nieraz co do czasu lub nazwy miejscowości, ale całość przedstawi tak, że wejdzie ona bez naj-

¹⁾ Np. o tem, że odwrót piechoty Łubieńskiego z pod Ław dokonywał się pod parciem jazdy przeciwnika, że na cyplu Omulewa umieszczono baterję Lewandowskiego, która działała wyjątkowo skutecznie, że bda Langermanna po odparciu jej natarcia pozostała w linii tyraljerskiej w czasie natarć jazdy oraz 5-tej dyw., że Dybicz odrzucał wieszki o pobycie Giełguda w Łomży, że park nasz rezerwowo był wogóle pod Ostrołęką, że brygada Bogusławskiego już po przejściu na brzeg zachodni Narwi zdobyła się na tak poważne wysiłki i straciła wówczas 1000 ludzi, że Prądyński tak skutecznie skombinował natarcie pułku 5 p. s. p. z działaniem artylerji. Takich fantazji można przytoczyć bez porównania więcej. Co najdziwniejsze w tem wszystkim, to fakt, że jego opisy tak się podobały uczestnikom bitwy Ostrołęckiej, iż np. Patelski w opisie natarcia swego pułku (p. l. s. p.) poszedł nie za swemi wspomnieniami i za prawdą, ale za Mierosławskim.

²⁾ M. Brzozowski: *La guerre de Pologne en 1831.*

³⁾ Jabłonowski S. *Wspomnienia o baterji pozycyjnej artylerji konnej gwardji królewsko-polskiej.* Poznań 186¹⁾. Kruszewski I. *Pamiętniki z roku 1830—31.* Kraków 1890.



STANOWISKO KOMPANII ARTYLERYI TURSKEGO.

Wydawnictwa
Biblioteka
Publiczna
w
Poznaniu

mniejszego tarcia w ramy, oparte na raportach bojowych, które z reguły potwierdzają ścisłość jego opowiadania ¹⁾). Jest to przytem nietylko żołnierz dużej miary, ale i człowiek kultury i talentu, który pochwyli i odtworzy niezwykle żywo przeżycia chwili.

Kruszewski, oficer bardzo inteligentny, był wówczas adjutantem Skrzyneckiego i dzięki temu mógł obserwować tę bitwę z pewnej perspektywy, o ile wogóle posiadała ona tę perspektywę. Używano go często do pisania najważniejszych rozkazów, do zleceń bardzo doniosłych i z tego powodu przynosi on nam wiadomości pierwszorzędne. Ale pamiętnik swój spisał Kruszewski stosunkowo późno, gdy obraz przeżyć zatarał mu się już trochę w pamięci i dlatego niejednokrotnie podaje wiadomości wręcz błędne ²⁾).

Do najlepszych źródeł tej kategorii można zaliczyć również fragmenty pamiętnikarskie W. Zamojskiego, niestety spisane dość późno ³⁾). Autor ujmuje wypadki bardzo inteligentnie, daje czasami opisy bardzo ścisłe i wartościowe z punktu widzenia fachowego, a w dodatku orientuje się dobrze w stosunkach Głównej Kwatery. Wadą jego pamiętników jest natomiast fakt, że autor patrzy na wypadki przez pryzmat swego poglądu politycznego, ustalonego zarówno w r. 1831, jak i na emigracji i dlatego nie zawsze zasługuje na zaufanie. Jego relacji o wydanym w dniu 25. V. rozkazie odwrotu całego wojska na zachodni brzeg Narwi, o tem, że już w tym dniu w grupie T. Żubieńskiego wiadano o przybyciu Dybicza na linję Ruża itd. zaprzeczają stanowczo raporty współczesne.

Ciekawem źródłem do dziejów bitwy Ostrołęckiej jest „Pamiętnik” płk. Fr. Gawrońskiego ⁴⁾), choć dziś trudno stwierdzić, które z jego ustępów są zapiskami współczesnymi, a które powstały później. Stanowisko autora w Głównej Kwaterze dało mu możność zaobserwowania całego szeregu rzeczy drobnych, a nie mniej przeto ważnych, dotyczących naszego wywiadu, sądów o położeniu, zamiarów, zachowania się osobistego Skrzyneckiego, pogotowia Głównej Kwatery, wydawanych rozkazów i t. d. Wartości źródłowej nie odbiera Gawrońskiemu fakt, że sam przebieg bitwy Ostrołęckiej opisał tak chaotycznie i nieściśle.

Parę cennych wiadomości zawierają pamiętniki Chrzanowskiego ⁵⁾), który, choć nie brał udziału w tej bitwie, później,

¹⁾ Np. raport gen. L. Bogusławskiego potwierdza we wszystkich szczegółach opowiadanie Jabłonowskiego.

²⁾ Kruszewski opowiada np., że W. Zamojski, wysłany jako parlamentarz do straży przedniej rosyjskiej w dniu 25. V., stwierdził, że nadeszły już wojska Dybicza. Zamojski wcale nie stwierdził tego.

³⁾ „Generał Zamojski. 1803—1868. Tom II. Poznań 1913”.

⁴⁾ „Pamiętnik r. 1830/31 i kronika pamiętnikowa pułkownika Franciszka Salezego Gawrońskiego. Kraków 1916”.

⁵⁾ Chrzanowski: „Militairische Operationen in Polen” u. Smitta. „Feldherrn - Stimmen. Leipzig u. Heidelberg 1868”.

z relacji jej uczestników, wytworzył sobie niezwykle jasne i dokładne pojęcie o jej przyczynach i przebiegu.

Gen. H. Dembiński ¹⁾ nie brał wybitniejszego udziału w pierwszej fazie bitwy Ostrołęckiej, jako przeznaczony już wtedy do wyprawy na Litwę; dlatego opowiadanie jego o początkowym przebiegu bitwy nie jest dokładne; wartościowem staje się dopiero wtedy, gdy dotyczy jej końca oraz przebiegu Rady Wojennej. Jego ogólne ujęcie bitwy natomiast odznacza się dobrem zrozumieniem położenia i wyróżnieniem momentów najważniejszych wojskowo. Jako gorący zwolennik Skrzyneckiego, Dembiński z wyraźną niechęcią traktuje Prądzyńskiego, odmawiając mu wszelkiego prawie wpływu na przebieg bitwy. Niektóre jego uwagi, np. o tem, co powinien był zrobić Giełgud w dniu 26. V., jak 2 dyw. piechoty maszerowała z Łomży w stronę Nowogrodu, w jaki sposób przesłano Giełgudowi rozkaz przybycia pod Ostrołękę, nacechowane są animozją osobistą, brakiem zrozumienia położenia ogólnego, a wreszcie i całkowicie mylnymi informacjami. Z drugiej strony pełno tutaj wiadomości ciekawych, ujętych bardzo inteligentnie, odtwarzających dobrze istotną fizjognomję bitwy.

Z pozostałej literatury pamiętnikarskiej niema ani jednego źródła, któreby nie przynosiło szczegółów, nieraz mocno ciekawych, na tle bardzo chaotycznego naogół ujęcia samej bitwy Ostrołęckiej. Bem, gdy mówi o szarzy swej baterji ²⁾, Kołaczkowski ³⁾, gdy przytacza ustępy z korespondencji Kwatery Głównej i opowiada o swoich spotkaniach na szosie Łomżyńskiej w dniu 26. V., R. Sołtyk ⁴⁾, gdy podaje wiadomości o naszym wywiadzie, Wybranowski ⁵⁾, gdy mówi o działaniach swego pułku, Szumski, Patelski, Sierawski, Rządkowski, Kaczkowski, Modzelewski ⁶⁾ — wszyscy zasługują na szczegółowe zbadanie i wydobyte z nich choćby tego, co mówią o nastroju wojska w dniu bitwy i po niej; niema jednak w ich wspomnieniach bezpośredniego, prostego odtworzenia przeżytych rzeczy.

Z opracowań naszych późniejszych wyróżnić należy pracę M. Sokolnickiego ⁷⁾, który, stojąc naogół na stanowisku Prą-

¹⁾ „Generała Henryka Dembińskiego Pamiętniki o powstaniu w czasie 1830/31. T. I. Kraków 1877”.

²⁾ „O powstaniu narodowem w Polsce, przez Jenerała Bema. — Część trzecia”.

³⁾ Kl. Kołaczkowski: Pamiętniki. T. IV. Kraków.

⁴⁾ R. Sołtyk: Polen und seine Helden. II. B. Stuttgart 1834.

⁵⁾ Pamiętniki jen. H. Wybranowskiego. T. I. Lwów 1882.

⁶⁾ Szumski: Wspomnienia o trzecim pułku jazdy. Kraków. — Patelski J.: Wspomnienia wojskowe. Wilno 1914. — Sierawski N.: Pamiętnik. Lwów 1907. — Rządkowski: Pamiętnik rękopiśmienny w zbiorach płk. Klemensowskiego. — Kaczkowski K.: Pamiętniki. Lwów. (W zbiorach Klemensowskiego znajduje się ciekawy list Kaczkowskiego o stanie służby zdrowia w wojnie r. 1831. — Modzelewski M.: Pamiętnik (Zbiór pamiętników do historii powstania polskiego z r. 1830/31. Lwów 1892).

⁷⁾ M. Sokolnicki: Klęska pod Ostrołęką. (Bibliot. Warszawska II. 1914).

dzyńskiego, oraz posiłkując się uwagami fachowem Kunza, dał krótki, rzeczowy przegląd tej bitwy, oparty na istniejących źródłach. Motywem zasadniczym tej pracy są jakby słowa Mierosławskiego, na którym zresztą Sekolnicki oparł się w dużej mierze: „Zostawmy na boku wszelką logikę strategiczną, bo za pomocą jej do ładu ze Skrzyneckim nie dojdziem”.

Z opracowań obcych podstawowem źródłem dla wszystkich historyków, zarówno naszych, jak i obcych, stała się praca gen. Willisena ¹⁾). Jej wpływ uwydatnił się bardzo silnie na Prądzyńskim, ustalając, konkretyzując niejako zmienne sądy o jego wypadkach tej wojny. Dla Barzykowskiego Willisen jest bezwzględny autorytetem, do którego dostosowuje z reguły wszystkie swe sądy; wpływ jego odbił się również na Mierosławskim. I rzeczywiście — przenikliwa ta praca, opierająca się w swej pierwszej redakcji jedynie na komunikatach obu stron, w większości wypadków dotyka sedna rzeczy i stawia sprawę niezwykle prosto i jasno. Jej sądy były nieraz tak uderzająco słuszne, że pod ich wpływem Prądzyński w „Pamiętnikach” zmieniał niejednokrotnie stanowisko wcześniejszego „Mémoire”. I dziś jeszcze, po tak poważnem rozszerzeniu materiału źródłowego, liczyć się musimy na każdym kroku z sądem tego dziwnie przenikliwego, a tak zarazem bezstronnego wobec nas sztabowca pruskiego.

Z pośród źródeł rosyjskich na pierwsze miejsce wydobywa się nadal Smitt ²⁾), którego opracowanie jest po dziś dzień najobszerniejszem i najdokładniejszem odtworzeniem działań rosyjskich w tej wojnie. Puzyrewskij ³⁾ w gruncie rzeczy ujął tylko w formy bardziej fachowe materiał zebrany przez swego poprzednika, oraz uzupełnił go własnymi studjami w terenie.

W pracy mojej oparłem się pozatem na dwóch grupach źródeł rękopiśmiennych, uzupełniających się nawzajem, a mianowicie:

1) na aktach pozostałych po Prądzyńskim, znajdujących się obecnie w zbiorach hr. Moszyńskiego; 2) na zbiorach płk. Klemensowskiego.

Najcenniejszą częścią składową dokumentów pierwszej grupy są raporty bojowe, przesłane do Kwatery Głównej, która na ich podstawie opracowywała ogólny komunikat o bitwie. Znajduje się tutaj mianowicie: 1) raport bojowy gen. Rybińskiego

¹⁾ W. v. Willisen: „Theorie des grossen Krieges angewendet auf den russisch - polnischen Feldzug von 1831. Berlin 1840”. — Por. jeszcze Krafft: „Die Operationen vor und nach der Schlacht von Ostrolenka 1831” (Beiheft zum Militär - Wochenblatt). 1905. IV.

²⁾ F. v. Smitt: „Geschichte des polnischen Aufstandes und Krieges in Jahren 1830 und 1831. II. Theil. Berlin 1839”.

³⁾ A. K. Puzyrewskij: „Wojna polsko-ruska 1831 r. Warszawa 1899”.

o działaniach 1-ej dyw. piechoty w bitwie Ostrołęckiej, napisany w dniu 30. V.; 2) raport gen. Paca o działaniach Korpusu rezerwowego z dnia 31. V.; 3) dwa raporty gen. Małachowskiego o działaniach 3 dyw. piechoty z dnia 1. VI.¹⁾; 4) raport płk. Zawadzkiego o działaniach 5-ej dyw. piechoty z dnia 30. V.; 5) raport gen. Łubieńskiego o działaniach jego grupy z dn. 1. VI. Raporty te mogłyby stanowić temat dociekawego studjum porównawczego z naszymi stosunkami obecnymi. Naogół, przeciętnie, ówczesne raporty dowódców grup lub dywizji zawierały jedynie: a) opis przebiegu walki w ogólnych zarysach; b) własne straty w ludziach, koniach i sprzęcie; c) wymienienie oddziałów i osób, które się swą sprawnością bojową, względnie czynami walecznymi wyróżniły, przyczem na tę ostatnią rubrykę kładziono szczególny nacisk. Znacznie rzadziej spotyka się w nich: „a) otrzymane rozkazy i własne zarządzenia; b) stan fizyczny i moralny własnego wojska”; wyjątkowo zaś tylko dane o tem, „jakie wojska ze strony przeciwnika brały udział w akcji”. W raportach tych, sporządzonych na podstawie raportów dowódców pułków oraz kompanji artylerji, odbija się dość wybitnie fizjognomja ówczesnych dywizjonerów naszych. Rybiński, taki wyborny w drugiej bitwie pod Wawrem, jeden z najinteligentniejszych oficerów naszych, daje raport bardzo formalny, obejmujący najwięcej rubryk a za to najmniej mówiący o przebiegu walki. Można z niego zrozumieć, dlaczego żaden z pamiętnikarzy naszych, pisząc o bitwie Ostrołęckiej, nie wspomniał nazwiska dowódcy 1-ej dyw. piechoty. Do odznaczeń i awansów przedstawia Rybiński przedewszystkiem oficerów swego sztabu. Całkowitem przeciwieństwem Rybińskiego jest w swym raporcie gen. Pac. Nie mówi o rozkazach otrzymanych, o stratach itd., ale w sposób całkowicie nieformalny, jakby pisał pamiętnik osobisty, opisuje szczegółowo i żywo przebieg bitwy i podaje do odznaczeń oficerów i szeregowych wyróżnionych oddziałów. Bardzo inteligentnie, z zachowaniem jednak wszystkich form i wymagań raportu bojowego, pisze gen. Łubieński. W jego sztabie w tej dziedzinie musiał panować duży porządek. W raporcie mówi o otrzymanych rozkazach i własnych zarządzeniach, motywując je warunkami terenu, o sile i nieprzyjaciela, o stanie fizycznym i moralnym własnych wojsk; do odznaczenia przedstawia oficerów oddziałów, oddając zasłużony hołd pamięci poległych i ich rzetelnym zasługom. W porównaniu do raportu gen. Paca u Łubieńskiego wyczuwa się pewną ostrożność i liczenie się z tem, aby nie powiedzieć rzeczy zbyt zdecydowanych i może źle widzianych w Kwaterze Głównej. Raporty gen. Małachowskiego i płk. Zawadzkiego, krótkie, jasne, stanowią coś pośredniego pomiędzy typem raportu gen. Rybińskiego i raportami gen. Paca i gen. T. Łubieńskiego.

¹⁾ Brak natomiast raportu gen. K. Skarżyńskiego, o którego przesłaniu do Gl. Kwat. wspomina Pac.

Gen. K. Małachowski, wychodząc z założenia, że oddziały 3-ej dywizji piechoty walczyły pod Ostrołęką „rozdzielone i działały oddzielnymi pułkami a nawet bataljonami”, przesłał do Głównej Kwatery wszystkie raporty bojowe pułków dywizji ¹⁾. Z tych raportów odsłania się nam dopiero niezwykle żywo i wyraziście istotna fizjognomja walki ostrołęckiej; w nich dopiero uwzględniono wszystkie otrzymane rozkazy, zarządzenia własne, opisano dokładnie stanowiska, przebieg natarć własnych i stosowanych w nich formacji, drobne rysy, dotyczące zachowania się oficerów i szeregowych, stan ich moralny pod koniec walki. Czuć tu na każdym kroku atmosferę rzeczywistości ciężkich przeżyć ostrołęckich; dlatego też raporty pułków będą zawsze jednym z najcenniejszych źródeł do dziejów tej bitwy. Brak im naturalnie momentu ogarnięcia bitwy z ogólniejszego stanowiska, tak, że często dość trudno jest wyłonić z nich organiczną całość. W dodatku i tutaj daje się we znaki fakt, że dowódca pułku prowadził jeden baon, zaś działania całości opisywał na zasadzie raportów zebranych oficerów innych baonów.

Pozatem w zbiorze papierów Prądzyńskiego znajduje się pewna ilość meldunków, korespondencji i to niejednokrotnie pierwszorzędnej wagi dla historii bitwy ²⁾.

Zbiór Klemensowskiego nosi inny charakter, mniej urzędowy. Składają się nań relacje bardziej prywatne uczestników walki, spisane w parę dni po niej dla płk. Klemensowskiego, a więc siłą rzeczy swobodniejsze i obszerniejsze ³⁾. Niektóre z nich, np. płk. Muchowskiego, dowódcy II. bdy 1. dyw. p. są wzorem dokładności ówczesnej: zawierają szkice, podają dokładnie czas, bardzo dobry opis stanowisk własnych, szczegółowy opis walki, zachowania się wojsk własnych i nieprzyjacielskich, wykaz

¹⁾ Były to: 1) Raport gen. Bogusławskiego z dnia 1. VI. 2) Raport mjr. Tyrakowskiego, dcy weteranów czynnych, z dnia 31. V. 3) Raport płk. Czolczyńskiego, dcy p. 5. s. p., z dnia 31. V. 4) Raport ppłk. Kwiatkowskiego, dcy Legji lit. woł., z dnia 31. V. 5) Raport płk. Antoniniego, dcy p. 8. p. I. z dnia 1. VI. Dodaje, że raportu ppłk. Bema, dcy 4 bat. a. k., o którym wspomina gen. Pac, niema w papierach Prądzyńskiego.

²⁾ Są tutaj mianowicie: 1) Meldunki gen. Giełguda z dn. 24., 25. i 26. VI.; 2) meldunek gen. Łubieńskiego z dnia 26. V. ze stanowiska pod Rzekuniem; 3) meldunek mjr. Łuszczewskiego z dnia 25. V.; 4) raport ppłk. kwatrem. Hoffmana z Ostrołęki z dnia 23. V.; 5) raport intendent. generaln. Badeniego z dnia 23. V.; 6) raport ordonatora Dobeckiego z dnia 22. V.; 7) raport mjr. Nejmanowskiego z dnia 27. V.; 8) raport płk. W. Zamojskiego b. d.; 9) raport płk. Wołłowicza z dnia 29. V.

³⁾ 1) Relacja płk. Muchowskiego, utrzymana w tonie obszernego raportu bojowego, b. d.; 2) relacja Bobińskiego o działaniach 3 dyw. piechoty z dnia 1. VI.; 3) relacja por. Gerszofa, adjutanta gen. Paca, z d. 1. VI.; 4) relacja płk. Żwana, szefa sztabu 3 dyw. piechoty, z dn. 1. VI.; 5) relacja por. Kierwińskiego o działaniach 1 komp. artyl. pozyc.; 6) relacja płk. Zawadzkiego o działaniach 5 dyw. piechoty; 7) relacja kpt. Górskiego o działaniach II. baonu weter. czynnych z dn. 1. VI.; 8) por. Frankowskiego „Opisanie zdobycia mostu ostrołęckiego” z dnia 1. VI.; 9) List kpt. kwatrem. Kowalskiego do płk. Klemensowskiego z dnia 19. XI. 1831.

strat itd. Inne mają charakter obszernych relacji pamiętnikarskich, tem cenniejszych, że spisanych odrazu po wypadkach. Na podstawie tych relacji ułożył płk. Klemensowski własną, obszerną relację, uzupełniając ją licznymi szczegółami, zaczerpniętymi z innych źródeł; dołączył do niej 6 szkiców do poszczególnych faz bitwy, wykonanych z niezwykłą starannością, cechującą wszystkie jego prace, opartych na szkicach Muchowskiego i Kierwińskiego oraz spostrzeżeniach własnych.

W zbiorze Klemensowskiego znajdujemy pozatem dość liczne odpisy rozkazów Kwatery Głównej, korespondencji, zestawienie miejsc postoju oddziałów, wykazy ich stanów bojowych itd.

Te dwie grupy źródeł rękopiśmiennych pozwalają na całkowicie dokładne odtworzenie przebiegu taktycznego bitwy ostrołęckiej.

W pracy mojej korzystałem niejednokrotnie z pomocy życzliwych mi kolegów. Płk. Szt. Gen. dr. Kukiel wypowiadał mi zawsze szczerze swój sąd o moich oświetleniach poszczególnych momentów bitwy ostrołęckiej; omawiałem je niejednokrotnie z por. Laskowskim; ppor. Bieńkowski zwiedzał wraz ze mną pole bitwy ostrołęckiej i nie szczędził pracy, aby odtworzyć cenne mapki płk. Klemensowskiego. Biblioteka Ordynacji Krasieńskich pozwoliła mi skorzystać w całej pełni ze zbiorów płk. Klemensowskiego; hr. Jerzy Moszyński, wuj nieodżałowanego Emanuela Pawłowskiego, szczerego przyjaciela Polskich Drużyn Strzeleckich, udostępnił mi z całą gotowością zbiór gen. Prądzyńskiego. Niech mi wolno będzie tutaj podziękować im za to z całego serca.



I.

Wyprawa na gwardję nie była najszcześniejszym pomysłem naszej Kwatery Głównej r. 1831. Zamyślana od połowy marca, tyle razy ujmowana już w kategorię formę rozkazów operacyjnych i znowu odwoływana, samem tem mozolnem poczęciem zdradzała swą kompromisowość, a więc cechę, która na wojnie nie daje dobrych wyników.

Położenie ogólne na teatrze wojny od połowy kwietnia było takie, że przez pewien czas armja rosyjska nie była w stanie podjąć działań zaczepnych na większą skalę. Powstanie na Litwie pochłonęło jej odwody i spodziewane uzupełnienia, przecięło dowozy. Stany bojowe bataljonów I Korpusu i Grenadierów spadały do cyfr śmiesznie małych z powodu szerzącej się cholery i tyfusu. Wypadło żyć z rekwizycji w samem Królestwie, a to z kolei uniemożliwiało skupienie większych sił w jednym miejscu, zmuszało np. do pozostawienia gwardji pod Łomżą, a Kreutza w Lubelskiem, bez względu na odczuwane oddawna w Głównej Kwaterze rosyjskiej niebezpieczeństwo tego. Dybicz musiał tedy czekać i zwlekać, zanim czas, który pracował za niego, pozwoli władzom centralnym wysłać nowe formacje na Litwę, zlikwidować tam zbyt silny rozrost powstania, a jego armji nadesłać zapasy, zakupywane na gwałt w Prusach. Wówczas zamierzał — w myśl planu Mikołaja I — skoncentrować wszystkie siły rozporządalne i przez Łomżę, Ostrołękę i Płockie ruszyć nad dolną Wisłę, przeprowić się tam przy pomocy Prus na lewy brzeg i zadać śmiertelny cios powstaniu.

Z tego wynikało, że my nie mogliśmy już ani zwlekać, ani czekać, gdyż każdy dzień zwłoki samoczynnie pogarszał nasze położenie. Powstanie doszło już do szczytu swych sił materialnych i moralnych: miało największe możliwie wojsko, wyyskało wszystkie zasoby materialne kraju, wszystkie atuty powstań

na tyłach nieprzyjaciela; na szalę mogło zatem dorzucić jedynie nowe rozstrzygnięcia bojowe, któreby zmieniły ogólny stosunek sił naszych do rosyjskich, przeniosły teatr wojny na Litwę.

Prądyński zdawał sobie bardzo jasno sprawę z tego stanu rzeczy. Zrozumiał położenie ówczesne Dybicza, przyczyny jego bezczynności, a wywiad nasz dostarczył mu danych o planie przesłanym przez Mikołaja I do Głównej Kwatery rosyjskiej. Dlatego wołał o rozpoczęcie działań; dlatego przedłożył Skrzyneckiemu swój pierwotny, wybrany plan obejścia lewego skrzydła Dybicza, a następnie wrzucenia głównej armji rosyjskiej w widły Kostrzynia i Liwca i zgotowania jej tutaj „Berezyny”. Plan ten, najlepszy strategicznie, był zarazem najłatwiejszym i najprostszym w wykonaniu taktycznym. Było to jego dużą zaletą, gdyż dowództwo nasze i generałowie tych czasów zawodzili z reguły, gdy chodziło o działanie bardziej skomplikowane, wymagające dobrze działającej służby łączności, oraz inicjatywy osobistej dowódców poszczególnych grup.

Skrzynecki plan ten odrzucił, uważając, że wojska nasze stoją zbyt dłużej na swych stanowiskach i znajdują się zbyt blisko przeciwnika, aby manewr obejścia a następnie zwinięcia frontu rosyjskiego mógł się udać; w rzeczywistości chciał uniknąć rozstrzygnięcia stanowczego, możliwości „drugich Maciejowic”, jak się wyrażał.

Wówczas Prądyński kompromisowo przedłożył mu plan wyprawy na gwardję. Plan ten zmierzał do szybkiego, skrytego — pod osłoną pozostawionej na szosie podlaskiej grupy — przrzućcia sił głównych naszych pod Serock, a następnie w klin Bugu i Narwi i pobicia gwardji; następnie miano bądź zmierzyć się z Dybiczem, bądź też cofnąć się przed nim za Narew, o ile wogóle fakt rozbicia gwardji nie skłoni go do odwrotu z Królestwa.

„Był to wielki błąd strategiczny, mówi o tym planie gen. Chłapowski, ponieważ kiedy nieprzyjaciel rozdziela swoje siły na dwie części tak odległe, jak Siedlce od Łomży, wtedy należy całą swoją moc obrócić na część silniejszą nieprzyjaciela, nie zaś na słabszą. Jakież bowiem skutek z pobicia nawet zupełnego słabszej części wynika? Nie można mieć nadziei pokonania jej bez strat ze swej strony, a zatem wypadnie zawsze z mniejszonymi siłami bić się z większemi, które oczywiście nie będą spokojnie stały w chwili, gdy część ich armji znajdować się będzie w niebezpieczeństwie. Można było dobrze obrać, że skoro Dybicz dowie się w Siedlcach o naszym nпадzie na gwardję, pomaszeruje im w pomoc, przejdzie Bug i pospieszy na ich ratunek”.

To był główny minus wyprawy na gwardję, z którego bardzo dobrze zdawał sobie sprawę Prądyński. Były i dalsze nie mniej ważne. Wyprawa nastroczała okazję do podwójnego,

a nawet potrójnego osłaniania i ubezpieczenia: na szosie podlaskiej od Dybicza, dążącego ku Warszawie, na drodze Serock—Brok—Nur od Dybicza, idącego na połączenie z gwardją, na szosie kowieńskiej, po zachodnim brzegu Narwi, ze względu na mosty ostrołęckie; było widoczne, że taka okazja będzie wyzyskana w całej pełni przez naszą Kwaterę Główną i da powód do rozrzucenia sił oraz do działań mocno skomplikowanych, zawodzących u nas z reguły w tej wojnie.

Mimo to wszystko—pierwsza, początkowa faza wyprawy udała się nam całkowicie: szczęśliwy zbieg okoliczności pozwolił ukryć przed Dybiczem odmarsz naszych sił głównych od 12 do 19. V.; wieczorem dn. 17. V. doścignęliśmy gwardję nad Rużem w położeniu, w którym musiała ona przyjąć walkę.

Tymczasem po tej właśnie, pierwszej fazie wyprawy, najtrudniejszej do przeprowadzenia, rozpoczyna się okres całkowitego jej zawodu.

Odpowiedzialność za ten zawód spada przedewszystkiem na Skrzyneckiego. Nikt i nigdy nie potrafi go oczyścić z winy, że w ciągu 42 godz. w 24118 bagnatów, 3652 szabel i 80 dział—stał nad Rużem naprzeciw gwardji, liczącej 17.247 bagnatów, 6926 szabel i 72 dział, i nie ośmielił się uderzyć na nią. Dziś, z ciekawego, rzetelnego pamiętnika oficera rosyjskiego ¹⁾, który oskarża Smitta o fałszowanie perspektywy, wiemy dokładnie, w jakim położeniu znajdowała się naówczas gwardja. Żołnierz jej, który bił się z nami tak walecznie pod Przetyczą, Długosiodłem i Plewkami, pragnął boju i niewątpliwie stawiłby się równie walecznie i pod Śniadowem. Ale dowództwo gwardji stało bezwzględnie na stanowisku, które tak wyraźnie określił Dybicz, odpowiadając w. ks. Michałowi na jego meldunek słowami, „że, jak wiadomo w księciu, on nigdy nie dopuści do tego, aby gwardja biła się oddzielnie z przeważającym przeciwnikiem lub też wykonywała przed nim dłuższy odwrót”. Nie było tutaj ani chwili mowy o przyjmowaniu walki i na odwrót zdecydowano się już w dniu 17. V. Świadczyło o tem wymownie już pierwotne ugrupowanie gwardji: jej czaty główne, złożone z 6 baonów i 16 szwadronów, stały nad Rużem pod Jakacją i Kleczkowem w odległości 5 wiorst od sił głównych, choć rozstrzygnięcie nastąpić musiało już tutaj, a nie pod Śniadowem. W rzeczywistości długie zatrzymanie się gwardji nad Rużem, wynikało jedynie z tego, że dowództwo jej zamierzało zrazu przeprowadzić odwrót na Łomżę, zaś w dniu 18. V., pod wpływem ruchu naszej 2. dyw. piechoty po szosie z Ostrołeki do Łomży

¹⁾ Hansen: Zwei Kriegsjahre. Erinnerungen eines alten Soldaten an den Feldzug der Russen gegen die Türken 1828 und den polnischen Aufstand 1831. Berlin 1881. Jest to jedno z najciekawszych i najrzetelniejszych źródeł rosyjskich do historii wyprawy na gwardję. Autor był oficerem pułku strzelców pieszych gwardji.

oraz doniesienie o zajęciu przez nas Nura, musiało zdecydować się na odwrót na Tykocin, zmieniać wszystkie zarządzenia i skierowywać tabory na nową linię odwrotu. Odwrót gwardji w dniu 19. V. dokonywał się w warunkach zapowiadających prawie na pewno panikę w razie pościgu. Główne siły gwardji rozpoczęły o godz. 9-ej forsowny marsz 30 wiorstowy po piaskach ze Śniadowa na Mężenin, aby jaknajprędzej pozostawić poza sobą niebezpieczne i liczne ciałniny drogi początkowej. Straż tylna gwardji pozostała nad Rużem do g. 14 i cofała się później w warunkach wprost fatalnych. Piechota, ustępująca z Kleczkowa, obawiając się odcięcia przez ruch nasz z Jakaci do Śniadowa, biegiem, w ucieczce prawie, przebywała otwarty teren 8-wiorstowy. I żadnego pościgu z naszej strony, żadnych rozkazów nawet z Głównej Kwatery! Nasze oddziały, stojące nad Rużem, z własnej jedynie inicjatywy posunęły się ku Śniadowowi, straciwszy całkowicie czucie z nieprzyjacielem.

Na te rzeczy nie było i nie będzie nigdy odpowiedzi; tak prowadzić wojnę mógł jedynie wódz, który nazajutrz, 20. V., miał zgubić ślad swego wojska ¹⁾ i dowiadywać się o kierunek jego ruchu od mieszkańców Śniadowa.

Ale pewna część odpowiedzialności, mimo wszystko, spadała i na Prądyński jako faktycznego już naówczas w jednej osobie szefa sztabu i kwatermistrza armji głównej, a więc organizatora całej wyprawy na gwardję. Nie tłumaczy go fakt, że wolał uderzyć na Dybicz w widłach Kostrzynia i Liwca i zgotować tutaj „Berezyne“ armji rosyjskiej, że wyprawę na gwardję uważał zgóry za wyjście i gorsze i niebezpieczniejsze, gdyż była ona ostatecznie jego dziełem ²⁾. „Prądyński, mówi, dobry i rzetelny znawca tych spraw gen. Chłapowski, mniej zdątnym był na szefa sztabu, bo zbyt żywa wyobraźnia przeszkodą jest do obrachowania szczegółów, marszów itd., co stanowi główną³⁾ szefa powinność“.

Nie przygotował tej wyprawy należycie i to nie tylko w dziedzinie zaopatrzenia wojska, ale—zasadniczych zarządzeń co do zabezpieczenia ewentualnej nowej linii komunikacyjnej oraz zapewnienia sprawności służby łączności; nie przemyślał konkretnie charakteru zamierzonych działań i nie dostosował do niego swych rozkazów operacyjnych. Było z góry do przewidzenia, że Dybicz, dowiedziawszy się o ruchu naszym, przedzie Bug i ruszy na pomoc gwardji; to zaś decydowało z kolei o tem, że odwrót nasz będzie musiał pójść po szosie kowieńskiej, zachodnim brzegiem Narwi; należało zatem z góry zabezpieczyć

¹⁾ Opowiadanie Prądyńskiego o tym fakcie potwierdza w zupełności Barzykowski (T. III. str. 427). Wynikło to z wybierania na miejsce postoju Kwatery Głównej miejscowości odległych o 1—2 mil od frontu.

²⁾ Pierwszym inicjatorem wyprawy na gwardję był Chrzanowski; twórcą jednak projektu majowego oraz szczegółów jego wykonania — Prądyński.

sobie przeprawę Narwi powyżej Serocka. Prądzyński wiedział o tem i wybrał za punkt przeprawy Ostrołękę, co było całkowicie w porządku. Ale nie pomyślał o przygotowaniu zgóry parku pontonowego; liczył poprostu na dwa gotowe mosty, znajdujące się w ręku Rosjan, którzy cofając się, w związku z ruchem naszym ku Łomży, mogli je przecież zniszczyć¹⁾. Ten fakt odebrał Skrzyneckiemu odwagę natarcia na gwardję w dniu 18. V. i skłonił go do zdobywania w tym dniu Ostrołęki i jej ocalonych mostów, z pozostawieniem nad Ruzem swego gros, rozrzuconego, słabszego, dzięki skierowaniu 2 dyw. piechoty na Ostrołękę, od gwardji, bez żadnego wreszcie dowództwa. A tak łatwo było — stwierdzają to wszyscy współcześni — przeprowadzić most własny zrazu do Różana i przez ten punkt skierować początkowo naszą linję komunikacyjną²⁾. Jakżeż fatalnie funkcjonowała w tej wyprawie służba łączności: grupa Łubieńskiego w dniu 17. V. zajmuje Nur, a Główna Kwatera dowiaduje się o tem dopiero wieczorem dnia następnego, choć chodziło tu o odległość niespełna 7 mil; i znowu ten brak meldunku fatalnie oddziaływa na decyzję Skrzyneckiego³⁾; z pozostawionym na szosie podlaskiej korpusem Umińskiego niema żadnej wogóle łączności. Prądzyński wiedział wreszcie, że powodzenie tej wyprawy zależy całkowicie od szybkości marszów i działania masą; w jego instrukcjach do generałów ciągle spotykamy dosadne, ostre powtarzanie tej zasady⁴⁾. A tymczasem on sam spowodował to, że gros sił naszych zmniejszyło się o 12 baonów, 20 szw. i 24 dz. grupy Łubieńskiego, którą wysłano do osłaniania naszego skrzydła prawego i zajęcia Nura. Jego poprzednik w opracowywaniu planu wyprawy na gwardję, generał Chrzanow-

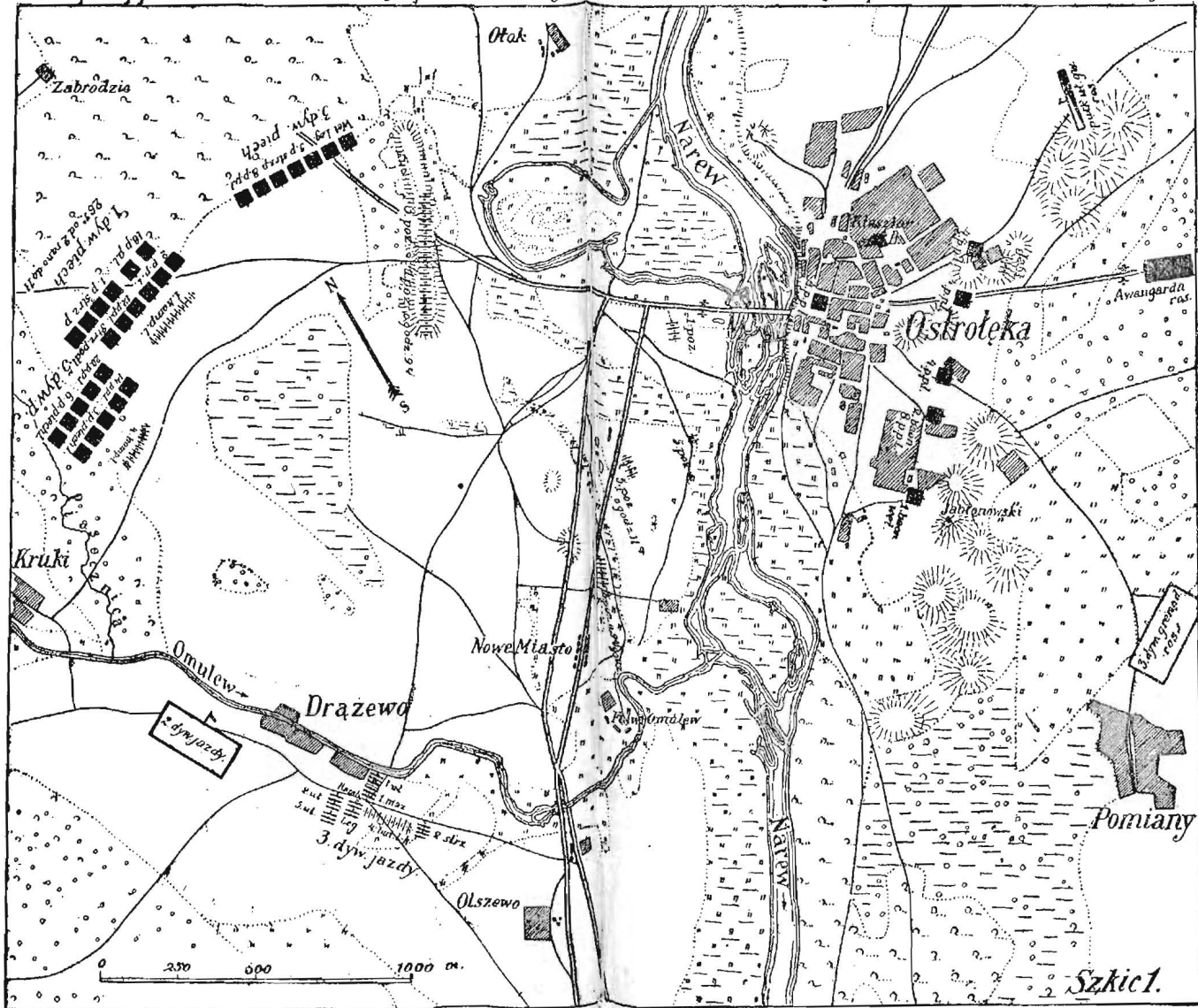
¹⁾ O tem, że Prądzyński w swym planie brał w rachubę przerzucenie linji komunikacyjnej przez Ostrołękę, mówi nie tylko Barzykowski (T. III. str. 400). Świadcstwa jego nie można odrzucać tak lekko, gdyż a) np. o planie Prądzyńskiego działania na lewe skrzydło Dybicza mówi on na podstawie nieznanego nam, a niewątpliwie autentycznego pisma samego Prądzyńskiego (Barzykowski T. III. str. 380—383; b) cały jego opis początków wyprawy na gwardję, a m. i. streszczenie instrukcji dla Łubieńskiego i Jankowskiego, oparty jest na autentycznych dokumentach Kwatery Głównej, znajdujących się w zbiorach płk. Klemensowskiego. (Z jakiego zatem powodu mielibyśmy kwestjonować jego streszczenie instrukcji dla Dembińskiego!), ale i sam Dembiński. Co za cel w przeciwnym razie miałyby wyprawianie oddziału Dembińskiego zachodnim brzegiem Narwi i nakazywanie mu natarcia na Sackena z tej strony. Por. zresztą to, co o tem mówi sam Prądzyński w swem piśmie do Łubieńskiego z dnia 18. V. („Generał Zamojski. T. II.)

²⁾ Mierostawski l. c. str. 266, Dembiński l. c. str. 221, Barzykowski l. c. str. 401.

³⁾ „Brak przez dwa dni wiadomości od Generała, których i dotąd nie mamy, przymusił Wodza Naczelnego do zawieszenia ataku na gwardje...” (Prądzyński do Łubieńskiego 18. V. „Generał Zamojski. T. II. str. 201”).

⁴⁾ „W marszu jutrzejszym maszerować należy masą. Cała pomyślność niniejszej operacji polega na jej sprężystości wykonania i na szybkości ruchu” (Prądzyński do Łubieńskiego 15. V. Zbiór Klemensowskiego).

Mapka ppulk. Klemen.sowskiego przedstawiająca rozmieszczenie wojsk pol w dniu 25.V.1831 o 11⁴⁹g.



ski, przeznaczając na ten cel jedynie 3 baony, 4 szw. i 8 dz. ¹⁾ konnych, wychodząc z słusznego założenia, że siły większe, za słabe do stawiania czoła przeprawionemu przez Bug Dybiczowi, będą równocześnie za wielkimi do zadania czysto obserwacyjnego. I nie dosyć na tem. Z korespondencji Kwatery Głównej ²⁾ okazuje się, że w dniach 15—16. V. 2. dyw. piechoty zabezpieczała z kolei grupę Łubińskiego i szła drogą pośrednią pomiędzy nim i siłami głównymi. Ten skomplikowany charakter działań, to rozbitcie wojsk, przeznaczonych na wyprawę na 4 grupy, ten pomysł nieodzownego opanowania mostów, znajdujących się w ręku przeciwnika — odbierały wyprawie na gwardję jedyny charakter, przy którym mogła się ona udać: przedsięwzięcia szybkiego, prostego, ryzykownego; Chrzanowski lepiej opracował swój projekt tej wyprawy w połowie marca.

Wypuściwszy z rąk gwardję, pozwoiliwszy jej sile głównej w dn. 19. V. na tak znaczny odskok na wschód, Skrzynecki rozpoczął bezcelowy, 70 kilometrowy pościg do Tykocina. Pościg ten, prowadzony fatalnie, zaznaczony niešťczęsną potyczką pod Rutkami, w której zupełnie niepotrzebnie krwawiły się dzielne pułki 2. i 12. piechoty linjowej oraz strzelcy podlascy Kuszla, znużył wojsko, naraził je na poważny niedostatek, postawił wreszcie w położenie bardzo trudne w razie przeprawy Dybicza przez Bug. Odnosi się wrażenie, że wódz nie zastanawiał się naówczas poprostu nad tem co robi, ale na óslep pragnął ruchu i boju, aby zmyć z siebie piętno beczynności nad Rużem. Gwardje uszły, jak było do przewidzenia, szczęśliwie za Narew, straciwszy w tej wyprawie w zabitych, rannych i jeńcach do 600 ludzi oraz nieco ze swej sławy bojowej.

Komunikat Wodza Naczelnego z dnia 23. V., napisany przez Prądzyńskiego, ³⁾ stwierdzał, że wyprawa na gwardję przez sam manewr zasadniczy, bez boju, dała takie wyniki, jak doniosłe zwycięstwo, a mianowicie: wyrzucenie gwardji za Narew, ściągnięcie Dybicza z szosy podlaskiej w klin pomiędzy Bugiem i Narwią, a więc na linję działań mniej niebezpieczną dla nas, oswobowdenie znacznej połaci kraju, a wreszcie otwarcie komunikacji z Litwą. W óswietleniu tem była jedynie prawda formalna, obliczona na złudzenie opinji, daleka od tego, co już w dniu 22. V. wiedzieli dobrze zarówno autor komunikatu, jak i jego oficjalny poręczyciel. Wypuszczenie gwardji z fatalnego dla niej położenia nad Rużem zamieniło w dniu 19. V. wyprawę na nią w cięcie w powietrze; zaś bezcelowy pościg do Tykocina i granic Litwy czynił nasze położenie jeszcze trudniej-

¹⁾ Barzykowski l. c. T. III. 399.

²⁾ „Generał Giełgud pójdzie jutro na noc pod Nagórzew, Wygodę, aby mógł według potrzeby wspierać Generała albo Wodza Naczelnego (Prądż. do Łubińsk. 15. V.) Instrukcję dla Łubińskiego i Jankowskiego znał Barzykowski.

³⁾ Stwierdza to sam Prądzyński (Pamiętniki. T. III. str. 12).

szem. Już dzień 22 maja był dniem, w którym wojsko nasze traciło z miejsca wszystkie wymienione w komunikacie następstwa strategiczne manewru dobrego, ale nie zakończonego „przybitką taktyczną”. O godz. 11-ej do Kwatery Głównej nadszedł meldunek gen. Łubieńskiego z Nura o tem, że Dybicz, stwierdziwszy wreszcie, iż główne wojsko nasze ruszyło na gwardję, przeszedł poprzedniego dnia ze znacznymi siłami Bug pod Granem.

Zanosiło się na ziszczenie tego, w czem tkwiło nieodzowne z góry ryzyko wyprawy na gwardję: na złączenie się przeciw nam dwóch grup nieprzyjacielskich, przedzielonych dotychczas Bugiem i odległością 3—4 dni marszu.

II.

Jakie było wyjście z tego położenia? Zdawać by się mogło, że wyłącznie jedno z dwóch: a) wyzyskać ostatnie dni rozłączenia obu grup nieprzyjacielskich i możliwości działania po liniach wewnętrznych, zniszczyć mosty pod Tykocinem, zasłonić się jazdą od strony gwardji, a z resztą wojska posunąć się w stronę Czyżewa i uderzyć na Dybicza; b) cofnąć się za Narew, na Serock i Modlin, oddać chwilowo, na razie, inicjatywę działań w ręce złączonych już sił nieprzyjacielskich. Każde z tych wyjść miało swe dobre i złe strony. Pierwsze, mocno ryzykowne, niebezpieczne nawet w razie niedostatecznej szybkości manewru naszego, lub zręczności przeciwnika, pozwalało nam zmierzyć się z Dybiczem, liczącym 27.924 piechoty, 7376 jazdy i 148 dział, w 34.008 piechoty, 6730 jazdy i 104 działa; w razie niepowodzenia mieliśmy zapewniony odwrót na Ostrołękę ¹⁾. Drugie, bardzo ostrożne, pozbawiało nas wprawdzie rezultatów wyprawy na gwardję, ale zachowywało za to w całości armję naszą i stawiało ją w położenie bądź co bądź lepsze od wyjściowego, gdyż odciągaliśmy przeciwnika na linję działań mniej dla nas niebezpieczną ²⁾.

Ze wszystkiego, co wiemy o zamiarach Skrzyneckiego, można przypuszczać napewno, że myślał on jedynie o wyjściu drugim; pierwszego nie brał pod uwagę ani on, ani nawet Prądzyński ³⁾. Ale Skrzynecki nie był człowiekiem decyzji nietylko w położeniach, w których uśmiechała nam się fortuna; wahał się on i wtedy, gdy trzeba było — w imię konieczności stworzenia nowego położenia, korzystniejszego dla nas — zdecydować.

¹⁾ Willisen (I. c. str. 63), Brzozowski (I. c. str. 168), Mierosławski (T. II. 341).

²⁾ Za tem rozwiązaniem, którego w rzeczywistości nie brał wcale w rachubę, przemawia Prądzyński w „Pamiętnikach” (T. II. str. 638).

³⁾ Prądzyński: Pamiętniki (T. II. str. 634, Barzykowski I. c. T. IV. str. 15. O takiej operacji na liniach wewnętrznych nie mogło być mowy przy naszym dowództwie ówczesnem.

wał się na odwrót, narazić na nieuniknioną, chwilową choćby, krytykę opinii i wojska. Wszak odwrót doraźny za Narew równał się stwierdzeniu, że wyprawa na gwardję zawiodła na całej linii, że wszystkie jej wyniki wypuszcza się z rąk — i to z winy Wodza Naczelnego. Na to Skrzynecki odważyć się nie mógł i dlatego szukał jakiegoś wyjścia trzeciego, pośredniego ¹⁾).

W tem położeniu odwołał się do swego kwatermistrza, poprzednio tak radykalnie z nim skłóconego, stosującego bierny opór w czynnościach urzędowych — z powodu bezbojnego wypuszczenia gwardji ze stanowisk nad Rużem. Doszło wówczas, w Tykocinie, do zgody pomiędzy nimi, do kompromisu dość daleko idącego. Wiemy o tem nie tylko ze świadectw pamiętnikarskich, bądź co bądź mocno niepewnych, ale i z szeregu faktów aż nadto rzucających się w oczy ²⁾).

Prądyński z ewentualnością zawodu wyprawy na gwardję oraz z tem, że doprowadzi ona do połączenia Dybicza i gwardji, liczył się bardzo poważnie już poprzednio; dlatego tak gorąco skłaniał Skrzyneckiego do natarcia na Dybicza nad Kostrzyniem. W razie zawodu wyprawy z góry przewidywał następujące wyjście: „Ponieważ, mówił ³⁾), wyprawa na gwardję ściągnie na nas prawdopodobnie główną armję rosyjską, zajmiemy wówczas stanowisko obronne poza linią Narwi ⁴⁾), przecinając jej połączenia z Prusami, z których zaopatrywała się przeważnie w żywność od czasu, gdy powstania prowincji zabranych uniemożliwiły jej dowozy od wschodu. Przez to następnie przeciwstawimy się marszowi Dybicza ku dolnej Wiśle w celu dokonania tam przeprawy, jak wypływało z nowego planu Rosjan, o którym posiadaliśmy już niejaki wiadomości” ⁵⁾).

Obecnie zaimprovizował od ręki plan następujący: wojsko nasze cofnie się nie na Ostrołękę, ale do Łomży, która — z racji swych umocnień — stanowi dobre przedmoście na Narwi; poświęci się przez to wprawdzie komunikację z Warszawą, nie

¹⁾ „Zdawałoby się, mówi słusznie Microslawski (T. II. str. 342), że podobnego rodzaju postawa lepiej przypadnie do charakteru i pojęcia Skrzyneckiego, aniżeli świetne ponęty wojny zaczepnej; że ten, który w swoim czasie nie umiał nacierać, będzie przynajmniej umiał się cofać; ale do odwrotu, jak do ataku, potrzeba równej determinacji, a Skrzynecki nie miał ani śmiałości zuchwalstwa, ani śmiałości strachu”.

²⁾ Dembiński l. c. str. 228-9, Zamojski l. c. 228, Barzykowski T. IV. str. 22-23. Dowody dalsze: a) Prądyński napisał komunikat z dn. 23. V., który bierze w obronę Skrzyneckiego nawet za jego postępowanie w dniu 19. V.; b) od 22. V. redaguje i podpisuje papiery Kwafery Gł., a, między nimi optymistyczne zawiadomienia do Umińskiego i Milberga (Zbiór Klemensowskiego); c) w odwrocie z Tykocina nie odstępuje nigdy Skrzyneckiego (Gawroński 172-3).

³⁾ Mémoire l. c. str. 210. Por. jego oświadczenie na Radzie Wojennej w dniu 26. V. tamże str. 260.

⁴⁾ W tekście „Mémoire” jest błąd drukarski i czytamy „au delà du Boug”. Błąd ten poprawił już Smitt.

⁵⁾ Por. Barzykowski. T. II. str. 400.

będzie to jednak mieć znaczenia praktycznego, gdyż Dybicz nie ośmielił się ruszyć na stolicę i z pewnością pójdzie śladem armji naszej. Jeżeli wyprze nas z tego stanowiska, to na północnym brzegu rzeki znajdziemy inne, a ostatecznie cofać się będziemy, walcząc ciągle, na Augustowskie, na Litwę, na Wilno, które zdobędziemy... Przez ten czas, pozostawiona przez nas na gościńcu podlaskim, grupa Jankowskiego, złączywszy się z garnizonem Warszawy i grupą Dziekońskiego, oczyści wschodni brzeg Wisły i przeniesie ewentualnie wojnę za Bug ¹⁾.

Skrzynecki plan ten w tej postaci odrzucił i z tego niepodobna mu chyba robić zarzutu. Wojsko nasze tych czasów nie było partją partyzancką i nie mogło ani na chwilę myśleć o poświęcaniu swego połączenia z Warszawą, która była jedyną jego podstawą i zbrojownią.

Wówczas — we wzajemnym kompromisie wodza i kwatermistrza — powstał plan odmienny, ratujący i coś z zasadniczej myśli odwrotowej wodza i nieco z pierwotnego planu kwatermistrza. Postanowiono mianowicie zająć stanowiska na lewym brzegu Narwi, w Ostrołęce i w Łomży, z zamiarem przyjęcia bitwy na jednym z tych przyczółków, przyczem każdy z nich miał służyć do flankowego zagrożenia armji nieprzyjacielskiej, nacierającej na drugi.

Przez takie wyjście spodziewano się uzyskać następujące wyniki: a) utrzymać komunikację własną z Litwą przez Łomżę; b) odciąć armję Dybicza od komunikacji z Prusami wschodniemi; c) uniknąć pozorów zbyt gwałtownego wycofania się przed Dybiczem ²⁾.

Przyjęcie tego planu zapowiadał wyraźnie komunikat Skrzyneckiego i Prądzyńskiego z dn. 23. V. Była w nim mowa o tem, że „fortyfikacje Łomży, starannie usypane przez nieprzyjaciela...

¹⁾ Z relacji Mierosławskiego (l. c. T. II. str. 339) wynikałoby, że Prądzyński i w tym pierwotnym planie zamierzał zatrzymać Ostrołękę i Serock i nie poświęcać tak bezwzględnie połączenia z Warszawą. Barzykowski (T. IV. str. 16—17) twierdzi, że cały ten plan Prądzyńskiego powstał a posteriori.

²⁾ Por. tutaj bardzo ciekawe i szczere, a mocno odmienne od „Pamiętników” ujęcie tej sprawy w Mémoire Prądzyńskiego (l. c. str. 223). Prądzyński w następujący sposób uzasadniał Barzykowskiemu swój ówczesny plan działania: „I nieprzyjaciele nasi mogli o naszych zdolnościach zwątpić. Trzeba więc było koniecznie przed zupełnem cofnięciem się za Narew coś takiego przedsięwziąć, co jeżeliby nas nie podnieść, to przynajmniej uratować, ocalić w naszej sławie mogło. ...Nie być zmuszonym przez nieprzyjaciela do żadnych ruchów, lecz owszem wszystko podług naszej woli spełniać, zajmować pozycje, które chcieliśmy utrzymać, cofać się kiedy chcieliśmy, słowem przed nim podług naszej woli manewrować”. Podług Gawrońskiego nad sprawą dalszych działań obradowała w Tykocinie w dniu 22. V. Rada Wojenna. Decyzją jej było: „dążyć ku Ostrołęce, aby być panem obydwóch brzegów Narwi”.

teraz przeciw niemu służyć nam mogą¹⁾. 1) Rozkaz dzienny do wojska, wydany w tym samym dniu, mówił, że „okoliczności każą cofnąć się nie na długo ku Ostrołęce dla manewrowania”. 2) Już w dniu 21. V. Prądzyński wezwał do Kwatery Głównej płk inżynierji Kołaczkowskiego, który miał udać się do Łomży „dla obejrzenia ośmiu redut, założonych tamże przez gwardję rosyjską i wykończenia tych robót”; w tym samym celu wyjechał później do Łomży mjr. inżynierji i Wiszniewski 3). Z Tykocina w dn. 22. V. wyprawiono do Ostrołęki sztafetą ppłk kwatermistrzostwa Hoffmana, który miał wytłómaczyć komendantowi placu, mjr.owi Rozwadowskiemu, „intencję Naczelnego Wodza”. Chodziło tutaj mianowicie o zbadanie stanu mostów na Narwi, oraz stanu szańców na lewym i prawym jej brzegu, usypanych przez Sackena i o zaopatrzenie magazynów w Ostrołęce i Łomży w żywność i furazę conajmniej na 4 dni. 4)

W ten sposób plan Tykociński obejmowała zresztą większość autorów współczesnych, zarówno naszych jak i obcych 5); w tym planie zaś tkwiła już istotna przyczyna przegranej ostrołęckiej. Jego nieliczne strony dodatnie były raczej politycznej i demon-stracyjnej natury; faktycznie — prowadził on do rodzaju kordonu z ciałną, rzeką i bliską granicą pruską na tyłach, który nieprzyjaciel mógł z łatwością przerwać w jednym punkcie, rozcinając przez to wojsko polskie na dwie połowy i odcinając jedną z nich, albo nawet i obie od połączenia z Warszawą.

W Kwaterze Głównej naszej sądzono jednak, że z przeciwnikiem takim, jak Dybicz, można sobie pozwolić na pewne ryzyko. Wszak po Grochowie nie próbował on nawet uderzyć na Pragę; po Wawrze i Dembem Wielkim — nie ruszył na szosę podlaską, ale cofnął się ku Siedlcom; po Mińsku, po Kałuszynie

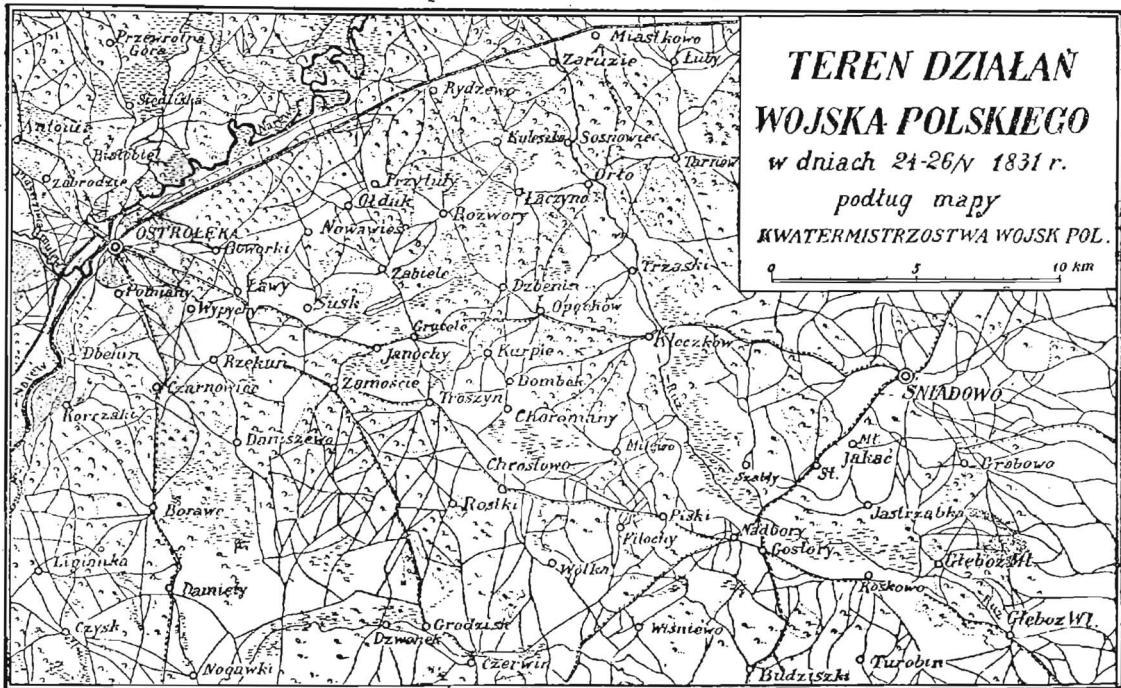
1) „Pan General potrafisz dać dzielny odpór, mając dobrą dywizję i stanowisko umocnione szańcami dobrze wykonanemi. (Prądzyński do Giełguda 25. V.) „Gen. Giełgud... zajmuje Łomżę, którą nieprzyjaciel opasał 8 redutami, bardzo dobrze wykonanemi”. (Notatka współczesna płk. Klemensowskiego pod dn. 24. V.)

2) Gawroński 169.

3) Kołaczkowski l. c. str. 124.

4) Hoffman wstrzymał niszczenie szańców. W myśl dawniejszych rozkazów zapasy miały starczyć tylko na dwa dni, a resztę taborów z żywnością polecono skierować z powrotem do Różana i Pułtuska.

5) „Poza Narwią, mówi Chrzanowski, chciano stawić opór Dybiczowi przez dłuższy czas; chciano zatrzymać Łomżę, aby mieć w rękę przyczółek mostowy na lewym brzegu, z któregoby się zagrażało prawej flance Dybicza”. „Skrzynecki, mówi Brzozowski, zdaje się, pragnął trzymać linję Narwi... i przez to zachować komunikację z Litwą i przeciąć komunikację Dybicza z Prusami”. „Oparcie lewego skrzydła o Łomżę, prawego o Serock i Modlin, przed frontem bagnista rzeka, przedzielsjąca od nieprzyjaciela, dawały dostateczną rękojmię dopełnia tych zamiarów”. („Bitwa pod Ostrołęką”. Nowa Polska № 148. Por. Willisen l. c. str. 82. „Die confuse Idee den Narew zu halten, mit dem Rücken gegen Preussen, verdient nicht einmal eine Kritik”. Por. Załuski „Pamiętniki”, str. 59.



zawrócił na dawne stanowiska; obecnie zaś, po stwierdzeniu marszu naszego na gwardję, nie ruszył na Warszawę, ani też po przejściu Bugu nie skierował się na gros sił naszych, ku Ostrołęce, lecz cofnął na Wysokie Mazowieckie, aby przede-wszystkiem, ostrożnie, nawiązać łączność z gwardją.

Skrzynecki, przyjmując ten plan kompromisowy, uczynił to z cichem zastrzeżeniem wewnętrznym; sądził, że okoliczności zmuszą nas później siłą rzeczy do prostego odwrotu na Narew, do odwołania Giełguda z Łomży i wycofania się na Pragę; ewentualnie gotów był nawet tym okolicznościom dopomóc i nie bardzo krył się z tem przed swem otoczeniem najbliższem. Prądzyński, jak zwykle, nie precyzował zbyt dokładnie konkretnych następstw planu tykocińskiego; uważał, że dopiero rozpatrzenie się w warunkach miejscowych, a przede-wszystkiem wiadomości o ruchach nieprzyjaciela dadzą mu możność przygotowania dokładnego planu działań. Był zniechęcony do działań, które w rezultacie przynosiły tylko zawody; ten stan jego miał odbić się ujemnie na rozkazodawstwie naszej Kwatery Głównej, na wszystkich jej wogóle czynnościach i to w chwili, gdy nadchodziły wypadki pierwszorzędnej wagi ¹⁾.

III.

22-go o godz. 16-tej wojska nasze opuściły Tykocin i stanowiska pod nim; do grupy Łubieńskiego, stojącej w Nurze, już poprzednio wyprawiono rozkaz cofania się na Czyżew i Zambrów ku wojsku głównemu. Marsze 22. V. i 23. V. wynosiły dla poszczególnych dywizji od 25—35 klm., były więc naogół marszami normalnemi; trzeba było jednak odbywać je po ciężkich drogach piaszczystych, przeważnie w skwarze i wśród tu-manów kurzu. ²⁾

W straży tylnej szła od początku 2. dyw. piechoty, która w dniu 24. V. ruszyła z Gaci na Łomżę. W jej skład wchodziła, zamiast dawnej 6-o działowej $\frac{1}{2}$ kompanji 1-ej pozycyjnej, pełna druga kompanja pozycyjna ppłk. Piętki (12 dział); wymianę tę z artylerją rezerwową uskutecznilo już 18. V. ze względu na najbliższe zadanie Giełguda. W dniu 23 maja nawiązano

¹⁾ „Kwatermistrz, razem szef sztabu, w którego atrybucjach między najważniejszymi był wydział korespondencyjny... uległ pod nieznosnym dlań brzemieniem... Prądzyński zobojeźniał. Nie miał nic tej dyskretnej i spokojnej męskości, jaką, jeżeli nie posiadać z przyrodzenia, to dokładnie udawać każdego dowodzącego jest rzemiosłem (Mierostawski).

²⁾ Marsze w wyprawie na gwardję urządzano wogóle źle. Gawroński stwierdza, że rozpoczynano je późno, już w czasie upału, a następnie maszerowano bez przerwy — do późnego wieczora. Za czasów Księstwa Warszawskiego, dodaje, było inaczej: wówczas rozpoczynano marsz bardzo wczesnie, zarządzano w południe spoczynek 3—4 g., a późną nocą przychodzono na miejsce postoju.

łączość z grupą Łubieńskiego, której część w nocy 22/23. V. stoczyła ciężki bój leśny pod Nurem ze strażą przednią Dybicza. ¹⁾

Z nieprzyjacielem czucie bezpośrednie stracono. W naszej Kwaterze Głównej wiedziano, że przednia straż gwardji posuwa się za nami dość wolno drogą z Tykocina; o Dybiczu wiadomościem było dokładnie tylko tyle, że z pod Nura cofnął się na północny wschód, na Wysokie Mazowieckie, w celu nawiązania łączności z gwardją ²⁾, że znajduje się zatem o dobre dwa marsze dzienne od nas. Ta ostatnia wiadomość doprowadziła naszą Kwaterę Główną do wniosku, że niema żadnego powodu do odwrotu dalszego; zapadła w niej zatem decyzja rozwinięcia wojska na linii bagnistej rzeczki Ruża. W dniu 24. V. Kwatera Główna stanęła w Troszynie, na drodze z Zambrowa do Ostrołęki, a z nią przeważna część 3. dywizji piechoty; 1. dyw. piechoty obsadziła Czerwin i Piski; grupa Łubieńskiego zajęła Nadbory i Kostery, a jazda rezerwowa Kleczków.

W ciągu dnia następnego, w celu obsadzenia całej linii Ruża oraz nawiązania łączności z Giełgudem w Łomży, wysunięto dalsze oddziały piechoty 3. dyw. nad tę rzeczkę. Pułkownik Węgierski z baonem pułku 5. s. p. i 2 działami poszedł do Kleczkowa, zaś gen. Bogusławski z trzema baonami pułku 4-go piechoty, baonem weteranów czynnych i 4 działami artylerji konnej obsadził dalej na północy Rydzewo, na szosie z Łomży do Ostrołęki, wydzielając po 2 komp. weteranów do Zaruzia i Orla nad Rużem. Kompanje te zniszczyły mosty i miały bronić przepraw. ³⁾

Stanowisko nasze nad Rużem nie nadawało się wcale do przyjęcia bitwy. Rzeczka nie stanowiła większej przeszkody dla piechoty, front był tutaj za duży dla wojsk naszych, a w dodatku nieprzyjaciel mógł przelamać go od południa przez Głęboż, gdzie istniała znaczna luka pomiędzy prawem skrzydłem gen. Łubieńskiego i stanowiskami 1. dyw. piechoty. Chodziło też tutaj nie o walkę ale o rozwinięcie się wyczekujące, z za-

¹⁾ Pod wsią Strókwem 24 szw. i 6 dz. zagroziły drogę tylnej straży Łubieńskiego, złożonej z 5 baonów, 6 szw. i 10 dz. Piechota nasza, tj. dzielna brygada Krasickiego, odparła zwycięsko szarżę ciężkiej jazdy rosyjskiej. Pułk 14 p. l. który po raz pierwszy był tutaj w ogniu, kosami nawet walczył z kirasjerami. „Młody żołnierz pułku 14-go, mówi w swej relacji, kpt. Zabłocki, widząc zbliżającą się jazdę, wyszedł parę kroków przed front i krzyknął: „Nie bójcie się, przeciw nas nie zjedzą; trzymajcie się tylko dobrze, a nic nam nie zrobią”. Przed frontem czekał nieprzyjaciela, przypuścił na kilkanaście kroków, wyrzucił i nastawił bagnetu. Rzęsyisty ogień odpędził nieprzyjaciela i waleczny ten rekrut zachowany został, a za swoją odwagę ozdobiony Krzyżem Wojskowym”. (Zbiór płk. Klemensowskiego). Ciekawy ten bój jest dowodem, jak bezsilną jest jazda wobec zdecydowanej piechoty. Łubieński przobitł się do Czyżewa, straciwszy ogółem zaledwie 46 zabitych i rannych.

²⁾ Gawroński I. c. 172.

³⁾ Raport bojowy gen. L. Bogusławskiego.

miarem zbadania przez potyczkę odwrotową sił i zamiarów nieprzyjaciela. Lasy, ciągnące się między Rużem i Ostrołęką,¹ zabezpieczały nam całkowicie odwrot.

W czasie odwrotu nad Ruż w wojsku naszym zauważono szereg zjawisk, które odegrały później pewną rolę w przebiegu bitwy ostrołęckiej. W wyprawie na gwardję dały nam się poraz pierwszy odczuć dotkliwie braki w zaopatrzeniu wojska w żywność i furaż. Rząd Narodowy przewidywał z góry, że szybkość marszów tej wyprawy nie pozwoli na regularne dowożenie żywności z magazynów, i dlatego dał ryczałty komisarzom wojennym dywizji, pozwalając im zakupywać żywność na miejscu. O zakupy, zdawało się, nie powinno być trudno w okolicach Śniadowa, Mężenina i Tykocina, gdyż kraj nie był tu tak zniszczony, jak wsie dokoła szosy podlaskiej. Niestety, rozwiązanie praktyczne nie dopisało na całej linii. W czasie pogoni za gwardją w dn. 20—21. V. wojsko nasze pobierało żywność i furaż z magazynów w Ostrołęce, ale tabory nie mogły nadążyć za wojskiem, tak, że nieraz spotykano je dopiero w odwrocie; zakupy szły, zdaje się, nieuczciwie i zastępowano je coraz częściej rekwizycją. Dzięki temu żołnierz, przemęczony forsownymi marszami tego okresu, głodował często, a konie słabły coraz bardziej. Wiemy np. z pewnością, że grupa Łubieńskiego w dn. 25. V. nie otrzymała ani żywności, ani furażu i, głodna, walczyła oraz cofała się przez noc całą; stwierdzają to zresztą wszyscy pamiętnikarze tych czasów.¹) W tych warunkach coraz częściej dochodziło do łupienia transportów i magazynów, „które się tak zakorzeniło, osobliwie w wyprawie tykocińskiej, że łupić magazyny było rzeczą nader powszechną, aby się kto temu dziwował”.²)

Doszło wreszcie i do wypadków bez porównania gorszych. Szeregowcy maszerowali do Tykocina i z niego po przez wsie, wyniszczone poprzednio przez cofającą się gwardję; w niewielkiej jednak odległości znajdowały się inne wsie, w których wszystkiego było pod dostatkiem. W tych warunkach szeregowi, w odwrocie zwłaszcza, poczęli znikać z szeregów tem liczniej, że dyscyplina marszów przedstawiała się u nas fatalnie. Nikt nie troszczył się o nią, gdyż przeważna część oficerów piechoty jechała konno poza kolumnami; nikt niechciał stosować tych surowych kar, które przewidywał obowiązujący u nas kodeks wojskowy francuski; nikt wreszcie nie zajmował się wyszukiwa-

¹) Meldunek gen. T. Łubieńskiego z dnia 25. V. Gawroński, Zamojski, Szumski, Jabłonowski.

²) „O administracji wojennej w 1831 roku” rękopis nieznanego autora w zbiorze płk. Klemensovskiego. „Ale wielkie były przeszkody do zwalczania: 1) nieuczciwość gospodarstwa wojskowego wodzów naczelnych, 2) demoralizacja dowódców i kwatermistrzów, na wszystko się dla znaków ważących, 3) brak subordynacji... Szybkość zmian składów korpusów i dowódców przez Skrzyneckiego niepodobnem czyniła utrzymywanie porządnej administracji”. Rozkazy dzienne potwierdzają, niestety, świadectwo tego wybornie poinformowanego autora.

niem dezertarów i oddawaniem ich władzom wojskowym. Maroderka przybrała w odwrocie tak poważne rozmiary, że dowódzca 3. dyw. piech., gen. K. Małachowski począł domagać się utworzenia żandarmerji polowej; rozkazy o ruchach wojska polecały stale „pilnować szczególnie, ażeby po drodze nie zostało nic maroderów“. ¹⁾ W korpusie oficerskim odwrót z Tykocina wywołał ostrą krytykę Dowództwa Naczelnego i zniechęcenie do wojny, prowadzonej tak nieudolnie.

IV.

Dybicz dopiero w południe 23. V. wyruszył z Tymianki, gdzie stał w czasie bitwy swej straży przedniej pod Nurem, na północny wschód i to dopiero po otrzymaniu wiadomości o odwrocie naszym z Tykocina.

23. V. stanął w Klukowie, a w dniu następnym dotarł do Wysokiego Mazowieckiego.

Tutaj, nawiązawszy bezpośrednią łączność z gwardją, powziął wreszcie jedną z najważniejszych decyzji całej tej kampanji; postanowił mianowicie bardzo wczesnym rankiem 25. V. przedsięwziąć forsowny marsz w kierunku na Piski, wieś leżącą o 4 km. na zachód od Ruża, na drodze do Ostrołęki. Nie wiedział nic pewnego o rozmiarze naszego odskoku od Tykocina; mógł przypuszczać, że wojsko nasze miało dość czasu do przejścia Narwi pod Ostrołęką i spalenia za sobą mostów, że zatem cała jego wyprawa będzie uderzeniem w próżnię. Sądził jednak, że może zaskoczy nas jeszcze przed Ostrołęką i przez zwrot na południe odetnie od Narwi; w tym celu wybrał kierunek na Piski, choć to oddalało go od gwardji, na której współudział liczył, gdyż wezwał w. ks. Michała do dokonania w tym dniu forsownego marszu z Mężenina do Śniadowa.

25. V. o godz. 2-jej główne siły Dybicza ruszyły na Piski w 2 kolumnach. Prawa, składająca się ze straży przedniej, 3-jej dyw. grenadjerów, 1. i 3-jej dyw. piech. i dyw. huzarów, pułku kirasjerów oraz artylerji rezerwowej, poszła przez Jabłonkę, Wołę Zambrowską, Wądołki, Szumowo, Koskowo, Nadbory na Piski, czyli że wykonać miała w ciągu 21 godz. marsz 53 kilometrów z postojem 4 godzinnym w Szumowie.

Lewa, składająca się z 1. i 2. dyw. grenadjerów, 4 baonów gwardji gen. Kuruty, pułku grodzieńskiego huzarów gwardji oraz

¹⁾ Maroderka rozwinęła się już w początkach wyprawy na gwardję, z powodu forsownych marszów po drogach piaszczystych. Już w dn. 18. V. Kwatera Główna nakazywała Łubieńskiemu, aby wrazie cofania się na Ostrołękę zbierał po drodze maroderów; w tym samym dniu Komisja Rządowa Wojny zwracała się do Wodza Naczelnego z projektem utworzenia żandarmerji polowej. Brak dyscypliny marszów oraz bezkarność dezercji stwierdzają wszystkie źródła tej epoki; dochodziło do tego, że p. 15. p. 1., nie będąc nigdy w boju, topniał przez dezercję.

III. korpusu rezerwowego jazdy, poszła przez Wiśniówek, Kraje-wo, Rykacze, Rzańniki do Lubotyńna, wykonywując w ciągu 21 godzin marsz 43 kilometrów. Gwardja miała w tym dniu jednym eszelonem dojść do Śniadowa, drugim do Gaci i tylko jej straż przednia (3 pułki jazdy, sotnia kozaków i 12 dz.) miała dotrzeć do Pisk.

Marsz ten, niezwykle forsowny i wyczerpujący, dokonany w dniu skwarnym, po drogach złych, miał odbić się poważnie na stanie sił rosyjskich w dniu 26. V. Zdecydował on przede-wszystkiem o tem, że z ogółu sił Dybicza i gwardji, wynoszących razem 65 baonów, 81 szw. 362 dz., t. j. 43.129 piechoty, 11.441 jazdy, nie doszło pod Ostrołękę w ciągu boju dn. 26. V. 20 baonów, 6 szw. i 144 dział, tak, że siły Rosjan były ostatecznie mało co większe od naszych. Tabory pozostały w drodze i znużony żołnierz rosyjski walczył pod Ostrołęką o głódzie, podobnie zresztą jak i nasz.

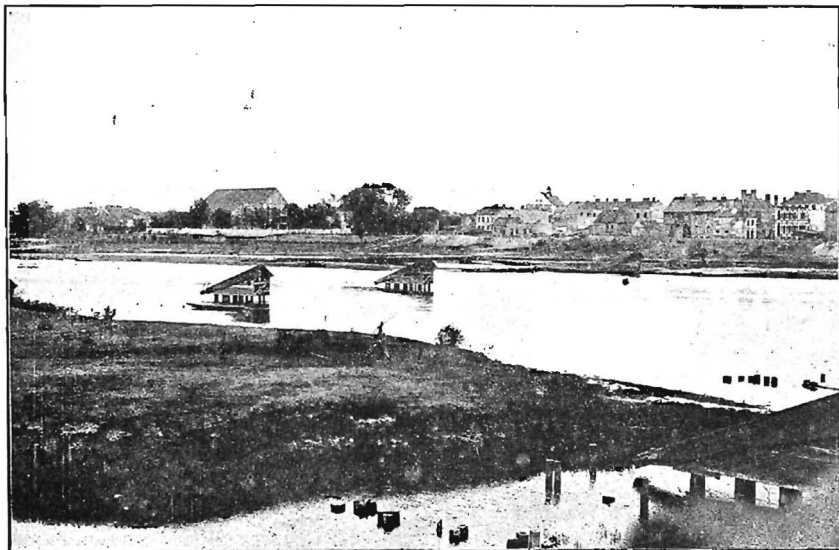
Te względy zaważyły decydująco na przebiegu bitwy dn. 26. V., a następnie miały uniemożliwić Dybiczowi zarządzenie pościgu rozbitego wojska naszego.

Mimo to wszystko — decyzja Dybicza była jednym z naj-doniośszych jego kroków w tej wojnie i miała mu przynieść wyniki, jakich prawdopodobnie nie spodziewał się wcale. Wy-tworzyła ona tę niespodziankę, ten moment zaskoczenia naszej Kwatery Głównej, który odebrał jej swobodę ruchów, postawił wobec całkowicie nieoczekiwanego położenia i stał się główną przyczyną przegranej ostrołęckiej. Czegóż podobnego po Dybi-czu nie spodziewał się nasz Sztab i dlatego, gdy później z zez-nań jeńców dowiedziano się o szczegółach tego forsownego marszu, przypisywano go rozkazom, otrzymanym z Petersburga.

Około godz. 11-ej dn. 25. V. przednia straż gwardji, mająca stosunkowo najkrótszą drogę do przebycia, stanęła nad Rużem pod Jakacią, a następnie Kosterami i Kleczkowem i poczęła grupkami pokazywać się przed całym frontem naszym, otwierając tu i ówdzie ogień działowy. Kolumny Dybicza były jeszcze daleko, nie doszły nawet do Szumowa, gdzie dopiero znajdowała się przednia straż lewej z nich pod dowództwem Berga. Mimo to zjawienie się tych nieznaczących sił nieprzyjacielskich wywarło duży i charakterystyczny wpływ na stanowisko naszej Kwatery Głównej. O godz. 12-ej Prądzyński, znajdujący się w Nadborach, wystosował następujące zawiadomienie do dowódcy 1. dyw. piechoty, gen. Rybińskiego, a prawdopodobnie i do innych do-wódców dywizji.

„Od godziny przeszło znaczne masy nieprzyjaciela przyby-wają do wsi Jakać i rozwijają się przed frontem gen. Żubień-skiego. Wnosić wypada, że inne jego kolumny postępują ku Czerwinowi. Zechcesz Generał zachować jak największą ostro-żność. Zamiarem Wodza Naczelnego nie jest przyjmować walnej bitwy z tej strony Narwi. Skoroby więc nieprzyjaciel rozwinął

Wojewódzka
Biblioteka
Publiczna
w
Poznaniu



WIDOK Z ZACHODNIEGO KOŃCA MOSTU NA MIASTO (WIEŻYCZKA KLASZTORU BERNARDYNÓW, BLIŻEJ), KU PÓŁNOCY KOŚCIÓŁ PARAFIALNY, SPALONY W R. 1831) I NA ŁACHĘ NARWI.

przed nami znaczne siły, wojsko przejdzie mosty pod Ostrołęką. Około południa nieprzyjaciel zaczął alarmować naszą jazdę rezerwową pod Kleczkowem. Dwa baony z dyw. 3. udają się do Kleczkowa. Nieprzyjaciel atakuje korpus gen. Łubieńskiego. Jego tylną straż przednią straż armii Dybicza od Głęboża — i z boku gwardje kozaków, ułanów i artylerja pod Kosterami, Nadborami i Piskami. Gen. Łubieński zakrywa odwrót naszego wojska“ ¹⁾)

Zawiadomienie to, zawczesne, nieuzasadnione wcale ilością dostrzeżonych sił nieprzyjacielskich, było niezawodnie dziełem Skrzyneckiego, który znajdował się również w Nadborach. Przez rozesłanie tegoż ugruntował on wśród dowódców dywizji przekonanie, że wogóle nie będzie już mowy o walce na brzegu wschodnim Narwi i poważnie dyskredytował zarówno stanowisko Prądzyńskiego, jak i wspólnie przyjęty w Tykocinie plan działań. Można by mu to było przebaczyć jeszcze, gdyby zmienił plan cały, nakazał odwrót całkowity i wydał rozkazy odpowiednie Giełgudowi w Łomży. „Mam honor... upraszać Naczelnego Wodza, pisał ten generał w dniu 24. V., o udzielenie mi instrukcji, jak sobie mam postąpić w razie ataku Łomży i do jakiego stopnia obrona ma być posuniętą, lub w przypadku, gdyby nieprzyjaciel zajął Ostrołękę, a mianowicie Różan, jaki ruch dywizja moja ma skutecznici”. 26. V. Giełgud pisał jeszcze raz: „Proszę najusilniej, abym był zawiadomiony, jak dalece i w jakim celu pozycję Łomży mam bronić i utrzymywać”. ²⁾)

Ale Skrzynecki, powtarzamy, nie był nigdy człowiekiem decyzji większych i znacznie częściej wydawał zawiadomienia niż rozkazy.

Stopniowo Kwatera Główna stwierdziła, że naprzeciw nas stoi jedynie mały oddział jazdy nieprzyjacielskiej, nie popartej żadnymi bliskimi siłami. Pod wpływem tego zarządzono obsadzenie północnej części Ruży; instrukcję udającej się tam małej grupie L. Bogusławskiego wydał sam Wódz Naczelny. ³⁾)

Na odwrót poza Narw zdecydowano się dopiero około godz. 17.⁵⁰, przyczem rozkazy odrębne stwierdzały, że miał to być jedynie odwrót częściowy. „Cała rezerwa już pomaszerowała do Ostrołęki, gdzie przybywszy, natychmiast przejdzie mosty. Gen. Rybiński natychmiast po odebraniu rozkazu wyruszy z pod Czerwina i uda się prostą drogą do Ostrołęki, gdzie się także przez rzekę przeprawi. Gen. Łubieński ma sobie powierzoną tylną straż całego wojska z korpusem swoim i dywizją gen. Kamińskiego. Po wyruszeniu już gen. Rybińskiego pójdzie w marsz ku Ostrołęce wolno i porządnie... w miarę postępowania swego ściąganie posterunki w Kleczkowie, Orlu, Zaruziu

¹⁾ Zbiór Klemensowskiego.

²⁾ Zbiór Moszyńskiego.

³⁾ Raport bojowy gen. L. Bogusławskiego.

i Rydzewie... Gen. Łubieński z tylną strażą ma się znajdować jutro na stanowisku bardzo mocnem o 6 wiorst od Ostrołęki".¹⁾ Niedługo potem wyprawiono do Giełguda zawiadomienie następujące: „Wojsko nasze przeszło na prawy brzeg Narwi i zajmuje stanowisko naprzeciwko Ostrołęki, gdzie bezwątpienia parę dni odpocznie. Gen. Łubieński z dywizją Kamieńskiego formuje tylną straż i znajduje się 2 o mile przed Ostrołęką. Gdyby JWP. Generał miał być atakowany w Łomży, Wódz Naczelny jest gotów dać mu pomoc. Rachuje przecież na to, że Generał potrafi sam dać dzielny opór, mając dobrą dywizję i stanowisko umocnione szaniami, bardzo dobrze wykonanymi”.²⁾

Rozkazy te dowodziły, że w Kwaterze Głównej, wbrew zamiarom pierwotnym, przeważała z kolei tendencja trzymania się planu tykocińskiego.

Na skutek nich 3. dyw. piechoty oraz korpus rezerwowy jazdy około 17-tej ruszyły przez Troszyn do Ostrołęki i mniej więcej o zachodzie słońca przeszły mosty; 1. dyw. piechoty wyszła ze swych stanowisk o 18.³⁰⁾, a mosty przeszła o g. 1-ej dnia 26. V. Łubieński, któremu po decyzji odwrotowej oddano pod rozkazy baon Węgierskiego i 2 działa w Kleczkowie oraz oddział Bogusławskiego w Rydzewie, Orlu i Zaruziu, pozostał na swych stanowiskach w Nadborach i Kosterach aż do wieczora.³⁾ Niepokoilo go nieustannie jego skrzydło prawe, które tak łatwo było obejść od strony Głęboża. Pod wieczór, z jazdą gwardji rosyjskiej — złączył się Berg, a może i oddziały 1. dyw. huzarów i odrazu parcie na Łubieńskiego z frontu zwiększyło się. W dodatku, gdy szwadron pułku 2-go Mazurów pod dowództwem majora Łuszczewskiego, posunął się w kierunku Głęboża na zwiady, zetknął się tam odrazu z debuszującą liczną jazdą rosyjską.⁴⁾ Wówczas Łubieński wycofał nasampierw gros 5-ej dyw. piechoty traktem ku Troszynowi, a sam z jazdą i częścią piechoty wstrzymywał dość długo jeszcze nacierającą zwawo kawalerję nieprzyjacielską. Szarżowała ona parokrotnie na naszych, ale odpięrały ją zawsze pułki 4-ty i 5-ty strzelców konnych. Już po zapadnięciu nocy Łubieński powierzył prowadzenie straży tylnej, złożonej ze względu na teren lesisty z jazdy i piechoty, gen. H. Kamieńskiemu, a sam wycofał się z resztą sił głównych w stronę Ław. Jazda nieprzyjacielska szła za naszą cofającą się strażą tylną przez milę całą do Chrostowa, niepokojąc ją nieustannie. Doświadczony gen. Kamieński urządził jej parę zasadzek, ukrywając tyraljerów piechoty po wsiach i przy przeprawach, zadał jej pewne straty i zniechęcił do dalszego naciskania. Straty nasze w tych utarczkach wynosiły zaledwie 1 zabitego i 2 ran-

¹⁾ „Ruchy wojska w dniu 25 maja”. Zbiór plk. Klemensowskiego.

²⁾ Barzykowski, T. IV. str. 19.

³⁾ Meldunek gen. Łubieńskiego, napisany o g. 4. — 26. V. Raport bojowy tegoż z dnia 1. VI. Raport bojowy plk. Żwawdzkiego z dnia 30. V.

⁴⁾ Meldunek mjra Łuszczewskiego z dnia 26. V.

nych, tak, że Łubieński w pierwszym swym meldunku donosił tylko, że „odwrót z Ruża odbył się bez ważniejszych rzeczy”.¹⁾ O g. 0.¹⁶ złączył on się z baonem Węgierskiego w Ławach; tutaj zastał również czekającego nań kpt. kwatermistrzostwa Rządковского, który wskazał mu na mapie nowe stanowisko jego grupy „z rozkazu Kwatermistrza Generalnego”. Obsadzeniem tego stanowiska zajął się Łubieński odrazu.

Oddział Bogusławskiego rozkaz odwrotu otrzymał od Łubieńskiego o godz. 24-tej; polecono mu zbliżyć się do Ostrołki i zająć stanowiska nad strumieniem, przecinającym szosę. Żołnierzy tego oddziału wykonać musiał w dn. 25-tym i w nocy 25/26 dość ciężki marsz i na stanowisko nowe przyszedł zdżony i głodny.

Ten odwrót z nad Rużą naszej straży tylnej, dokonany bez strat i poważniejszego nacisku nieprzyjaciela, umocnił Kwaterę Główną naszą w przeświadczeniu, że główne siły Dybicza bądź nie nadeszły jeszcze nad Ruż, bądź też skierowały się już w inną stronę, ku Łomży. W otoczeniu Skrzyneckiego w dn. 25. i 26. V. zapanowało przekonanie, że Dybicz znajduje się w odległości jednego dnia marszu, że naprzód wysunął tylko jazdę. Później, po klęsce ostrołęckiej, w pamiętnikach emigracyjnych, wszyscy prześcigali się w dowodzeniu, że już w dniu 25. V. wiedzieli o nadciągnięciu Dybicza. W rzeczywistości nikt nie wiedział o tem, nikt nie przewidział tego forsownego marszu; wszystkim zdawało się, że tu nie będzie inaczej, jak było pod Kuflewem, Mińskiem i Kałuszynem. Prawda ta przebija naocznie ze wszystkich pamiętników, pisanych szczerze; zrozumieli ją odrazu wszyscy badacze bitwy ostrołęckiej, zaczynając od Willisena, a kończąc na Krafcie, Puzyrewskim i Kunzu. Do ugruntowania tej fatalnej pewności siebie naszej Kwatery Głównej przyczynił się fakt, że Łubieński od bitwy pod Nurem stracił w zupełności kontakt z nieprzyjacielem, że wywiad nasz stracił go również z oczu i, jak wiemy dziś dokładnie ze świadectwa Gawrońskiego, w dniu 25. i 26. V. nie dostarczył Kwaterze Głównej żadnych wogóle informacji.

Wojska Dybicza, rozwleczone długim pochodem, również dopiero późną nocą zatrzymały się na spoczynek. Berg stanął na noc między Milewem i Filochami; straż przednia gwardji oraz 3. dyw. grenadierów w Piskach, gdzie zatrzymała się również Kwatera Główna; 1. i 3. dyw. piechoty nocowały pod Nadborami i Kosterami. Większość prawej kolumny Szachowskiego zatrzymała się już wcześniej w Lubotyńcu, tak, że w dn. 25. V. mogła nadejść do Ostrołki dopiero pod wieczór; III korpus rezerwowy jazdy i artylerja rezerwowa zostały jeszcze dalej, bo w Szumowie; nie mogło być również mowy o połączeniu się w dniu 26. V. z gwardją, której jeden eszelon nocował w Śnia-

¹⁾ Meldunek gen. Łubieńskiego z dnia 26. V.

dowie, a drugi w Gaci. Mimo to Dybicz postanowił po krótkim odpoczynku ruszyć dalej z temi siłami, które miał pod ręką, tj. 45 baonami, 75 szwadronami i 136 dz. (26.791 bagnctów, 10.500 szabel). Opór, stawiony w dniu 25. V. przez naszą straż tylną, przekonywał go, że wojsko polskie przyjmie walkę na wschodnim brzegu Narwi — że zatem wysiłek jego nie będzie daremny.

V.

Ranek dnia 26. V. zastał wojsko nasze rozdzielone na trzy grupy. Giełgud stał nadal w Łomży i w dn. 26. V. do g. 19-tej nie otrzymał żadnego nowego rozkazu. Skrzynecki, a zdaje się i Prądzyński przypuszczali, że Dybicz albo jeszcze nie nadszedł, albo w tym dniu uderzy może częścią sił na Łomżę i że wówczas wojsko nasze będzie mogło natrzeć na niego z tyłu. Przypuszczenie to, będące u Prądzyńskiego wynikiem jego planu pierwotnego, opierało się na roli Łomży jako punktu umocnionego, zapewniającego nam komunikację z Litwą, a Dybiczowi z Prusami.

Przytoczone powyżej zawiadomienie, wysłane Giełgudowi, w dniu 25. V., potwierdza nasz wniosek. Główna Kwatera nasza mogła dojść do tego przekonania i na zasadzie meldunków Giełguda, który donosił, że stwierdzono obecność znaczniejszych sił nieprzyjacielskich pod Gacią, że nieprzyjaciel przeciął już jego połączenie z Ostrołką na szosie. O przeświadczeniu Kwatery Głównej, że w dniu 26. V. albo wcale do bitwy nie dojdzie, albo też mieć się będzie do czynienia z atakiem na Łomżę, mówi zresztą wyraźnie rozkaz wydany w dn. 26. V. Łubieńskiemu, o którym niżej. O wdaniu się natomiast Giełguda w bitwę pod Ostrołką nie mogło być mowy. Na to znajdował się on za daleko od pola walki, a następnie, wdając się w bitwę nierozegraną, pojawiając niespodziewanie na tyłach Dybicza, wystawiał się na uderzenie stojącej w Śniadowie gwardji; o niczem podobnem nie wzmiankowały wydane mu rozkazy, biorące pod uwagę jedynie ewentualność przeciwną; podobna rola nie zgadzała się wreszcie całkowicie ze zdolnościami Giełguda. W wyniku obecność 2. dyw. w Łomży odbiła się na działaniach przeciwnika w ten jedynie sposób, że Dybicz, który zrazu nie wiedział o jej pobycie w Łomży, otrzymawszy doniesienie o tem i obawiając się bądź co bądź pojawienia się jej na swych tyłach, zatrzymał w rękę znaczne odwody. W bez porównania donioślejszy sposób jej pozostanie w Łomży odbiło się na działaniach wojska naszego, stwarzając mu przymusową sytuację na brzegu zachodnim, t. j. wykluczając niemal możliwość odwrotu. ¹⁾

¹⁾ Z naszych autorów tylko Dembiński robi zarzut Giełgudowi, że nie wysunął się w kierunku Śniadowa. Dybicz o pobycie 2. dyw. piech. w Łomży dowiedział się dopiero wieczorem 26. V. Punkt widzenia Skrzyneckiego w sprawie Giełguda najlepiej oświetla Gawroński, mówiąc, że dyw. 2. mogła zawsze złączyć się z nami prawym brzegiem Narwi.

Grupa gen. Łubieńskiego (5. dyw. piechoty — 10 baonów, 18 dz. = 7615 oraz II korpus jazdy = 19 szw., 8 dz. = 3028, razem 10543 — pod rozkazami Łubieńskiego znajdował i się gen. L. Bogusławski, którego oddział liczył 5 baonów i 4 działa konne, tj. 3½ tys., otrzymała o g. 7 dnia 26. V. następujący rozkaz, podpisany przez Prądzyńskiego. „Wódz Naczelny, otrzymawszy raport JW. Generała, nie wątpi, że w stanowisku, które zajęłeś, potrafisz się utrzymać przez cały dzień dzisiejszy; jakoż wyraźną jest wolą N. W., abyś Generał trzymał tę pozycję jak będzie można najdłużej. Wojsko zgromadzone pod Ostrołęką w przypadku wielkiego ciśnienia JW. Generała może go w każdym punkcie wesprzeć. To, co się zdaje JW. Generałowi z wojska jego zbyt czynnem do obradzenia tej pozycji, szczególnie z artylerji, raczy JW. Generał odesłać do Ostrołęki”.¹⁾

Ten rozkaz najwydatniej oświadcza przewidywania naszej Kwatery Głównej na dzień 26. V., jeżeli zwłaszcza porówna się go z innymi rozkazami tej epoki i stwierdza przez to niezwykłą stanowczość tonu rozkazodawcy. Było widoczne, że Kwatera Główna nie brała poważniej pod rozwagę ewentualnego natarcia przeważnych sił na Ostrołękę, że przypuszczała co najwyżej pewną demonstrację z tej strony.

Grupa Łubieńskiego zajęła stanowisko na linii wsi: Czarnowiec, Rzekun, Ławy, Goworki, trzymając, począwszy od Rzekunia, linię bagnistego strumyka, który od wsi Goworki skręcał na zachód i następnie przecinał szosę do Łomży, w odległości zaledwie 1¼ klm. od obwołu Ostrołęki. W ten sposób prawe skrzydło nasze na wschód od Rzekunia znajdowało się w odległości przeszło 5¼ klm. od obwołu miasta, podczas gdy lewe dotykało go niemal. Stanowisko to obejmowało wszystkie drogi prowadzące do Ostrołęki od wschodu, przy wyjściu ich z lasów. Nieprzyjaciel, debuszując z tych lasów bagnistych, musiał rozwijać się tu pod ogniem naszej artylerji i piechoty, na terenie grząskim, a następnie forsować przeprawę przez strumień o brzegach moczarowatych; ułatwiała mu ją jedynie ta okoliczność, że brzeg wschodni panował prawie wszędzie nad zachodnim, a krzaki, którymi był porośnięty, ułatwiały dostęp jego tyraljerom i ograniczały pole ostrzału naszej artylerji. Było to, jak stwierdziły wypadki, stanowisko wcale nie najgorsze do walki odwrotowej, na którym można było bronić się dość długo przeciw siłom przeważnym; teren zmuszał tu przeciwnika do obchodzenia nas od południa po drogach złych i dalekich, przez co obrońca zyskiwał czas do odwrotu do Ostrołęki.

¹⁾ Barzykowski I. c. T. IV. str. 19. Z raportu mjr. Nejmanowskiego, potwierdzonego przez W. Zamojskiego, okazuje się, że Łubieński nie odesłał za Narew ani jednego działa, gdyż 5 komp. artylerji pozycyjnej początkowo pozostała przy nim.

Łubieński obsadził to stanowisko w sposób następujący: ¹⁾ W Czarnowcu zostawił pułk 14. piechoty, z poleceniem oświecania prawego skrzydła aż po Dbenin; pułki 3. i 6-ty piechoty oraz jeden baon 20 p. l. rozwinął przed skrajem lasu na wschód od Rzekunia po obu stronach drogi z Troszyna, którą najpewniej mogły nadejść główne siły nieprzyjaciela; tu również stanęła na pozycji 4 kompanja lekkopiesza Lewandowskiego. Cały prawie korpus II-gi jazdy zajął stanowisko we wsi Ławach, mając straż przednią wysuniętą na wschód, do Suska, a wsparcie w jednym baonie p. 20 p. l. Lewe skrzydło stanowił oddział Bogusławskiego, który z natury rzeczy stanowić miał także ostatni eszelon w razie odwrotu na Ostrołękę. 1/4 p. l. (mjr Borzęckiego) obsadził wieś Goworki, zniszczył tu most i obserwował brody pośrednie. Sam Bogusławski z 3-ma baonami i 4 działami konnymi stanął na przecięciu szosy przez strumień; most kazał zniszczyć, tyraljerów rozrzucił po obu stronach szosy nad strumieniem, działa ustawił pod osłoną wału, usypanego na szosie, resztę zaś piechoty trzymał bliżej Ostrołęki, poza wzgórzami, w kolumnach półbaonowych po obu stronach szosy.

Stanowisko to wybrał Prądzyński, a, jak stwierdza, samo przez się nie naraziło nas ono na żadne następstwa ujemne.

Było to słuszne, ale o tyle tylko, o ile moment oporu ograniczył się tutaj do tej krótkiej walki odwrotowej, jaką później faktycznie stoczył Łubieński, nie zaś w odniesieniu do podpisanego przez Prądzyńskiego rozkazu, przewidującego walkę całodzienną; ta ostatnia — wobec przewagi przeciwnika — mogła bowiem narazić tę grupę na obejście, a nawet i na odcięcie od Narwi. Należy tu zauważyć jeszcze, że do krótkiej walki odwrotowej grupa Łubieńskiego była za silna, co znowu przemawia za tem, że w pierwszym rzędzie brano u nas w rachubę zjawienie się sił mniejszych lub też atak Dybicza na Łomżę.

Drugą ewentualną linią oporu na wschód od Ostrołęki mogła być linja małych wzgórz, a raczej wydm piaszczystych, ciągnących się w odległości $\frac{1}{2}$ — $\frac{3}{4}$ klm. od miasta; panowały one nad dostęпами do miasta od wschodu, dawały dobre stanowiska artylerji i piechocie. Było to jednak, jak okazały wypadki, jedynie stanowisko bardzo krótko-trwałego oporu jakiejś straży tylnej, osłaniającej np. odwrót przez mosty grupie, cofającej się z Rzekunia lub Ław.

Przedłużenie oporu na tej linii narażało obrońców — ze względu na łatwość obejścia zarówno od północy, jak i od południa, na szybkość tegoż, na brak przestrzeni do odskoku — na poważne niebezpieczeństwa odłączenia i zniszczenia. Na tyłach sta-

¹⁾ Opieram się tutaj na raportach Łubieńskiego, Bogusławskiego i Zawadzkiego. Prądzyński inaczej przedstawia ugrupowanie sił Łubieńskiego. Świadcstwo raportów potwierdza rękopiśmienny pamłętnik kpt. kwat. Rządковского.

nowiska znajdowała się Ostrołęka, miejscina prawie wyłącznie drewniana, którą przeciwnik mógł łatwo zapalić granatami, utrudniając obrońcy jeszcze poważniej odwrót.

W samym mieście, dostępnem zewsząd, posiadającym ulice szerokie i—oprócz klasztoru Bernardynów — parę zaledwie budynków murowanych w rynku, nie było mowy o żadnej prawie obronie. ¹⁾

Obrony tej nie brano też wcale pod rozwagę w dn. 25. V. Dopiero wczesnym rankiem dnia następnego zebrano w mieście pewną ilość robotników, którzy pod kierunkiem saperów rozpoczęli stawiać barykady na wylotach ulic; barykady te nie odegrały w walce żadnej roli. ²⁾

Z rynku ostrołęckiego — przed nadciągającym od wschodu przeciwnikiem otwierał się nagle widok na Narew i mosty. Narew, której szerokość dochodzi tu do 200 metrów, głęboka w maju, po wezbraniu wiosennym wód, płynęła nurtem wartkim i rwącym, stanowiła zatem przeszkodę bardzo poważną. Wartość jej w tym kierunku, o ile chodziło o natarcie od wschodu, zmniejszały poważnie dwie okoliczności: a) brzeg wschodni panuje tu wydatnie nad zachodnim, b) jest wklęsły. Przy ówczesnych możliwościach artylerji decydowało to o tem, że ogień baterji z tego brzegu panował całkowicie nad dużą przestrzenią brzegu zachodniego. Jeżeli się doda do tego, że domy małych uliczek, wychodzących z rynku, znajdowały się bardzo blisko mostu, dając schronienie tyraljerom ostrzeliwującym go, to zdamy sobie sprawę z tego, jak klasycznym miejscem do forsowania przeprawy na Narwi od wschodu była Ostrołęka. ³⁾

Mosty były naówczas dwa. Jeden szosowy, na palach, i drugi, o 100 metrów poniżej, pływak na berlinkach. „Most na Narwi, raportował o tem w dn. 24. V. ppłk. kwaterm. Hoffmann, jest w bardzo złym stanie i zdaje mi się, że z trudnością artylerja będzie mogła przez niego przechodzić, jeżeli należycie zreparowany nie zostanie... Jest wprawdzie obok głównego mostu drugi most pływający, lecz przez niego jedynie piechota i to w mniejszych oddziałach, podług opinji komendanta placu i innych wojskowych, przechodzić może”. Hoffman proponował, aby zakupić parę domów drewnianych w Ostrołęce, rozebrać je i materiałów z nich użyć na naprawę mostu szosowego.

¹⁾ Ostrołęka w r. 1827 liczyła 177 domów i 1484 mieszkańców.

²⁾ Podług Microstawskiego utrudniały tylko odwrót piechoty naszej.

³⁾ Z działa pozycyjnego (12 funtowego), strzelającego kulami lub granatami przy użyciu klina celowniczego, strzelano wtedy maksymalnie na odległość do 1800 kroków arszynowych, czyli 1279 metrów, kartaczami do 300 metrów i więcej; przy strzelaniu rdzennem (kulami rekoszetującymi: takie strzelanie wykluczał teren pod Ostrołęką, grzązki, smugowaty) donośność dochodziła do 3000 metr. Z karabinów naszych i rosyjskich strzał był „rzetelnie pewny” na 142 metry, kula donosiła na 284 m. Meldunki naszych artylerzystów stwierdzają, że tracili ludzi od strzałów tyraljerów rosyjskich z za Narwi (Por. Frankowski l. c. i Paszkowski: Nauka kanoniera).

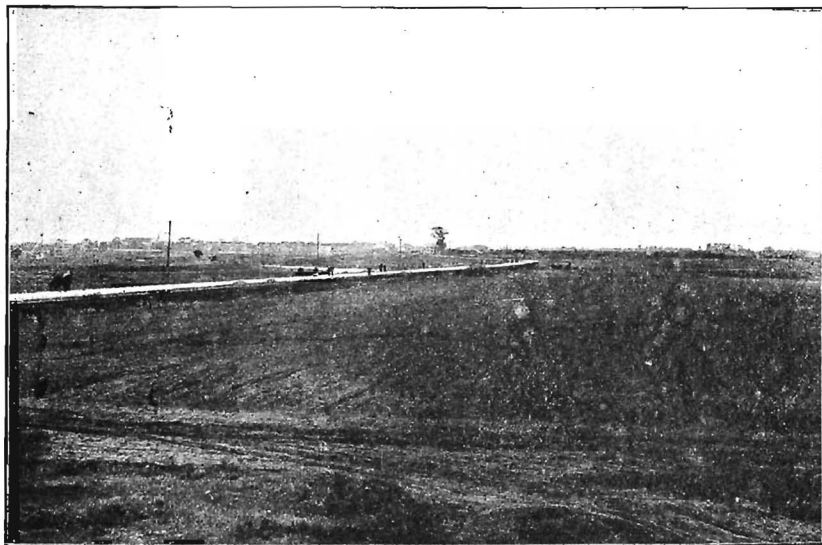
Sprawę obrony i ewentualnego zniszczenia mostów wzięto w naszej Kwaterze Głównej poważniej pod rozwagę, bez względu na to, że nie przewidywano natarcia na Ostrołękę. Zadecydował o tem Skrzyneczki, który tą jedynie sprawą zainteresował się na serjo.

Na szosie, w odległości 130 metrów od mostu szosowego, stanęły w jego przedłużeniu dwa działa 1-oj kompanji pozycyjnej a. p. pod dowództwem por. Frankowskiego „do strzeżenia podchwyty tego mostu”; na przedłużeniu pływaka — podobnie dwa drugie działa tej kompanji pod d-twem ppor. Świderskiego, ostatnie zaś dwa działa tej półkompanji stały dalej na szosie, przy domach t. zw. „Nowego Miasta”. Oddział 30 saperów i około 60 robotników z Ostrołęki stał w pogotowiu do zniszczenia mostów; dozór nad tą czynnością powierzono prowizorycznemu kwatermistrzowi wojska, ppłkowi Klemensowskiemu oraz kpt. kwaterm. Butrymowi. ¹⁾

Zdobycie mostów na Narwi prowadziło nacierającego na stanowisko na brzegu zachodnim tak wyjątkowo korzystne, że można je było nazwać naturalnym prawie przyczółkiem mostowym. W odległości 350 metrów od mostu szosa do Różana załamywała się pod kątem rozwartym w kierunku południowo-zachodnim i, biegnąc odrazu od mostu po wysokiej grobli z rowami, stanowiła od północnego wschodu i od zachodu naturalne przedpiersie dla piechoty, broniącej tego stanowiska. Przed natarciem od zachodu — mógł ją następnie zasłonić ogień krzyżowy baterji, rozmieszczonych po obu stronach mostów na brzegu wschodnim; nacierający na nią od tej strony musiał w dodatku opanować nasampierw t. zw. starą szosę warszawską, biegnącą również po grobli w odległości 170 metrów od szosy nowej. Od północnego wschodu i północy stanowiska tego broniła bliskość łachy Narwi, która podchodziła tutaj miejscami bardzo blisko do szosy; od południa bagnisty smug, zalewany przez wody Narwi. Było to — jednym słowem — stanowisko bardzo trudne do opanowania dla piechoty, nacierającej od zachodu. ²⁾ Skutecznie działać na nie mogła natomiast artylerja pozycyjna, której w walce z przeprowionym za Narew przeciwnikiem przypadała wogóle rola decydująca. Można ją było umieścić na trzech dość korzystnych stanowiskach: a) na małych wzgórzach, przecinających drogę do Antoni, biegnącą w przedłużeniu pierwotnego kierunku szosy, w odległości 1100 m. od mostu; działa pozycyjne mogły stąd ostrzeliwać skutecznie wną-

¹⁾ Frankowski: Opisanie zdobycia mostu ostrołęckiego. O Butrymie wspomina — Rządkowski.

²⁾ Obronność tego stanowiska, zdobytego później przez Rosjan, najlepiej określił Willisen, mówiąc: „Das Stück Terrain, welches durch das Kreuzfeuer der russischen Batterien am linken Ufer umfasst war, bezeichnete für den ganzen Umfang des Gefechts die Linie, welche keine der streitenden Parteien ohne den grössten Nachtheil für sich überschreiten durfte”.



TEREN PRZED STANOWISKAMI KOMANDY ARTYLEKWI TURSKIEGO, PO KTÓRYM SZŁY
NATARCIA PIECHOTY NASZEJ.

Wojewódzka
Biblioteka
Publiczna
w
Poznaniu

trze całego tego naturalnego przedmościa, a nawet, z mniejszą trafnością, strzelać granatami na mosty i Ostrolękę; ¹⁾ b) wzgórze znajdujące się na zachód od pierwszego; ²⁾ c) ujście Omulewa do Narwi, skąd działa pozycyjne brały w przedłużeniu piechotę, znajdującą się w przedmościu, nie potrzebując obawiać się ognia baterji brzegu wschodniego, których naprzeciw nam nie można było umieścić z powodu bagnistości gruntu. ³⁾

Natarcie na piechotę znajdującą się w przedmościu, było możliwe dopiero wrazie jej wyjścia z tegoż i rozwinięcia się poza szosą, a zwłaszczaza poza szosą starą. Do wyjścia tego, do dalszego opanowania terenu zmuszonym był prawie koniecznie zdobywca Narwi od wschodu, gdyż inaczej piechota jego, ściśnięta na małej przestrzeni przedmościa, narażoną była nieustannie na ciężki ogień artylerji pozycyjnej przeciwnika, znajdującej się prawie poza doniosłością ognia jej baterji brzegu wschodniego, ⁴⁾ a następnie na możliwość zniszczenia mostów, które postawiłoby ją w położeniu bez wyjścia. Wychodząc z przedmościa, piechota ta maskowała odrazu ogień baterji własnych brzegu wschodniego, wystawiała się na ogień dział i lekkich i pozycyjnych przeciwnika, a wreszcie — miały to dowodnie stwierdzić wypadki — na oskrzydlenie od południowego zachodu.

Na zachodni brzegu Narwi Prądkyński rozstawił wojsko nasze w sposób następujący. Na wspomnianem wyżej wzgórzu piaszczystem, przecinającym drogę do wsi Antoni, ustawił trzecią kompanję pozycyjną a. p. (mjr. Turski, 12 dz.) oraz $\frac{1}{2}$ 1-ej kompanji pozycyjnej a. p. (kpt. Solecki, 6 dz.); tutaj również stanąć miało po przejściu przez Narew naszej straży tylnej, druga $\frac{1}{2}$ kompanji 1 pozycyjnej (kpt. Zawadzki, 6 dział), ⁵⁾ tak, że ogółem chciano tu ześrodkować 24 działa pozycyjne. Na stanowisku tem, leżącym poza obrębem doniosłości baterji brzegu wschodniego, dobrze zakrytem krzakami, artylerja nasza miała wyborne pole ostrzału na przedmoście, a nawet — gorsze — na mosty i zachodni kraniec Ostrolęki. W odległości $\frac{1}{2}$ km. poza stanowiskiem artylerji stanęła na krawędzi lasu, okraczając drogę do Antoni, część 3. dyw. piechoty: ⁶⁾ na południe od drogi stały mianowicie: pułk 8 piechoty i pułk 5 strzelców pieszych, a na północ — baon weteranów czynnych i Legja litewsko-wo-

¹⁾ Takie małe wzgórki z łagodnymi stokami uważano wówczas za najlepsze stanowiska dla artylerji. Działa były tutaj całkowicie prawie zakryte i tylko ich wyloty wystawały. Paszkowski: Nauka kanoniera.

²⁾ Stanowisko to, zaznaczone wyraźnie na dołączonych mapkach Klemensowskiego, zajęła później 1 komp. lekka artyl. pieszej kpt. Łapińskiego, która w bitwie ostrolęckiej oddała nam tak doniosłe usługi.

³⁾ Stanowiska tego, wbrew opowieści Mierostawskiego, nie obsadzono wcale.

⁴⁾ Artylerja nasza w bitwie ostrolęckiej poniosła naogół bardzo małe straty.

⁵⁾ Frankowski l. c.

⁶⁾ Relacje Klemensowskiego, Bobickiego i Muchowskiego.

łyńska. Na południe od 3-oj stanęła 1. dyw. piechoty, na kra-
wędzi tegoż lasu, okraczając drogę do Zabrodzia i przypierając
skrzydłem prawem do strumienia Piasecznicy; przed frontem
jej zajęła stanowisko tymczasowe kompanja 1 lekka piesza ¹⁾);
w pierwszym eszelonie stała tu brygada płk. Muchowskiego ²⁾),
w drugim brygada płk. Langermana ³⁾). Baterję 5-tą pozycyjną ⁴⁾
Prądzyński ustawił później, po jej przejściu na brzeg zachodni
Narwi, na wschód od domków Nowego Miasta, nad krańcem
drugiego smuga; jazdę rezerwową wraz z 4-tą baterją lekko
konną ⁵⁾) odesłał poza Omulew do wsi Drażewa, wychodząc
z założenia, że teren brzegu zachodniego nie nadaje się wcale
do działania tej broni.

Takie ugrupowanie wojsk naszych na zachodnim brzegu
Narwi, dokonane przez Prądzyńskiego osobiście po północy
25/26. V., świadczy dowodnie, że zapoznał on się poprzednio
z terenem, który brał pod uwagę jako teren przyszłej walki, że
w pewnej mierze liczył się z myślą ⁶⁾ wciągnięcia tutaj prze-
prawionego nieprzyjaciela w walkę zasadzkową ⁷⁾). Cały szereg
szczegółów potwierdza to przypuszczenie, a zarazem do pewnego
stopnia — prawdziwość świadectwa jego „Pamiętników”. ⁸⁾

Nasuują się tylko dwa pytania, ale zato zasadnicze:
a) Czy pomysł ten był wykonalny? b) W jakiej mierze Prąd-
zyński liczył się wogóle z tą ewentualnością? Czy była ona

¹⁾ Kpt. Łapiński, 12 dział.

²⁾ Baon strzelców podlaskich, pułk 12. piechoty linjowej i pułk 2.
piech. linjowej.

³⁾ Płk. 1 strzelców pieszych (4 baony) i p. 16 p. l.

⁴⁾ Mjr. Nejmanowski, 6 dz. Prądzyński zamierzał przesunąć później
tę kompanję ku ujściu Omulewa.

⁵⁾ Ppłk. Bem, 6 dz. 14 były z Jabłonowskim w grupie L. Bogusław-
skiego, a 2 odeszły z Chłapowskim na wyprawę na Litwę.

⁶⁾ Wyjaśniałoby to odrazu wybornie fakt pozostawienia Łubieńskiego
pod Rzekuniem i Ławami, a następnie brak większej troski o zniszczenie
mostów, a więc dwa główne zarzuty współczesnych pod adresem Prądzyń-
skiego.

⁷⁾ Prądzyński mówi, że w dniu 25. V. objechał teren zachodniego
brzegu Narwi z płk. Konarskim, dowódcą artylerji armji czynnej, i wydał
mu dyspozycję co do użycia tej broni na wypadek walki na tym terenie.
Na niego zrzuca też odpowiedzialność za zachowanie się części artylerji
naszej w dniu 26. V.

⁸⁾ „Gdyśmy już stali z przygotowanemi działami do dania ognia,
gen. Prądzyński wyraźnie dał rozkaz kapitanowi Zawadzkiemu, dowódcy
półbaterji, broniącej mosty, że jak tylko wielki most będzie zrzucony, żeby
zaraz cofnął się od mostu”. Frankowski l. c. (Zwracam uwagę na ten
szczegół, gdyż jest to jedyne bodaj świadectwo, stwierdzające, że Prądzyń-
ski między 12—13 był przy mostach).

„Spotykam gen. Prądzyńskiego, który na odgłos armat przybywał
z Głównej Kwatery; w krótkich słowach opowiadam mu, że Moskale most
oponoweli i przechodzą na tę stronę”.

„To dobrze, niech ich przejdzie kilka tysięcy, potopimy ich w Narwi” —
odpowiedział Prądzyński”. Kruszewski l. c. str. 121.

dla niego tylko jedną z wielu możliwości, czy też myślą bardziej konkretną, obowiązującą do szeregu zarządzeń i instrukcji?

Na pierwsze pytanie należy odpowiedzieć twierdząco, już choćby dlatego, że w podobny sposób odpowiedziała na nie sama bitwa ostrołęcka i to bez względu na nasze zaślepienie w sposobie jej prowadzenia.

Drugie pytanie wystosowywali pod adresem Prądzyńskiego już współcześni i odpowiadali na nie negatywnie ¹⁾.

Niestety, i my także musimy odpowiedzieć na nie negatywnie i dojść do wniosku, że z ewentualnością walki na zachodnim brzegu Narwi wogóle, a z planem zasadzkowym w szczególności — Prądzyński nie liczył się za bardzo, że i on podzielał przypuszczenie Skrzyneckiego co do tego, że w dniu 26. V. do walki na brzegu zachodnim wogóle dojść nie może. W przekonaniu tem utwierdzają nas następujące dowody:

1) Rozstrzygająca rola w przeprowadzeniu walki zasadzkowej na brzegu zachodnim przypaść musiała artylerji: bez niej najlepsza piechota nie mogła zdobyć stanowiska rosyjskiego w przyczółku, osłoniętego tak silnie ogniem zaporowym baterji brzegu wschodniego.

Tymczasem artylerję tę pozbawiono amunicji i nie dano jej — poza wybraniem stanowiska dla Turskiego i Bielickiego — żadnych pozytywnych wskazań co do jej roli w bitwie na brzegu zachodnim.

Faktem jest, że w dniu 26. V. między godz. 8-mą i 9-tą ktoś wydał rozkazy, na mocy których cały park rezerwowy, a z nim i dwa rzędy jaszczyków artylerji pieszej wyruszyły do Różana ²⁾. W ten sposób kompanje artylerji pieszej w chwili otwarcia ognia w bitwie, tak zależnej od nieoszczędzania amu-

¹⁾ „Prądzyński mówił na to: I cóż najgorszego może nastąpić? Że nieprzyjacieli... wpadnie wraz z (Żubieńskim) na nasze mosty. A to tem lepiej. Bodajby się tak stało. Trzeba mu dać wszelkie ułatwienia ku temu. Mając całe nasze wojsko na prawym brzegu, zgnieciem na miazgę pierwszą dywizję jego, która się na ten brzeg odważy”.

Lecz mówiąc tak, co według teorii brzmi nieźle... czy wydał gen. Prądzyński, szef sztabu głównego, rozporządzenie stosownie do takiego przypuszczenia? Czy przysposobił na brzegu prawym wszystko, co potrzebne było na przyjęcie tej, niby tak pożądanej dywizji nieprzyjacielskiej, to jest na zniszczenie jej w jednej chwili, zanimby nieprzyjacieli zdążyli większe siły przeprowadzić? Nie pytam już, czy wydał rozkazy dywizjom całego wojska, wskazując im choćby najodleglejsze podobieństwo, że taka na nie służba w tym dniu wypaść może”. Generał Zamojski. T. II. str. 229—230.

²⁾ „Artylerja odesłała naprzód do Różana dwa rzędy jaszczyków amunicyjnych, zostawiając tylko jeden rząd przy sobie. Park rezerwowy także odszedł do Różana”. (Relacja płk. Muchowskiego). Czas wydania rozkazu i odejścia parku można ustalić mnicj więcej na zasadzie faktu, że: a) mjr. Nejmanowski w swym meldunku wspomina, iż, zeszedłszy ze swego stanowiska nad Narwią, ruszył za parkiem rezerwowym i szedł z nim do Szelkowa. (I on potwierdza to, że park odesłano bez żadnej eskorty); b) że Kolaczkowski o g. 13 spotkał park za Różanem. Żadne ze znanych nam źródeł nie wspomina o tem, kto wydał ten rozpaczliwy rozkaz. Mierosławski mówi, że — Skrzynecki, bez wiedzy Prądzyńskiego.

nacji, posiadały jedynie tę ilość ładunków, która znajdowała się w przodkach i pierwszej linii jaszczyków, t. j. po 80 ładunków na działo lekkie i po 54 na pozycyjne. ¹⁾

Jakie to zaś było ograniczenie artylerji, o tem świadczy fakt, że już w tych czasach wygłaszano zasadę nieoszczędzania amunicji i obliczano zapotrzebowanie jej na jedno działo i jedną bitwę na 150 ładunków ²⁾. Mówią o tem cyfry zużycia amunicji pod Ostrołęką, niezbyt może dokładne, wykazujące jednak, że niektóre kompanje wystrzelały się do ostatniego ładunku. ³⁾

O tem, że dowódczom artylerji nie wydano żadnych instrukcji na wypadek walki na brzegu zachodnim, świadczy wymownie zachowanie się dowódców 3 komp. pozycyjnej i 4 komp. lekkiej, którzy, wystrzelawszy śmiesznie małą ilość ładunków, zjadą z pola walki i nie zostaną za to ukarani.

2) Za parkiem rezerwowym odeszła również część wózków amunicyjnych piechoty, tak, że i tej broni pod koniec walki zabraknie ładunków. ⁴⁾

3) Rankiem dnia 26. V. odesłano do Różana ambulansę dywizyjną, tak, że szef służby zdrowia, zasłużony dr. Kaczkowski, z własnej jedynie inicjatywy zatrzymał opatrunek na 100 ludzi. ⁵⁾

¹⁾ Obliczenie Brzozowskiego.

Nasza kompanja pozycyjna normalna, tj. złożona z 12 dział i jednorogów, miała 36 jaszczyków. W jaszczyku było 54 ładunki do dział 12 funtowych lub po 40 na jednorogi pół pudowe. Z obliczenia Brzozowskiego wynikałoby zatem, że artylerja pozycyjna nie miała w przodkach amunicji. Kompanja lekkopieszka, złożona z 12 dz. i jednorogów, miała tylko dwa rzędy jaszczyków, tj. 24 ogółem, ale za to i ładunki w przodkach. W jaszczkach było bądź 77 ładunków do dział 6 funtowych, bądź 54 do jednorogów ¹/₂ pudowych, w przodkach 20 pierwszych lub 12 drugich. (Paszkowski: Nauka Kanonjera).

²⁾ Napoleon mówił: „L'expérience a prouvé, qu'il fallait 4 pièces pour 1000 hommes, infanterie, cavallerie, artillerie, equipages militaires compris, plus l'infanterie est bonne, plus il faut la menager et l'appuyer par de bonnes batteries. Une pièce doit avoir avec elle 300 coups à tirer. C'est la consommation de deux batailles”.

³⁾ „Z naszej strony artylerja dała strzałów około 1500:

¹ / ₂ 1 komp. pozyc., co stała przy moście	30
5 komp. pozyc.	30
¹ / ₂ 1 komp. pozyc. co stała na wzgórku	300
3 komp. pozyc. mając jeden rząd jaszczyków	720
4 bater. lekkokonne	360

(Relacja pik. Klemensowskiego. Niema tu mowy o 1 komp. lekkiej artyl., która wystrzelała się do ostatniego ładunku, jak świadczy płk. Muchowski, a następnie o baterji 2 lekkok., która podług Sierawskiego wystrzelała się również całkowicie). Cyfry te mówią dosadnie o skutkach rozkazu. Dla porównania warto tutaj przytoczyć, że według raportu gen. Redla do gen. Mrozińskiego z dnia 24. II. 1831 — do tego dnia artylerja nasza wystrzelała 2940 ładunków do dział 12 funtowych, a miała ich w zapasie 2399 (na bitwę pod Grochowem).

⁴⁾ Kruszewski l. c. 126, Gawroński 182—3.

⁵⁾ Kaczkowski do Klemensowskiego w Brodnicy 30. X. 1831 (Zbiór Klemensowskiego). W pamiętnikach swoich Kaczkowski mówi wyraźnie, że rozkaz ten wydał Skrzynecki w tym celu, aby ambulansę nie utrudniały ruchu wojska i że potem zapomniał całkowicie o tym rozkazie. Ambulansę rzucono później na pole walki,

4) Żadne ze źródeł bezpośrednich, ani nawet późniejszych nie zawiera nawet odgłosu tego, aby dowódcy dywizji otrzymali wskazania na wypadek walki na zachodnim brzegu Narwi; przeciwnie nawet, wszędzie jest mowa o tem, że zarządzenia przewidywały odpoczynek na dzień 26. V., że na skutek tego żołnierz gotował, mył się i kąpał, że jazda rozkulbaczyła konie, że tabory w Krukach rozłożyły się na dłuższy postój, że nawet w Głównej Kwaterze panował niepodzielnie nastrój wypoczynkowy. ¹⁾

Dzięki temu w korpusie oficerskim ugruntowało się niepodzielnie przekonanie, że zamiarem Kwatery Głównej nie było przyjmowanie walki na brzegu zachodnim, lecz przeciwnie, ewentualne ściągnięcie Giełguda i Łubieńskiego, spalanie mostów i wycofanie się do Serocka. ²⁾

Nie ulega kwestji, że do zarządzeń tych przyczynił się, że nastrój ten wywołał w pierwszym rzędzie Skrzynecki. ³⁾ Zgodził się na pozostawienie Giełguda w Łomży, Łubieńskiego w Rzekuniu i Ławach; sądził jednak — a mówi nam o tem oficer bardzo zbliżony do niego, że „Dybiecz znajduje się od nas o cały dzień marszu odległy”, że „co najwyżej, jazdy mając dużo, Moskałe żałować jej nie będą i wysuną naprzód”, że Łubieński „w obserwacji tylną straż formuje”, że „dywizja Giełguda w Łomży pozostaje, mając zabezpieczoną drogę stamtąd dla połączenia się

¹⁾ Mierosławski, Barzykowski, Brzozowski, Zamojski. Ciekawe dane zawiera pamiętnik Gawrońskiego. „W środę rano (25. V.) cała armja w ruchu, wszystko dąży ku Ostrołęce z rozkazem tam przejść Narew i rozłożyć obozy dla wypoczynku, zabezpieczonego od ataku nieprzyjaciela”. „Kwatera Główna (26. V.) przenosi się o pół milę do wsi Kruki, gdzie obozy nad rzeką Omulew stanęły dla dwudniowego wypoczynku...”

Wioska nędzna; po chałupach oficerowie i sztab; na folwarku wódz naczelny z generałem Prądyńskim, rozpatrujący się na karcie sztabowej wielkiej. Obiad w polu na trawniku robiono, wszystko przygotowano do spoczynku, bo za Ostrołką zostawiono w tylnej straży i obserwacji korpus gen. Łubieńskiego jazdy i dywizję Małachowskiego i Kamińskiego piechoty; nie było więc od napadu nieprzyjacielskiego obawy. Te wojska miały się za rzekę cofnąć i mosty porzucić”.

Krukowiecki w swem piśmie do Rządu Narodowego z dnia 28. V. (K. Ferster: Powstanie narodu polskiego w r. 1830—31. Berlin 1873 str. 59). oskarżał Skrzyneckiego o „zaniedbanie wydania rozkazów takich, któreby nie były wystawiły pod Ostrołką całe wojsko na napad nieprzyjacielski, jaki nastąpił pod ten czas, kiedy mu czyszczenie, kąpanie i rozkielzanie koni nakazanem było”.

²⁾ Ppor Frankowski, którego relacja jest żywym odgłosem sądów oficerskich o przyczynach przegranej pod Ostrołką, pisze: „Głównym punktem wzbronięcia przeprawy było dostateczne zniszczenie mostów, tak, aby koniecznie pod ogniem karłowym dział stojących przy moście naprawionym być musiał. Zniszczenie mostu w tym momencie zdecydować powinno było stoczenie bitwy, bo gdyby most porządnie był zebrany, a naszym zamiarem nie było przyjęcie bitwy, mogliśmy w porządku odwrót uskuteczyć, a nieprzyjaciela na drugim brzegu rzeki zostawić, a to właśnie było naszym zamiarem”.

³⁾ Mówi o tem choćby świadectwo Kaczkowskiego w sprawie odesłania ambulansów.

z armją drugą stroną Narwi" ¹⁾). Ewentualności bitwy na brzegu zachodnim Narwi nie brał wogóle w rachubę; w dniu 25. V. nie postarał się wcale o zapoznanie z jej terenem. Trochę się jedynie o przygotowania do obrony i zniszczenia mostów: przygotowania do tego oglądał w dniu 25. V., zarządzenia wydawał jeszcze rankiem dnia 26. V., wyjeżdżając z Ostrołęki do Kruków. Spotkał się wtedy z dowódczą 1-ej dyw. piechoty, gen. Rybińskim i rozmawiał z nim. „Wódz Naczelny oświadczył — notuje płk. Muchowski — że może tylko kilkanaście strażaków dać zamyśla, most zrzucić i pomaszerować do Różana”. Oświadczenie to rozeszło się od razu wśród starszyny i wywołało odpowiedni nastrój.

Cały ten stan rzeczy da się wyjaśnić jednym z dwóch przypuszczeń: a) albo przyjmując istnienie wyraźnego, formalnego rozdzielenia pomiędzy Prądyńskim i Skrzyneckim oraz wydawanie przez tego ostatniego rozkazów, krzyżujących celowo wyraźny zamiar zasadzkowy Prądyńskiego, na co znowu tenże odpowiadał biernym zachowaniem się w swej roli kwatermistrza; b) albo też uznając, że w gruncie rzeczy Prądyński również nie wierzył w szybkie nadejście Dybicza pod Ostrołękę, dzielił w dużej mierze błąd Skrzyneckiego, zaś swojemu planowi wciągnięcia Dybicza w zasadzkę na zachodnim brzegu Narwi nie przypisywał znaczenia możliwości zbyt bliskiej i zbyt konkretnej. Przyjmujemy rozwiązanie drugie. Przemawia za nim fakt mianowania Prądyńskiego właśnie w dniu 26. V. prowizorycznym szefem sztabu; niepodobna następnie uwierzyć w to, aby oficer tej miary, jakim był Prądyński, mógł tak biernie patrzeć na wydawanie zarządzeń niweczających jego plan i wystawiających wojsko na poważne niebezpieczeństwo. Wolimy przypuścić, że mylił się poprostu, jak się tylu wybitnych ludzi myli nieraz na wojnie; łatwiej nam uwierzyć, że po wypadkach, jak to robiło tylu ludzi i przed nim i po nim, mocniej, konkretniej przedstawiał realizm swego planu zasadzkowego.

Tak czy owak, rozdzielenie czy błąd wspólny, ten stan niezgrania, to unicestwienie jakby Kwatery Głównej było rozpaczliwe. Miało ono zapewnić nieprzyjacielowi całkowity moment zaskoczenia nas, tak groźny na wojnie; miało nam odebrać swobodę ruchów w początkach bitwy. Miało wreszcie więcej, niż błąd wywiadu i rozpoznań, dotkliwiej, niż wady ugrupowania pierwotnego, zaważyć na przebiegu bitwy, gdyż wykluczało z góry możliwość wyzyskania tych okazji, które nastęrczyć nam miały błędy przeciwnika oraz męstwo żołnierza naszego. ²⁾

¹⁾ Gawroński.

²⁾ „Proszę pamiętać o wszystkim, czego wojsku nie dostaje, o zorganizowaniu czynnego sztabu głównego”. (Zamojski do Czartoryskiego 27. V.)... „Na gwałt szefa sztabu... Na polu bitwy brakło naboju, żadnego ambulansu, żadnej policji”. (Dłto 28. V.) Krukowiecki mówi o „wadach i niezdolności tak naczelnego wodza jak i sztabu głównego” i oskarża

26/V. bardzo wczesnym rankiem (o 3-ej) straż przednia Dybicza wyruszyła z Pisk ku Ostrołęce. Na przodzie szła lekka jazda gwardji Nostitza, licząca w 12 szwadronach, 1 sotni i 2 baterjach lekkokonných 2331 szabel i 12 dział; za nią posuwała się „przednia kolumna Berga”¹⁾. Straż przednia maszerowała stosunkowo wolno, aby dać czas nadejścia siłom głównym, które wyruszyły z Pisk, Nadborów i Kosterów w godzinę później. Składały się one z: a) 3-ej dyw. grenadjerów²⁾, b) 1-ej dywizji huzarów³⁾, c) 1-ej dyw. piechoty⁴⁾, d) 3-ej dyw. piechoty⁵⁾, e) 1-ej dyw. kirasjerów⁶⁾. Kolumna Szachowskiego wyruszyła z Lubotyńca o godz. 2-ej i miała pod Ostrołękę nadejść dopiero wieczorem, tak, że o przebiegu bitwy zadecydowały siły wymienione powyżej, t. j. 27 baonów, 42 szw. 1 sotnia i 106 dz.

O godz. 6-tej Nostitz i Berg stanęli w Zaruziu i tu od wysłanych na zwiady kozaków lejbgwardji otrzymali meldunek, że nieprzyjaciel zajmuje stanowisko nad skrajem zachodnim lasu, ciągnącego się pomiędzy Zaruziem i Rzekuniem. Dowodzący strażą przednią gen. Bistrom nakazał wówczas piechocie Berga iść dalej drogą z Troszyna, zaś Nostitzowi obejść z jazdą przez Janochy, Susk i Ławy lewe skrzydło przeciwnika. Dodajmy tu odrazu, że obejście Nostitza nie miało żadnych widoków powodzenia, gdyż wszędzie, i w Ławach i następnie w Goworkach, natknął on się na przeciwnika silniejszego od siebie, popartego przez piechotę i zajmującego stanowiska stosunkowo mocne, tak, że musiał ograniczyć się do związania go ogniem artylerji.

Berg o godz. 9-tej ukazał się przed stanowiskiem naszym pod Rzekuniem. Przyjęty tu silnym ogniem działowym i ręcznym, rozwinął 2 baony swoje przy wyjściu z lasu i rozpoczął walkę tyraljerską. Wówczas do straży przedniej nadjechał Dybicz i, stwierdziwszy z zadowoleniem, że przeciwnik stawia opór, wysunął zrazu 4 baony 3-ej dywizji grenadjerów, a następnie

Skrzyneckiego o to, że „nie posiadając sam talentu naczelnego wodza, nie umiał nawet, albo nie chciał znaleźć osoby, któraby w tej ważnej posłudze umiała go zastąpić i pomysłem jego, jeśliby okazały cechę zdatności, nadać ten rozkład, jaki jest niezbędny, ażeby przedsięwzięcie komenderującego mogło być pomyślnym skutkiem uwieńczone”. (Forster l. c. str. 58). Por. całkowicie analogiczne sądy Kruszewskiego str. 117—118. („Skrzynecki, jak zwykle, niepracowity, a Prądzyński zdemoralizowany, obydwaj unikający gadać ze sobą”). Mierosławskiego (l. c. T. 11. 343—5 i 643), Barzykowskiego (T. IV. str. 31, 33, 35—6, 38), Lewińskiego (Pamiętniki str. 62).

¹⁾ 4 baony, 10 szw., 1 baterja piesza — 2176 bagnetów, 1158 szabel 8 dział.

²⁾ 11 baonów, bda artylerji — 6881 bagnetów i 28 dział.

³⁾ 12 szw., 2 bat. lekkokonne — 1528 szabel, 14 dział.

⁴⁾ 6 baonów, 1 bat. piesza. — 3273 bagnetów, 8 dział.

⁵⁾ 6 baonów, bda artylerji — 3592 bagnetów, 28 dział.

⁶⁾ 8 szw., bat. lekkokonna — 1525 szabel, 8 dział.

całą nadchodzącą piechotę 1-ej i 3-ej dyw. w stronę Czarnowca i Tabolic; przypuszczał, że obejście z tej strony pozwoli mu odciąć przeważną część sił polskich, najwidoczniej zdecydowanych bronić Ostrołęki, od mostów na Narwi.

Berg, w myśl jego rozkazów, prowadził tymczasem walkę dość miękko, ograniczając się do strzelaniny tyraljerskiej i nieudanych, na skutek warunków terenu, prób, a może tylko demonstracji, sforsowania strumienia na północ od głównego stanowiska naszego; położenie nie uległo tutaj zmianie i wtedy, gdy wzmocniło go 7 baonów 3-ej dyw. grenadjerów. Była chwila nawet, że tyraljerzy nasi natarli na tyraljerów Berga, zadali im dość duże straty i wzięli do niewoli 4 oficerów i 100 szeregowych. Ale Łubieński, bardzo ostrożny zawsze, wyczuł szybko, że tutaj nie może być mowy o przedłużaniu walki. Zrezygnując z wziętych do niewoli oficerów dowiedział się, że ma przed sobą główne siły Dybicza; musiał prawdopodobnie zauważyć i ruch przeciwnika na Czarnowiec; w dodatku i on i jego sztab byli stanowczo przeciwni dłuższej walce na brzegu wschodnim Narwi i rozkaz Kwatery Głównej pojmowali literalnie jako wychodzący jedynie od Prądyńskiego. Na skutek tego wkrótce po rozpoczęciu walki Łubieński wycofał swą jazdę z Ław, a przed 10-tą nakazał odwrót i piechocie Kamieńskiego¹⁾. Do Skrzyneckiego posłał adjutanta swego, por. Józefa Mycielskiego wraz z wziętymi do niewoli oficerami, meldując, że dalszy opór uważa za niepodobny, gdyż natarczywość ataków przeciwnika świadczy o znacznych jego siłach i zamiarze odcięcia jego grupy od Narwi.

Odwrót piechoty gen. H. Kamieńskiego dokonał się z całkowitym spokojem i w wzorowym porządku. Zakrywał go p. 6 p. l., prowadzony wybornie przez płk. Wybranowskiego. „Pułki 14-ty i 20 p. l. utwierdziły powzięte o nich mniemanie, że w porzec starych, doświadczonych już pułków zaliczone być mogą”.²⁾

¹⁾ Zdaje się, że odwrót rozpoczął Łubieński jeszcze wcześniej i że natarcie jego tyraljerów osłoniło go tylko. „Generał Łubieński, mówi płk. Klemensowski w swojej relacji, spostrzegłszy ruch armji nieprzyjacielskiej, po kilku strzałach armatnich cofnął się i około 10-ej zaczął przechodzić most”. Jest to dość prawdopodobne i świadczyłoby o bardzo szybkim odskoku tej grupy pod wpływem niespodziewanego stwierdzenia znacznych sił nieprzyjacielskich. Jazda z Ław cofała się kłusem, część artylerji odesłano prawdopodobnie już wcześniej.

²⁾ „Baony pod komendą generała Bogusławskiego, jakkolwiek z potrzeby położenia miejscowego najdłużej na pozycji zostawione były, i na chwilę skompromitowane nie były, co tak spokojnej, uszanowanie w nieprzyjacieli wzbudzającej postawie żołnierza, jako też zrzeczeniu i umiejętności prowadzeniu wyżej wspomnianych dowódców przypisać należy”. (Raport bojowy T. Łubieńskiego z dnia 1. VI., zdaje się, trochę koloryzujący). Główną zasługę przypisuje Łubieński gen. H. Kamieńskiemu, który z zimną krwią kierował nim i był wszędzie, gdzie groziło niebezpieczeństwo. Wy różnili się tu płk. Węgierski, płk. Lewiński, ppłk. Siemiński (dca dzielnego pułku 14 piech. linjowej), płk. Podczaski (dca p. 20 piech. linj.) oraz sztablekarz Trzcński, który w największym ogniu opatrywał rannych.

Łubieński w swym raporcie mówi, że odwrót odbywał się pod silnem parciem przeciwnika; inne relacje natomiast, zgodne w tej mierze z rosyjskimi, stwierdzają, że nieprzyjaciel nie szedł wcale za Łubieńskim, gdyż wstrzymał ruch swej piechoty i jazdy, pragnąc przedewszystkiem wydobyć na czoło swej kolumny marszowej jaknajwiększą ilość artylerji. Straty nasze w tej walce były — podług raportu Łubieńskiego — prawie żadne.

Między 10 i 11 cała jego grupa, z wyjątkiem Bogusławskiego, była już w Ostrołęce i przechodziła z rozkazu Skrzyneckiego przez mosty: jazda Turny przez most szosowy, a piechota Kamieńskiego przez płывak.¹⁾

Ostrożność Łubieńskiego i jego całkowicie dowolny sposób potraktowania otrzymanego rozkazu zapobiegły tutaj skutkom, jakie mógł za sobą pociągnąć tenże rozkaz.

VII.

Łubieński, cofając się do Ostrołęki, zamierzał, zdaje się, wydać rozkaz i grupie Bogusławskiego zwiniecia frontu i wycofania w ostatnim jego eszelonie ku mostom.²⁾ Czasu do tego było aż nadto, gdyż Dybicz na uporządkowanie swej piechoty po walce pod Rzekuniem i ugrupowanie jej do natarcia, na wysunięcie artylerji na czoło kolumny marszowej potrzebował sporo czasu.

„Po przejściu korpusu gen. Łubieńskiego, mówi w swej relacji płk. Klemensowski, gen. Bogusławski stał na swojej pozycji z 1/2 godziny; nie było żadnego strzału z obu stron”. „Pół godziny stał spokojnie — stwierdza płk. Żwan — gen. Bogusławski pod rozkazami gen. Paca”. Potwierdza nam to zresztą świadectwo najwiarygodniejszego pamiętnikarza tej fazy walki, kpt. Jablanowskiego, który opowiada, że piechota Bogusławskiego znalazła nawet czas na złożenie broni w kozły, a artylerja konna na spokojne wybranie stanowisk i odesłanie taboru za Narew.

Stało się inaczej. Skrzynecki, który dokonywał właśnie w Krukach przeglądu szwadronów poznańskich, mających iść na Litwę z Dembińskim, na odgłos dział z pod Rzekunia, ruszył odrazu ku mostowi; Prądyńskiego nie było wtedy przy jego

¹⁾ Po przejściu na zachodni brzeg Narwi, 5. dyw. piechoty stanęła na prawem skrzydle I. dyw. piechoty, a II. korpus jazdy przeszedł Omulew i pod Drażewem stanął, na lewem skrzydle korpusu rezerwowego jazdy. Podobno i te oddziały otrzymały wówczas zarządzenia odpoczynkowe.

²⁾ Rozkaz Prądyńskiego, wydany o godz. 1-ej dnia 25. V. oddał tę grupkę pod rozkazy Łubieńskiego. (Raport bojowy gen. L. Bogusławskiego). Jablanowski, a więc źródło dość poważne, mówi nawet, że Łubieński wydał już Bogusławskiemu rozkaz odwrotu.

boku ¹⁾. Po drodze spotkał por. Mycielskiego, wysłanego z meldunkiem Lubińskiego, i dowiedział się o tem nieoczekiwanem natarciu piechoty Dybicza na naszą 5-tą dywizję oraz o decyzji odwrotowej Lubińskiego. Zdaje się, że równocześnie prawie dostrzegł jazdę II. korpusu, przechodzącą już przez most szosowy. Można sobie wyobrazić, jak to podzielało na tego człowieka, który zdaniem życzliwego mu oficera, nie posiadał nigdy „rzutu oka militarnego i nie umiał zastosować czasu do odległości”, który, „byleby zaczęły się linje nieprzyjaciela, tracił zimną krew i rozwagę wodzowską i lekkomyślny, leniwy przed bojem, w boju zdradzał pośpiech, gwałtowność” ²⁾. Wydał odrazu rozkazy stanowcze. Gen. Pac miał objąć dowództwo w Ostrołęce i nakazać Bogusławskiemu bronić jej do ostateczności ³⁾. IV. baon pułku 4. piech. mjra. Szpotańskiego miał przejść do Ostrołęki i razem z II/8 p l. tworzyć drugi eszelon obrony miasta, a następnie osłaniać odwrót Bogusławskiego i „powstrzymać pierwszy zapęd nieprzyjaciela, nacierającego na mosty ⁴⁾. Wódz naczelny nie pomyślał widać o tem, że bez porównania lepiej byłoby powierzyć to zadanie oddziałom cofającej się 5-ej dyw. piechoty choćby ze względu na zamieszanie na mostach. Nie chodziło mu, ma się rozumieć, o wykonanie planu zasadzkowego Prądyńskiego, gdyż do tego wystarczało całkowicie stopniowe opuszczanie Ostrołęki przez bataljony Bogusławskiego pod osłoną tyraljerów, ale o uzyskanie czasu na zniszczenie mostów.

Rozkazy Skrzyneckiego stwarzały całkowicie nowe położenie. Dotychczas można było ewentualnie wycofać się bez strat i próbować czy to zasadzkowej walki na brzegu zachodnim, czy prostej obrony Narwi — w celu dania Giełgudowi czasu do wycofania się prawym brzegiem tej rzeki. Najprawdopodobniej Rosjanie w tym wypadku nie przeszliby tak szybko na brzeg zachodni; gdyby zaś przeszli, to mogliśmy prowadzić z nimi walkę z zimną krwią, podług pewnego planu, z wojskiem, które nie poniosło strat i nie przeszło przez tak silny wstrząs moralny, jakim stała się obrona Ostrołęki, a następnie odwrót przez mosty.

Pac, Bogusławski, oficerowie tego ostatniego — czuli aż nadto dobrze, że pozostawiono ich tutaj „na straconej poczcie”;

¹⁾ Kruszewski l. c. 120.

²⁾ Generał Lewiński.

³⁾ Mówi o tem wyraźnie Jabłonowski, potwierdzają świadectwa Prądyńskiego. Dodają tutaj, że gen. Pac, po objęciu stanowisk Bogusławskiego, pojechał ku mostom, „zostawiwszy (w Ostrołęce) mjra Szpotańskiego z poleceniem zastosowania się do instrukcji, jakie mu były dane przez Wodza Naczelnego”. (Raport bojowy gen. Paca). To dawanie rozkazów dowódczom poszczególnych bataljonów jest mocno charakterystyczne dla Skrzyneckiego.

⁴⁾ Raporty bojowe — mówią wyraźnie o tem, że IV 4 i II,8 przeznaczone były „do osłony odwrotu przez most” Bogusławskiego oraz obrony mostów. (Bogusławski, Frankowski).

w dodatku z otrzymanych rozkazów — nie mogli ocenić, jak długo należy utrzymywać się za wszelką cenę w posiadaniu miasta, kiedy można będzie wycofać się z niego. Ten ostatni wzgląd miał bardzo silnie zaważyć na przebiegu walki.

Ponieważ odejście Łubieńskiego odsłaniało nasze skrzydło prawe, przeto Bogusławski rozstawił swoje 4 baony w następujący sposób: na drodze do Goworków III/4 p. l., na południe od drogi do Ław, poza wózozem, I/ weteranów czynnych; 2 działa 4-tej baterji lekko-konnej stanęły na wzgórzu na południowy wschód od tychże budynków; na północ od drogi z Rzekunia stanął przy 2 budynkach I/4 p. l., a na południe II/4 p. l. i 4 działa 4-tej baterji lekkokonnej ¹⁾.

Niedługo po 11-tej przed lewem skrzydłem naszym, a następnie i prawem pojawiła się artylerja konna i jazda rosyjska. Natarcie na Ostrołękę Dybicz przygotował celowo i sprawnie. Piechota 1-ej i 3-ej dyw. p. miała obejść nasze stanowisko od południa i odciąć obrętców Ostrołęki od mostów; w międzyczasie jazda i artylerja konna miały związać nasz front i przygotować grunt do natarcia posuwającej się za nimi piechocie. Od strony Ław ruszyły 2 pułki jazdy gwardji z artylerją konną, od Rzekunia 2 brygady 3-ej dywizji grenadierów gen. Nabokowa (pułki: Suworowski i Astrachański — 4 baony, pod gen. Martynowem, oraz 5-ty i 6-ty karabinjerów — 3 baony, pod gen. Bistrom), na których skrzydle lewem szedł Nostitz z pułkiem dragonów gwardji i 4 działami konnemi; za Nabokowem szedł Berg, zboczywszy ku południowi, na drogę przez Wypychy, w 4 baony, 8 szw. i 9 dział, a za nim 6 pułków jazdy. Ponieważ piechota, obchodząca stanowisko nasze przez Pomiany, posuwała się bardzo wolno, więc Dybicz skierował nad Narew swego szefa sztabu, gen. Tolla z pułkiem huzarów i 2 dz. Artylerja rosyjska tak szybko wydobyła się z kolumny marszowej, że gen. Górczakow mógł wkrótce ześrodkować przeciw naszym 6 działom — 26 własnych ²⁾.

Jazda rosyjska na widok naszych kolumn zatrzymała się w miejscu; jej artylerja konna śmiało wysunęła się naprzód i z odległości 200 kroków poczęła ostrzeliwać naszych kartaczami. Strzały jej nie wyrządzały żadnych prawie strat, zakrytej wzgó-

¹⁾ W opisie obsadzenia stanowisk przez Bogusławskiego, trzymam się jego raportu bojowego, nie zaś mapki płk. Klemensowskiego № 1, załączonej w tekście. I/4 w ostatniej chwili nadszedł z Goworek.

²⁾ To szybkie wydobywanie się artylerji rosyjskiej z kolumn marszowych, które tak zachwyciło naszego Jablonowskiego, było stałą właściwością Rosjan w tej wojnie. Przewidywała je już instrukcja gen. Neidhardta, wydana wojskom w początku kampanji; dało nam się to we znaki już w pierwszej bitwie pod Wawrem. Mógł sobie na to pozwolić przeciwnik, rozporządzający tak licznym materiałem artyleryjskim, że strata kilku dział nie wchodziła prawie w rachubę.

kami, piechocie naszej ¹⁾). Jabłonowski odpowiadał żwawo ze swych 6 dział, ostrzeliwując ze swych wygodnych stanowisk i jazdę gwardji. Nasza linja tyraljerska, wzmocniona do siły 1 kompanji z baonu, prowadzona przez oficerów z karabinami w rękę, stała przed wzgórzami i gęsto ostrzeliwała artylerję rosyjską. ²⁾

Wkrótce na drodze od Rzekunia pojawiły się kolumny 3-ej dyw. grenadjerów, poprzedzone licznymi tyraljerami i zbliżające się bardzo szybko z okrzykami „hurra!” ³⁾). Gdy pułki astrachański i suworowski podeszły pod stanowisko I/4 p. l., baon ten natarł na ich tyraljerów, odparł ich i wziął kilkudziesięciu jeńców.

Wtedy gen. Pac nakazał wycofać ze stanowiska artylerję Jabłonowskiego, obawiając się, jak to zwykle miało miejsce u nas w tej wojnie, o jej odcięcie i utratę. Artylerja ta cofnęła się w pewnej panice, wywołanej wzmoczeniem ognia rosyjskiego w czasie zaprzodkowania, oraz kontuzjonowaniem jej dzielnego dowódcy; piechota pozostała sama, wystawiona na coraz celniejszy ogień 26 dział rosyjskich ⁴⁾). W tych warunkach niepodobna było walczyć dłużej, zwłaszcza, że granaty rosyjskie zapaliły miasto na tyłach naszych.

Gdy w końcu 7 baonów 3-ej dyw. grenadjerów ruszyło do ataku, brnąc szybko po piasku, Bogusławski pod osłoną tyraljerów cofnął swe kolumny do miasta, nakazując im bronić się po domach. III/4 p. l. obsadził wówczas częściowo klasztor Bernardynów; I/ weteranów cz. wybijał kolbami drzwi i okiennice pozamykanych domów i zorganizował doraźnie obronę miasta ⁵⁾). Pułki astrachański i suworowski, posuwające się drogą od Rzekunia, przyjęte przez I/4 i I/w. cz. gęstym ogniem z okien, zatrzymały się; natomiast karabinjerzy Bistroma, którzy już poprzednio zwrócili się ku południowi i wzięli na siebie — wobec szczupłości sił naszych — rolę kolumny obchodzącej, odrzucili odrazu II/4 p. l., nie dając mu wcale obsadzić budynków, i wtargnęli w głąb miasta, grożąc przez to odcięciem całej naszej linji, trzymającej

¹⁾ Artylerja konna strzelała w końcu z tak niewielkiej odległości, że puszkami z kartaczami przelatowały ponad głowami, zakrytej wzgórzami, piechoty naszej i pękały poza nią.

²⁾ Na drodze do Ław dwa pułki jazdy gwardji usiłowały parokrotnie szarżować na III/4 p. l. i I/w. cz., ale przyjęte ogniem tyraljerów i kolumn, cofnęły się szybko. Podobnież i Nostitz próbował uderzyć na nasze lewe skrzydło i zatrzymał się.

³⁾ Ciekawie i wyjątkowo żywo opisuje ten moment walki kpt. ks. Jabłonowski, który tak długo nie chciał schodzić ze swych stanowisk, nie chcąc opuszczać piechoty i obawiając się o panikę i straty w swych 2 plutonach w chwili zaprzodkowania.

⁴⁾ Bogusławski w swym raporcie mówi, że dalsze trzymanie stanowiska uniemożliwił mu przedewszystkiem ogień artylerji.

⁵⁾ W walkach tych wyróżnili się następujący oficerowie I weter. czyn.: 1) kpt. Górski, który organizował obronę domów w Ostrołce; 2) por. Kamocki, który bronił w dziesięciu ludzi jednego z domów; 3) por. Korzeniowski, który prowadził tyraljerów.

jeszcze wschodnią krawędź Ostrołęki. Na widok tego I/ weteranów cz. opuścił pośpiesznie zajęte domy i wycofał się ku rynkowi. Co się stało z I, II, III/4 p. l. — o tem mówią nam jedynie relacje rosyjskie. Wiemy z nich, że piechota rosyjska posuwała się naprzód, pozostawiając oczyszczanie budynków, zajętych przez nas, baonom Berga. Część pułku 4-go, odcięta w ten sposób w klasztorze Bernardynów, broniła go bardzo zawzięcie, tak, że dopiero podprowadzenie 2 dział pod jego mury pozwoliło go zdobyć.

Odcięto również po domach i zmuszono do poddania inne grupki p. 4 p. l., broniące się na własną rękę. Dzięki temu pułk 4-ty p. l. stracił w tej walce 8 oficerów i 337 szeregowych, wziętych do niewoli, podczas gdy I/weteranów cz. zaledwie 13 szeregowych.

W rynku karabinjerzy Bistroma natknęli się na II/8 p. l., który uciekał się z nimi już w chwili przybycia tutaj I/weteranów cz. Od przebiegu tej walki zależała całkowicie możność odwrótu broniących się jeszcze w mieście baonów 4 p. l., a zwłaszcza III/4 p. l., który miał najdłuższą drogę do mostów. II/8 p. l. walczył z dużą zaciętością i został częściowo osaczony przez karabinjerów, jak świadczy fakt, że stracił wówczas 370 szeregowych wziętych do niewoli, t. j. więcej niż cały pułk 4 p. l. Natomiast I/ weter. cz., którego część obsadziła domy w rynku, wycofał się znowu szybko na widok zawziętych natarć karabinjerów i przeszedł przez pływak; w chwili przemarszu przez małą uliczkę, prowadzącą z rynku do mostu, widział już po jej stronie południowej tyraljerów nieprzyjacielskich w pobliżu mostu ¹⁾.

Niebezpieczeństwo odcięcia baonów 4. p. l. zwiększyło się poważnie, gdy ułani gwardji, widząc odwrót Bogusławskiego, rzucili się ku szosie Łomżyńskiej, wtargnęli do miasta i natarli tutaj na IV/4. p. l. Baon ten, złożony z rekrutów, należący poprzednio do załogi Modlina, poraz pierwszy znalazł się tu w większej bitwie i zawiódł. Gdy dowódzca jego, mjr. Szpotański, otrzymał ranę śmiertelną, żołnierze rzucili się bezładnie w stronę mostów. Część z nich odrzucili ku Narwi i zniszczyli ułani, większość w popłochu wpadła na pływak. Napróżno gen. Pac, „dobywszy pałasza, groźno wołając, zmuszał ich do zajęcia stanowiska, gdzie sam miał im przewodniczyć” ²⁾.

W tym właśnie czasie gen. Bogusławski z resztą p. 4 p. l., a zwłaszcza III/4 p. l., przerzynał się rynkiem do mostu, torując

¹⁾ Raport mjra Tyrakowskiego i relacja kpt. Górskiego.

²⁾ Świadectwo Smitta w tej mierze, przyjęte zresztą przez Prądynskiego, Soltyka i Mierosławskiego, potwierdzają raporty i relacje. „Nieprzyjaciel — mówi plk. Klemensowski — zabiera część IV bataljonu 4-go pułku, który odcina; część zaś przebija się przez most; dowódzca bataljonu, major Szpotański, ranny ciężko, dostaje się na tę stronę Narwi. Szczegóły zaczerpnąłem z raportu gen. Paca.

sobie drogę bagnetem ¹⁾). Na moście czekały go dalsze przeszkody. Po przejściu przez most szosowy 6 dział Jabłonowskiego saperzy Sulistrowskiego przystąpili do jego rozebrania, pozostawiając pływak do przeprawy piechoty. Z łatwością zdjęto pomost, rozluźniony już poprzednio; następnie zdjęto 2 belki jednego przęsła, tak, że zostało ich tylko 3. W czasie tej pracy, cofający się nagle IV 4 pl., rzucił się na pływak. Most ten, bardzo słaby, zanurzył się odrazu w wodę, tak, że przechodzącym poczęła ona sięgać po kolana ²⁾). Tłok i zamieszanie powiększył mimowoli gen. Pac, zatrzymując na brzegu zachodnim przechodzących, aby ich zebrać i uporządkować: żołnierze poczęli wówczas tłoczyć się na małej wysepce, przez którą przerzucono most, gromadził na pierwszym jego ramieniu; most począł tonąć i ludzie wpadali do wody. Widząc to, poczęli przechodzić pojedynczo po 3 belkach rozebranego przęsła. Powstał i tutaj tłok, zamieszanie: spadano coraz liczniej do rzeki, zwłaszcza gdy poczęły padać pierwsze granaty artylerji konnej rosyjskiej. W taki to sposób musiały przechodzić przez mosty i resztki pułku 4 p. l., doprowadzone przez Bogusławskiego i parte z tyłu przez grenadierów. Przeprawa zdemoralizowała je do reszty, wywołując wśród nich nawet okrzyki „Zdrada!” Razem z cofającą się piechotą naszą, a nawet i przed nią, na most wdzierali się grupkami karabinjerzy Bistroma, z którymi walczone tu na bagnety, na pięści i spychano się nawzajem w rzekę.

W ten sposób rozkaz Skrzyneckiego o obronie Ostrołęki doprowadził do rozbicia, a następnie i doszczętnego zdemoralizowania 6 naogół wyborowych baonów wojska naszego, w walce, w której po stronie przeciwnika biło się ogółem 7 baonów piechoty, 3 pułki jazdy i 26 dział. Pułk 4-ty p. l., którego straty w tej fazie walki ująć możemy dokładnie, stracił tutaj w zabitych, rannych i wziętych do niewoli 26% swego składu, a więc prawie tyle co i w bitwie grochowskiej; natomiast demoralizacja jego po tej walce, stoczonej w tak fatalnych warunkach dowództwa, nie dawała się porównać z nastrojem, jaki panował w nim po opuszczeniu Olszyny Grochowskiej ³⁾).

VIII.

Po przeprawieniu się ostatnich grupek pułku 4. piechoty linjowej przez mosty nastąpiła chwila, w której most był całkowicie wolny. 2 działa por. Frankowskiego skutecznym ogniem

¹⁾ „Jeszcze było dużo żołnierzy z 4-go pułku za mostem, kiedy piechota nieprzyjacielska już także była u mostu. (Relacja plk. Żwana).

²⁾ Relacje plk. Klemensowskiego, Żwana por. Gerszoff, por. Frankowskiego oraz raport gen. Paca.

³⁾ Ostrołęka znalazła się w ręku Rosjan, między 11 i 12. Podług relacji rosyjskich wzięto do niewoli 1200 ludzi.

spędzili z jego pobliża ułanów gwardji, którzy musieli się schronić za domy, a następnie i podsuwające się grupy piechoty rosyjskiej ¹⁾). Duże usługi oddała wtedy i 5. komp. art. pozyc. mjr. Nejmanowskiego, która pierwsza poczęła strzelać granatami w ulice prowadzące do mostu ²⁾).

W tej to chwili, po odłączeniu od nieprzyjaciela, można było pomyśleć o urzeczywistnieniu planu Prądyńskiego. Ze źródeł okazuje się, że Prądyński już w tym czasie znalazł się przy mostach i usiłował nakazać wykonanie swego planu zasadzkowego. Półkompanji Zawadzkiego nakazał natychmiast po zrzućeniu mostu cofnąć się na stanowisko Turskiego; kompanię Nejmanowskiego ustawił na szosie przy „Kolonji”. (Zob. dołączoną mapkę płk. Klemensowskiego № 2), zamierzając później przesunąć ją poza Omulew, tak, aby jej ogień krzyżował się z ogniem Turskiego. Zamiast walki na ślepo — próbuje jednym słowem przygotować manewr. Ale zadanie jego jest niewykonulne prawie, dlatego przedewszystkiem, że nikogo nie przygotował poprzednio do tego planu. Z raportów bojowych, z ogółu źródeł okazuje się wyraźnie, że nikt o tem nie myślał ani na chwilę; przeciwnie, wszyscy przeniknięci byli odruchowo jedną, jedyną myślą: koniecznością zniszczenia mostów i unie możliwienia nieprzyjacielowi przeprawy. W tym duchu działa Skrzynecki, który zjawia się przy mostach w chwili przprawy Bogusławskiego; w tym samym Pac i oficerowie artylerji.

Saperzy i robotnicy z Ostrołęki wzięli się ostro do rozbierania mostu. Ale już wtedy nie było to rzeczą łatwą, gdyż u wylotu ulicy, prowadzącej do mostu, grały już 3 działa rosyjskie, na wzgórkach na prawo od mostu 4, na lewo — 2. ³⁾ Działom Frankowskiego dawał się we znaki głównie ogień 4 dział, stojących na prawo od mostu, przy wiatrakach. „Z których gdyby był strzelał oficer rozsądny kulami zamiast kartaczami, wszystkie działa nasze musiałyby umilknąć, gdyż przedłużenie nam wzięto”. ⁴⁾ „Piechota rosyjska, nie tracąc czasu, usadawia się w domach i przez strzelnice razi kanonierów i konie”. Działom rosyjskim, zwłaszcza 2 dz. na lewo od mostu ustawionym przez Tolla, odpowiadał skutecznie Nejmanowski. Dał on trzykrotnie ognia i zmusił je do milczenia, wybijając przeważną część obsługi; mniejszą natomiast rolę odegrały tutaj 4 działa ppor. Świdarskiego, które stały w przedłużeniu pływaka, a więc stosunkowo za nisko.

Saperzy nasi nie wytrzymali tej próby. „Naprzód kilkunastu saperów odeszło, mówi por. Frankowski, za nimi wszyscy

¹⁾ Stwierdzają to wyraźnie źródła nasze i Smitt.

²⁾ Relacja Klemensowskiego, meldunek Nejmanowskiego.

³⁾ Puzyrewskij.

⁴⁾ Por. jak to oświeśla Mierosławski (T. II. str. 383 i dalszej). Te ustępy Mierosławskiego wykazują najwięcej błędów i dowolności.

robotnicy, tak, że w końcu kilku saperów zaledwie z litości zrzucili parę bali i most tak opuścili". Świadcstwo to potwierdza w zupełności gen. Pac ¹⁾).

Wtedy Dybicz wydał rozkaz zdobycia mostu ²⁾. Nasi widzieli dokładnie, jak w odległości strzału karabinowego od mostu formował się II. baon astrach. pułku piechoty w kolumnę, i pojęli, że teraz nastąpią rzeczy rozstrzygające. Dowódca półbaterji 1. komp. art. pozyc. kpt. Giedroyc podjechał do dział por. Frankowskiego „z rozkazem, aby oni strzału więcej nie dać, lecz z działami nabitemi kartaczami oczekiwać poruszenia się kolumny do przejścia mostu”. Nejmanowskiemu rozkazano, aby podsunął się z 2 działami pod sam brzeg rzeki na doniosłość strzału kartaczowego; na skutek tego zamilkł na chwilę ogień i jego baterji. Tymczasem artylerja i piechota rosyjska ostrzeliwały wciąż nasze działa; raniony został wtedy por. Frankowski. 2 działa Nejmanowskiego nie mogły strzelać do piechoty rosyjskiej z nad brzegu, gdyż okazało się, iż odległość jest za wielka na strzał kartaczowy. W tej chwili właśnie II. pułku astrach., mając na czele kawalerów św. Jerzego, przeszedł przez most bez względu na kartacze 6 dział półkompanji I. art. pozyc.

Gen. Pac, widząc to, popędził konno do resztek oddziału Bogusławskiego. Ale resztki te w smutnym znajdowały się naówczas stanie. I i II/4 p. I. i II/8 p. I. bezpośrednio po przejściu mostu ruszyły zaraz grupkami szosą za Omulew pod dowództwem ppułk. Antoniniego. Duże straty oficerów, fakt, że dowódzcy haonów na moście potracili konie, uniemożliwił ich zebranie. IV/4 p. I. nie można było po przejściu utrzymać w pobliżu mostu, tak, że Pac nakazał swym adiutantom odprowadzić go za załom szosy, aby zasłonić przed kartaczami rosyjskimi. Teraz, zsiadłszy z konia, rozkazał temu baonowi, aby natarł bagnetem na debuszujący baon astrachański. „Lecz przybywszy na czoło mostu, ujrzałem się tylko z dwoma oficerami i kilkunastu żołnierzami. Ci, lubo biegiem zmęczeni, mężnie jednak z bagnetem nacierali. Po krótkim oporze, bezskutecznym, musiałem się cofnąć” ³⁾. Zawiodło równocześnie natarcie resztek dzielnego III/4 p. I., prowadzonego przez majora Majewskiego, odporne wyłącznie ogniem artylerji i piechoty rosyjskiej. I/ weteranów cz., któremu rozkaz do natarcia wydał Skrzynecki, po-

¹⁾ Mówi on o „zhyt skwapliwie opuszczonym przez saperów moście”.

²⁾ Dybicz, zdaje się, nie miał zamiaru przenoszenia bitwy na brzeg zachodni Narwi; chodziło mu jedynie o zdobycie przeprawy. Nie przypuszczał, że Skrzynecki tak uporczywie bronić będzie przeprawy. Dopiero doniesienie o pobycie Giełguda w Łomży wyjaśniło mu przyczynę natarć naszych.

³⁾ Z pułku 4 piech. linjowej wyróżnili się w tych walkach, podług raportu gen. Paca: majorowie Wodyński i Borzęcki, kpt. Radliński, por. Kozicki, Zajączkowski i Czajkowski, podoficerowie Zalewski, Chrzęszczewski i Stępień, szeregowcy: Żak, Koszrzewa, Bentkowski i Kalwarus. Ze źródeł rosyjskich wiemy, że nacierający usiłowali przecinać liny pływaka.

szedł naprzód w sile 120 haagnetów, ale cofnął się zaraz, widząc odwrót III i IV/4 p. l. ¹⁾). Resztki te pociągnęły zaraz potem za Omulew za ppułk. Antoninim.

Tymczasem II/astrach. otrzymał szybko posiłki. Po moście szosowym, w którym saperzy rosyjscy usiłowali wstawić wyjęte helki i latać pomost deskami z domów Ostrołęki, przeszedł I/astrach., a po pływaku 2 baony Suworowa i 2 i pół szw. ułanów gwardji. Na brzegu zachodnim znalazło się w ten sposób 2249 haagnetów, 374 szabel i 1 dz. konne. Tyrakowscy II/astrach. zwrócili się ku 2 dz. Frankowskiego. „Po moim ranieniu — pisze ten oficer — niedostatek ludzi, koni zmusił podoficera, dowodzącego tym oddziałem, do cofnięcia się. Jedno działo zostało zaprzodkowane i to, maszerując nazad, wywróciło się, a kilku z pozostałych ludzi zaledwie przodek uratowali. Drugiego działa żołnierze wcale nie zdążyli zaprzodkować, lecz z przodkiem i jaszczykiem uszli rąk nieprzyjacielskich” ²⁾). Pozostałe 4 dz. półkomp. 1 art. pozyc., straciwszy dużą część obsługi i ppor. Świderskiego śmiertelnie rannego, szczęśliwie zeszyły ze stanowiska i złączyły później z Turskim. Najgorzej postąpił sobie mjr. Nejmanowski, dowódca 5. komp. art. pozyc. Według jego meldunku własnego po wycofaniu 2 dział z nad brzegu rzeki cofnął on się na szosę i następnie wraz z 5-tą kompanją l. p. Lewandowskiego opuścił plac boju i ruszył śladami parku rezerwowego do Szelkowa ³⁾).

Nejmanowski tłumaczył się tem, iż sądził, że to cała dyw. 5-ta, do której należał, otrzymała rozkaz zejścia z pola bitwy, że wysyłał daremnie kpt. Wieniawskiego po rozkazy. Wyjaśnienie jego musiało mieć pewne podstawy, skoro sprawa skończyła się na rozkazie dziennym z dnia 9/VI, grożącym, że „odtąd komendat oddziału... opuszczający bez rozkazu... stanowisko według całej surowości praw wojskowych karany będzie” ⁴⁾). Zejście tych dwóch kompanji z pola bitwy, dokonane znacznie wcześniej, niż to podaje Prądzyński, jest wymownym dowodem zamieszania, jakie zapanowało w wojsku naszym w tym okresie walki ⁵⁾).

¹⁾ Raport mjra Tyrakowskiego.

²⁾ Podług raportu gen. Paca por. Frankowski, poniosłszy duże straty, miał już opuszczać swe stanowisko, ale, zachęcony przez niego, ostrzeliwał jeszcze przechodzący II p. art. i piech.

³⁾ Nejmanowski twierdzi, że na swem stanowisku pierwotnem nie mógł pozostać z powodu braku asekuracji, że, zajęty strzelaniem, nie wiedział nic o ruchu swej dywizji, że przez Wieniawskiego nie otrzymał żadnych odpowiedzi. Już w dniu 27. V. zapytano go formalnie: „dlaczego pozycję ze swą baterją opuścił”.

⁴⁾ Rozkaz ten znajduje się w zbiorach Klemensowskiego.

⁵⁾ Podług raportu gen. Paca w czasie obrony mostu wyróżnili się następujący oficerowie i szeregowi 1 komp. pozyc.: ppor. Frankowski, podoficer Mazurkiewicz, kanonjerzy: Mayzner i Nowachiewicz.

Kolumny rosyjskie uszykowały się wówczas po lewej i prawej stronie wylotu szosy od mostu, przy samem jej zagięciu, a ich tyraljerzy docierali już do starej szosy warszawskiej.

IX.

Sforsowanie mostu przez nieprzyjaciela, odparcie desperackich natarć Paca, a wreszcie zejście naszej artylerji ze stanowisk nad mostem dokonywało się w czasie, gdy Skrzynecki ze swą świtą odjechał szybko od mostu ku stanowiskom kompanji Turskiego oraz — reszty 3-ej dyw. piechoty ¹⁾). Przejmowała go jedna, prosta myśl żołnierska: dopomóc natarciom Paca oraz wysiłkom artylerji do zniszczenia przeprowadzonych za Narew nieznacznych sił rosyjskich. Dlatego przejeżdżając koło stanowiska Turskiego, ²⁾) nakazał mu natychmiast zaprzodkować działa i ruszać do mostów, a 1-ej dyw. piechoty pociągnąć za nią. O tych rozkazach, ruszających do natarcia 18 baonów, mówią nam wyraźnie raporty bojowe dowódców pułków, ³⁾) stwierdzić zaś należy, że odpowiadały one w dużej mierze położeniu, w jakim znalazło się zaskoczone tak nagle i związane rozpoczętą już przez Paca walką o mosty, wojsko nasze. Walka pod mostami trwała jeszcze, artylerja nasza nie zesłała tam jeszcze ze swych stanowisk, siły przeciwnika były nieznaczne, most szosowy nienaprawiony, pływak rozluźniony z powodu przepawy ułanów gwardji, a wreszcie, mimo całą szybkość wydobywania artylerji z kolumn marszowych, baterje Tolla i Gerbela nie mogły wówczas liczyć o wiele więcej ponad kilkanaście dział i to przeważnie konnych, tak, że nie zasłaniały jeszcze dostatecznie swej piechoty na brzegu zachodnim przed natarciem naszym.

Udanie się natarcia naszego oraz zniszczenie mostów pozwoliłoby ściągnąć Giełguda i wycofać się bezpiecznie na Serock; zaś zniszczenie 2 pułków rosyjskich byłoby odwetem za porażkę oddziału Bogusławskiego w Ostrołęce. Nie ulega wątpliwości, że plan zasadzkowy Prądzyńskiego odpowiadał tutaj

¹⁾ O obecności Skrzyneckiego w pobliżu mostów mówi wyraźnie raport bojowy mjr. Tyrakowskiego.

²⁾ Ruszenie tej kompanji naprzód, uzasadnione w pewnej mierze warunkami walki przy moście, zemściło się fatalnie. Dlatego, że była to kompanja przycyjna piesza. Mjr. Turski usiłował tłumaczyć wodzowi, że ze swego stanowiska pierwotnego działać będzie skuteczniej, otrzymał na to odpowiedź: „pan masz słuchać lecz nie uczyć”. 3 komp. art. pozyc. straciła w zabitych i rannych 37% oficerów 6% szeregowych, a zatem poniosła straty większe od 1 komp. art. pozyc.

³⁾ Przeczy to wyraźnie świadectwom Prądzyńskiego oraz wywodom Brzozowskiego; wynika zaś z następujących świadectw: 1) O wydaniu rozkazów natarcia całej reszcie 3 dyw. piech. mówią wyraźnie raporty Tyrakowskiego, Czolczyńskiego oraz relacje Klemensowskiego, Bobickiego, Muchowskiego; 2) o wysunięciu dyw. piech. w drugą linię mówi raport Rybińskiego oraz relacje Muchowskiego i Klemensowskiego.

lepiej położeniu. Prowadził do oderwania się od nieprzyjaciela, do manewru, który mógł nam dać bez porównania poważniejsze wyniki; ale, powtarzamy, walka w Ostrołęce i bój o mosty wytworzyły już pewne położenie przymusowe, z którego Skrzynecki usiłował wyjść możliwie prosto.

Na nieszczęście mścił się teraz na nas ten zupełny brak pogotowia na brzegu zachodnim; mściło wpojenie w dowódców przekonania, że mowa być może tylko o odwrocie na Serock. Piechota nasza nie stała jeszcze w pogotowiu, nikt tu nie myślał o możliwości walki na brzegu zachodnim; jej zebranie i uszłokowanie zabrało tyle czasu, że nasamprzód ruszyła naprzód 3. komp. art. pozyc. mjra Turskiego ¹⁾). Doszła ona do grobli już w chwili odparcia Paca, zabrania 2 dz. Frankowskiego i odwrotu reszty artylerji. Zaledwie zdołała odprzodkować działa, a już dostała się w ogień tyraljerów rosyjskich i, nie dawszy ani jednego strzału, musiała myśleć o odwrocie.

3. dyw. piechoty szykowała się tak powoli, że w końcu I i III/8 p. l., gotowe najprędzej, ruszyły same ku mostom. — W Skrzyneckim, który nie posiadał zimnej krwi wodza i nie umiał wychodzić z trudniejszych położzeń, obudził się poprostu dawny dowódzca p. 8. p. l. „Gen. Skrzynecki, czytamy w relacji Bobińskiego, przyjechał do 8 pułku, do 1 baonu, stojącego na prawem skrzydle, temu kazał zaraz ruszyć naprzód w kolumnie do ataku”. Baon ten ruszył po prawej stronie drogi, a III/8. p. l. — po lewej. Natarcie to, nie czekając na resztę piechoty, poprowadził Skrzynecki bez żadnego już poparcia artylerji, co wywierało fatalne wprost wrażenie na żołnierzy. Artylerja nieprzyjacielska, której nikt w tej chwili, po odejździe Nejmanowskiego i zmianie stanowiska Turskiego, nie zwalczał, szerzyła w miarę zbliżania się nacierających do starej szosy warszawskiej — coraz większe spustoszenia w szeregach naszych. Nie można już było zachować tego szyku zbliżania się, do którego przyzwyczaił piechotę naszą jej istotny wychowawca, gen. Trębicki, tj. kolumn bataljonowych lub półbataljonowych, osłoniętych licznymi tyraljerami; wypadło, podobnie jak pod Grochowem, zwiększać odrazu ilość tyraljerów, a następnie przedwcześnie rozwijać się do ognia, narażając przez to na większe straty od ognia artylerji. „Dla wstrzymania licznych tyraljerów rosyjskich, czytamy w raporcie hojowym p. 8 p. l., pierwsze dywizjony (kompanje) rozsypały się. Komendanci baonów, widząc, że te dywizjony nie są w stanie wstrzymać linii nieprzyjacielskich, użyli całych baonów do ognia”. Dwa te baony ocalały kompanję Turskiego, odparły tyraljerów rosyjskich i stanęły nad szosą. Tutaj impet ich osłabł i wyraził się jedynie w walce ogniowej, bez możności ude-

¹⁾ Gdy dwa baony p. 8. p. l. doszły do starej drogi warszawskiej, zastały już tutaj Turskiego; 1/8 przechodzić musiał przez odstępy pomiędzy działami i jaszczkami (Bobiński).

rzenia na bagnety. Oficerowie nie mieli dostatecznie ludzi w rękę w tej wydłużonej linii ogniowej, nie widzieli za sobą odvodu i nie zaryzykowali natarcia wręcz na zwarte kolumny przeciwnika. Odpierano jedynie natarcia tyraljerów rosyjskich, prowadząc potem walkę ogniową¹⁾. „Cofnięcie się z pozycji artylerji naszej dało pochop niepoległym na placu do cofnięcia się prawie pojedynczo, czemu nikt z oficerów ani własnym przykładem, ani groźbą nie był w stanie zaradzić”. Dzielny ten pułk stracił w tych natarciach 23⁰/_n swych oficerów i 15⁰/_o szeregowych. Odwrót jego odbił się fatalnie na kompanji Turskiego, która naówczas zdołała uprowadzić zaledwie 8 ze swych 12 dział; cztery z nich były już w rękę tyraljerów rosyjskich.

W międzyczasie ruszyły ku mostom pozostałe oddziały 3-ej dyw. piechoty²⁾. Na czele szedł po drodze od Antoni w kolumnach baonowych, jedna za drugą, pułk 5 strzelców pieszych, za nim w 2-ej linii po lewej stronie drogi I baon Legji Litewsko-Wołyńskiej, po prawej II/ weteranów cz. Ten niefortunny szyk zbliżania się do nieprzyjaciela dał się wkrótce we znaki pułkowi 5. s. p. i zmusił go do rozwinięcia się po prawej stronie drogi; chodziło przytem i o oskrzydlenie lewego skrzydła piechoty rosyjskiej³⁾. Kolumny posuwały się wolno i w zamieszaniu, gdyż nikt nie zapoznał się poprzednio dokładnie z terenem walki, tak że np. Legję Litewsko-Wołyńską wypadło przetrzucać z jednej strony drogi na drugą. W okresie zbliżania oddziały ponosiły coraz większe straty od ognia artylerji rosyjskiej; szły jednak z zapałem. Z szeregów ochotniczej Legji L. W. rozległ się nawet śpiew: „Dalej bracia do butata!”. Pomyśły oskrzydlenia przeciwnika przerwały okrzyki, że pułk 8-my cofa się, a tyraljerzy rosyjscy zabierają już 4 działa Turskiego⁴⁾.

¹⁾ Skrzynecki prowadził p. 8 p. l. do starej drogi warszawskiej (Bobiński) i później dowództwo objął plk. Węgierski, który został rannym w czasie tego natarcia. Natarcie p. 8 p. l. odparł ogień tyraljerów rosyjskich oraz kartacze 2 dział, które znajdowały się już na brzegu wschodnim Narwi. Z raportu Czolczyńskiego wynika, że pułk 8. p. l. walczył dalej w czasie natarcia reszty 3 dyw. piech.

²⁾ W czasie wyruszenia 3 dyw. piech. Prądzyński podjechał do Skrzyneckiego i usiłował go przekonać, aby przerwał walkę i cofnął piechotę na stanowiska wyjściowe, czekając na wyjście zaczepne Rosjan z przyczółka. „Działanie piechoty, mówił, jest zawczesne. Trzeba ściągnąć ile się tylko znajdując dział przy dywizjach i... ogniem osypać dolinę przedmostową, nie troszcząc się bynajmniej o posiłki przesłane temu, co już przeszło, bo im więcej przejdzie na tę stronę, tem więcej polegnie”. Po chwilowym zawahaniu się Skrzynecki odrzucił tę myśl manewru.

³⁾ „Przybliżywszy się z trzema idącymi po sobie kolumnami od prawego na szrał karabinowy do nieprzyjaciela, w kierunku ku mostowi i widząc, że kolumny te, rażone ogniem działowym nieprzyjaciela i ręcznym, tracą wiele ludzi, rozporządziłem, w celu uniknięcia straty ludzi, aby kolumny te się rozłączyły, a tem samem, aby nieprzyjaciel, zatrwożony widokiem siły rozwiniętej, uległ ciosowi” (plk. Czolczyński).

⁴⁾ „Zamiar mój otrzymałby zapewno pomyślny skutek... gdyby ze wszech stron nie dał się słyszeć głos, że Moskale działa nasze zabierają” (Czolczyński).

Wówczas III/5 s. p. skierował się na lewo, na drogę i w ciągu paru minut działa odebrał. Tyralierów rosyjskich odparto, zadając im dość duże straty; poległo tutaj 2 oficerów rosyjskich. „Zołnierze moi, meldował płk. Czółczyński, z męstwem do zdziwienia walczyli. Widziałem w rękach ich ozdoby oficerów rosyjskich i krzyże polskie, które z nich zdjęli”. III/ p. 5, s. p. zatrzymał się na drodze, aby dopomóc artylerji w cofnięciu dział¹⁾.

I i II/ p. 5 s. p. i II/ weteranów cz. poszły tymczasem naprzód i wyparły tyraljerów rosyjskich poza nową szosę. Dowództwo nad nimi objął gen. Pac, który naglił o uderzenie na bagnety. „Tam prócz korpusu oficerów, którym chlubną winien jestem oddać zaletę męstwa, odznaczył się jeden z młodych oficerów, który zapewne poległ w tej uporczywej walce, i dobosz nazwiskiem Cudny, który wraz z mną nieustraszenie postępowali na 30 kroków przed kolumną, wśród najgęstszego ognia ręcznego i kartaczowego”. Ale i w tym wypadku, notuje adjutant Paca, waleczny por. Gerszof, „do starcia się bagnetem kolumn nie przyszło”. Nasi ogniem odparli tyraljerów rosyjskich poza szosę; kolumny rosyjskie cofnęły się od szosy na strzał karabinowy; jednak natarcie nasze stanęło w miejscu²⁾. Wówczas to gen. Pac, otrzymawszy 2 rany, zszedł z pola walki³⁾.

I i II/5. s. p. z II weteranów cz. i Legja L. W. wracały jeszcze dwukrotnie do natarcia. Wsparł je wówczas III/5. s. p. W czasie ponownego posuwania się do szosy rozległy się w szeregach naszych okrzyki: „kawalerja nieprzyjacielska uderzy na nas!” Zdaje się, że było to wynikiem jakiejś demonstracji 2 i pół szw. ułanów gwardji, którzy w rzeczywistości nie szarżowali, a wkrótce potem przeszli na brzeg wschodni Narwi. Na skutek tego padła komenda formowania czworoboków, na które odrazu otwarły żywy ogień piechota i artylerja rosyjska⁴⁾. Zginęli wówczas wszyscy trzej dowódcy baonów p. 5. s. p., majorowie Piotrowski, Koszutski i Laskowski; ciężkie rany w II weteranów cz. otrzymali dowódcą pułku ppłk. Kierwiński, który z karabi-

¹⁾ Czółczyński.

²⁾ Podług relacji Bobińskiego i Klemensowskiego miało wtedy dojść do walki na bagnety; przeczą temu jednak Pac i Czółczyński.

³⁾ „Gdy wszelkielez mojej strony usiłowania zniszczenia mostu i odparcia nieprzyjaciela były bezskuteczne, a odebrawszy dwa postrzały karabinowe, przez osłabienie z powodu krwi uchodzącej zmuszony byłem opuścić plac bitwy. Oddaliłem się z żalem, iż nie mogłem dopiąć zamierzonego celu i być dłużej świadkiem waleczności podkomendnych moich, którzy pod moim okiem z nieustraszonem męstwem zamiary moje wspierali” (Raport bojowy Paca).

⁴⁾ Podług relacji Bobińskiego, dowódcy baonów pułku 5 strzelców pieszych zginęli w tej chwili, gdy pułk przekraczał ponownie szosę, idąc na naszym skrzydle lewem. Płk. Czółczyński mówi, że mjr Laskowski padł ugodzony śmiertelnie w chwili, gdy wydawał komendę uformowania czworoboku, „okryty chwałą i męstwem”.

nem w rękę szedł w pierwszym szeregu, oraz mjrówie Gałczyński i Krzyżtoporski. W tym samym czasie przeciwnikowi nadeszły pierwsze posiłki, mianowicie Berg z 4 baonami i 4 dz. Wówczas w 8 baonów uderzył on na nasze lewe skrzydło, t. j. p. 5. s. p., i odrzucił je poza groblę, zabierając z powrotem 4 działa Turskiego. Śmierć dowódców baonów, milczenie artylerji własnej, brak pomocy wreszcie ze strony 1-ej dywizji piechoty odebrały serce żołnierzowi naszemu ¹⁾.

Waleczna piechota nasza zdobyła się na jeden jeszcze wysiłek i poraż trzeci ruszyła do natarcia na starą drogę warszawską. Tyraljerów nieprzyjacielskich spędzono jeszcze raz ku szosie i odebrano im 3 z zabranych dział. Wyróżniła się wtedy Legja Litewsko-Wołyńska ²⁾. Wypadło w końcu cofnąć się pod wzgórką i pozostawić nieprzyjacielowi jedno działo pozycyjne, które, nie mogąc go wydobyć z piasku, zagwoźdżono przynajmniej.

Straty tej dzielnej piechoty, nacierającej bez żadnego poparcia artylerji, były wyjątkowo ciężkie, zwłaszcza w oficerach, nie oszczędzających się wcale ³⁾. Pułk 5. s. p. stracił ogółem pod Ostrołką 25% swych oficerów i 28% szeregowych, weterani 24% oficerów, ale zato tylko 0,08% szeregowych, Legja Lit. Woł. aż 33,3% oficerów i 28% szeregowych. Straty te żywo przypominały grochowskie; to też miał rację pułk. Czolczyński, meldując: „Wiedząc z doświadczenia, że największe siły nieporządek niweczy, wołałem raczej cofnąć się ku lasowi i tam uformować i zebrać ludzi, aniżeli tracić ich bez korzyści”. O wysokiej wartości tej piechoty mówi fakt, że można ją było mimo to jeszcze raz, a p. 5. s. p. nawet dwa razy poprowadzić do natarcia.

Natarcia brygady Węgierskiego mówiły wyraźnie, że gdyby przeprowadzono je jednocześnie, gdyby następnie poparła je stojąca już w drugiej linii 1. dyw. piechoty — nieprzyjaciel na pewno zostałby wrzucony do Narwi lub zmuszony do podania ⁴⁾.

¹⁾ Bobiński, a za nim Klemensovski — mówią, zgadzając się w tym względzie z relacjami rosyjskimi, że nasamprzód odparto brygadę Węgierskiego do starej drogi warszawskiej, a następnie, po przybyciu posiłków Berga — piechota rosyjska, opierając swe prawe skrzydło o łączę Narwi, natarła na nasze lewe skrzydło, tj. pułk 5. strzelców piesz. i Legję Lit. - Woł. i odrzuciła je ostatecznie ku wzgórkom. W międzyczasie miało miejsce przeciwuderzenie nasze, w celu odebrania pozostawionych dział Turskiego.

²⁾ Działa odebrał tyraljerom rosyjskim por. Byczyński z Legji Lit. Woł. Działał tu również 11 weter. czynnych, który wyróżnił się w walce o działo.

³⁾ Straty nasze w bitwie ostrołęckiej podaje lista oficjalna, znajdująca się w pamiętnikach Prądzyńskiego (Tom IV. str. 222—223). Porównywałem ją z raportami i stwierdziłem, że lista oficjalna podaje cyfry nawet wyższe.

⁴⁾ Położenie piech. rosyjskiej w czasie tego natarcia było rozpaczliwe: była przyparta do mostów, (gdyż nasi posunęli się dość daleko poza szosę)

Natarcia 3. dyw. piechoty załamały się ostatecznie między 12 m. 30 i 13. Wówczas nieprzyjaciel, początkowo tak trzymający się mostów, po pewnem wahaniu — ruszył naprzód: jego kolumny wyszły poza szosę, a liczni tyraljerzy ucierali się między starą drogą warszawską i wzgórzem, na którym stał Turski, z tyraljerami naszymi. Okazywało się, że nieprzyjaciel, bez względu na szczupłość swych sił (8 haćnów), wyjdzie z przyczółka i będzie kusił się o zdobycie terenu do rozwinięcia i możliwości przeprowadzenia większych sił. Nadchodził moment, w którym należało użyć wszystkich środków do skupienia rozproszonej artylerji naszej, zawrócenia parku rezerwowego i 2-ch kompanji z drogi do Różana — i przygotowania się do walki odpornej. Dalsze natarcia nie mogły już dać żadnego rezultatu: na wschodnim brzegu Narwi grało już 50 dział rosyjskich, częściowo pozycyjnych, które wstrzelały się nienajgorzej; ogień ich niszczył poprostu naszą waleczną piechotę; piechota rosyjska poznała już dobrze wartość przyczółka jako schronu i nauczyła się współdziałać z artylerją własną. Trzeba ją było zatem puścić naprzód, nie obawiając się nawet przeprowadzenia sił większych. Późniejsza walka piechoty naszej okazała przecież dowodnie, ile to możliwości korzystnych przedstawiał dla nas teren w razie wyjścia piechoty rosyjskiej z przyczółka, a zwłaszcza poza donośność jej artylerji pozycyjnej, ile to jeszcze poświęcenia i zapału tkwiło w sercach piechura naszego. Teraz albo nigdy był moment do urzeczywistnienia choć w części planu zasadzkowego Prądyńskiego. Straty, jakie poniosła piechota nasza, wypuszczenie z rąk parku rezerwowego i dwóch kompanji artylerji pieszej — uniemożliwiały już może osiągnięcie tych większych wyników, o których początkowo myślał Prądyński. Bitwa musiała stać się chwilowo odporną, nie wykluczając później zwrotów zaczepnych, do których należało zaczekać na powrót parku i 2 kompanji. Stanowisko nasze na wzgórzach załesionych, ukrycie odwodów poza niemi, trudności terenu, niemożność rozwinięcia na nim większych sił piechoty oraz użycia jądzy — wszystko to przemawiało za walką „na zwłokę”. Mogliśmy w ten sposób doczekać się Gietguda, którego natychmiast należało wezwać z Łomży.

Ale wplywu Prądyńskiego nie widać wtedy na polu walki.

które lada chwila mógł ogarnąć pożar ostrolęcki, ogarniający już bliskie mostu domki; jej artylerja nie mogła jej wspierać tak wydatnie. gdy nasi przekroczyli szosę i zamieszali się tyraljerami przeciwnika. Z tego poczucia niebezpieczeństwa wynikało to milczenie Rosjan w czasie pierwszego natarcia Węgierskiego, o którym mówią źródła nasze i rosyjskie.

Brygada Węgierskiego biła się stanowczo lepiej, niż grupa Bogustawskiego w Ostrolęce; wyróżnił się zwłaszcza pułk 5. strzelców pieszych, który poraz pierwszy był tutaj w większej bitwie. Według raportu gen. Mała howskiego na specjalne uznanie zasłużyli plk. Węgierski oraz plk. Czolczyński.

Z dwóch ludzi, w których ręku znajdowały się losy wojska naszego, działa tylko jeden, rozgorączkowany, nie zdający sobie sprawy z tego, że żadna piechota nie opanuje położenia w boju, który, dzięki warunkom terenu i przewadze artylerji rosyjskiej, stał się walką o przewagę ognia, — ale za to niezmordowany i poświęcający się. Drugiego, który zrozumiał odrazu i w lot pochwycił warunki i możliwości tego boju, niema w nim prawie; nie umie on narzucić swego planu i błąka się na polu bitwy, zwątpiwszy o jej widokach, szukając czasami śmierci żołnierskiej ¹⁾. Zapomniał — i to jest największą winą jego w tej fazie walki — o wysłaniu rozkazów Giełgudowi, choć sam mówi o tem inaczej. Wydanie tych rozkazów, zwrócenie na to uwagi Skrzyneckiemu — należało do jego zakresu działania; dla tego też pominięcie tego stanie się podstawą do pierwszego zarzutu przeciw niemu na radzie wojennej, zwołanej na polu bitwy. Zrozumieć, wyjaśnić tego pominięcia, tak rozstrzygającego, nie jesteśmy poprostu w stanie.

O godz. 13. Skrzynecki nakazuje nowe natarcie. Ma je wykonać 1. dyw. piechoty, wsparta przez bde Węgierskiego, posuwającą się w drugiej linii, a następnie przez artylerję. Już Turski skupił na swem wzgórzu 17, a może i 21 dział pozycyjnych; jednak, jak zobaczymy, poparcie tej artylerji — z przyczyn nieznanych — w tej fazie boju przedstawia się bardzo skromnie.

Stanowisko wyjściowe nowego natarcia wygląda zupełnie inaczej, jak poprzednio; widać w niem już wyraźny wpływ lepszego zapoznania się z możliwościami terenu ²⁾. Na wzgórzu piaszczystem, położonem na starej drodze warszawskiej zaraz za drugim smugiem, stanęło 12 dz. 1. komp. lekkiej artyl. pieszej Łapińskiego. Wartość tego stanowiska miały wykazać wszystkie następne natarcia nasze, z którymi Łapiński współdziałał tak energicznie, dając ognia aż do ostatniego ładunku. Działa nasze były tutaj zakryte przed ogniem baterji Tolla, ponieśli minimalne straty w obsłudze i żadne prawie w sprzęcie ³⁾; brały one natomiast w przedłużenie kolumny rosyjskie, które wysuwały się poza starą drogę i przez to bardzo skutecznie wspierały natarcia piechoty naszej. Ich ogień był wymownym dowodem tego, co tutaj mogła zdziałać lepiej użyta artylerja, zwłaszcza wraze wyjścia większych sił przeciwnika z przyczółka. Na prawo od Łapińskiego stanął I/2. p. l., na lewo II/2. p. i. i III/2. p. l., który dawał tyraljerów na okrycie całego frontu bdy

¹⁾ O opuszczeniu rąk przez Prądzyńskiego w dniu bitwy ostrołęckiej mówią wszystkie prawie źródła. (Barzykowski l. c. T. III str. 40—41. Mierostawski T. II. str. 404, Kruszewski str. 122, Zamojski str. 234, Dembiński T. I. 259—260).

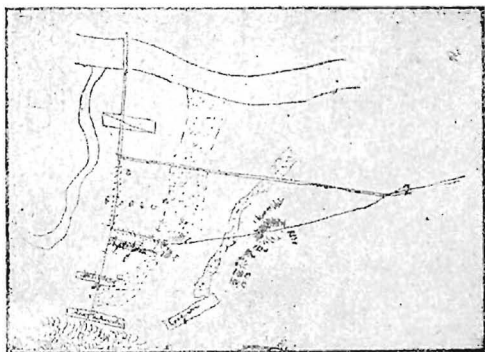
²⁾ Por. załączony plan płk. Klemensowskiego oraz szkic płk. Muchowskiego.

³⁾ Straty tej kompanji wyniosły: 0/0 oficerów i 2 1/2 0/0 szeregowych.

Muchowskiego. Lewe skrzydło zajmowały dwa baony p. 12 p. l., stojące na lewo od drugiego wzdłuża nad smugiem. Stanowisko całej tej brygady odegrać miało dużą rolę w czasie natarcia naszego, gdyż zagrażało odcięciem przeciwnikowi, któryby zapuścił się poza starą drogę. Bda plk. Langermanna, składająca się z 4 baonów p. 1. s. p. w pierwszej linii i z 2 baon. 16 p. l. w drugiej, stanęła nad krańcem drugiego smugu; reszty bdy Węgierskiego uszykowały się na krańcu lewego skrzydła, przed stanowiskiem Turskiego, łącząc swem prawem z Langermannem.

Niedługo po godz. 13-ej 1. dyw. p. ruszyła do ataku; poprzedzona bardzo licznymi tyraljerami. Nasamprzód Langermann przeszedł pierwszy smug, wyparł tyraljerów rosyjskich i rozwinął swoje 4 baony na drodze od Antoni: 4 baony p. 1. s. p. na prawo, dwa —

p. 16. p. l. na lewo. Powtórzyło się tu przytem to samo zjawisko, które obserwowaliśmy poprzednio: w miarę posuwania się naprzód, w ogniu artylerji rosyjskiej, nie mogło być mowy o zachowaniu szyku regulaminowego; wiemy n. p. z pewnością, że Langermann rozsypał w tyraljerj wszystkie 4



Natarcie 1. dywizji piechoty
(szkic 1. plk. Muchowskiego).

baony p. 1. s. p., a zatrzymał w kolumnach tylko p. 16. p. l. Natarcie to prowadził osobiście Skrzynecki, który parokrotnie znalazł się w niebezpieczeństwie życia. Licznych tyraljerów rosyjskich odrzucono z łatwością poza groblę, zwłaszcza gdy oskrzydliły ich 3 baony (III/2. p. l. i dwa 12. p. l.) bdy Muchowskiego. Kolumny rosyjskie zaczęły wówczas wycofywać się poza szosę tak szybko, że nasze raporty bojowe mówią już o ich „debandadzie”, do której przyczynić się miał ogień flankowy kompanji Łapińskiego¹⁾. Langermann dotarł wreszcie do grobli, a tyraljerzy 3 baonów Muchowskiego, którzy uszykowali się prostopadle nie-

¹⁾ Bataljony nieprzyjacielskie, zupełnie rozbite i rozproszone en debandade, rzucają się czyli bardziej skupiają się i zatrzymują na szosie. Feldmarszałek chciał te rozbite bataljony cofnąć za rzekę, pomyślając świeżo na ich zastąpienie, lecz nie uczynił tego, żeby nie spostrzeżono, że się cofa”. (plk. Muchowski).

mal do grobli, biorąc jej kąt w kleszcze, pojawili się na grobli ¹⁾). Bda Węgierskiego posunęła się poza mostek na drodze od Antoni. Kolumny rosyjskie cofnęły się znowu ku mostowi, a ich tyraljerzy z poza szosy ostrzeliwali naszych. Wtedy dopiero artylerja rosyjska, która poprzednio wstrzymała ogień, bojąc się razić swoich, otwarła go w całej pełni, ostrzeliwując nawet i tyraljerów własnych. Natarcie nasze załamało się znowu i przeobraziło w walkę ogniową w miejscu, w której piechota nasza zaczęła ponosić coraz większe straty od ognia działowego. Poraniono jej wszystkich dowódców pułków, a następnie i baonów ²⁾). Pułk 1. s. p. stracił w zabitych i rannych 21% oficerów i 11% szeregowych; pułk 16. p. l. — 11% oficerów i 20% szeregowych. Wytrwanie w tym ogniu, przy słabem stosunkowo poparciu artylerji własnej, stawało się niemożliwym. To też, gdy około godz. 14-ej przeciwnik otrzymał nowe posiłki ³⁾) i uderzył znowu na nasze skrzydło lewe, na którym stał p. 16. p. l., doszło do odwrotu 1-ej dyw. i bdy Węgierskiego; poszczególne oddziały wróciły na swoje stanowiska wyjściowe ⁴⁾).

XI.

Po odparciu 1-ej dyw. piechoty — kolumny rosyjskie znowu wyszły z przyczółka, w którym nagromadziło się już 17 baonów piechoty z 5 działami. 5 świeżych baonów rosyjskich przeszło wtedy poza starą drogę warszawska, a tyraljerzy tych baonów posuwali się coraz bliżej ku wzgórzu Turckiego z jednej, a ku pierwszemu smugowi z drugiej strony. Najwidoczniej musiała wtedy — z powodów nieznanych nam bliżej — zamilknąć artylerja Turckiego, gdyż inaczej ten ruch nieprzyjaciela nie byłby zgoła możliwym. W końcu tyraljerzy rosyjscy poczęli ostrzeliwać obsługę Turckiego, oraz przechodzić poza pierwszy smug.

Skrzynecki już w czasie ataku 1. dyw. wezwał na pole walki jazdę rezerwową, oraz korpus jazdy Łubieńskiego ⁵⁾). Jazda

¹⁾ Podług Barzykowskiego — Skrzynecki nakazał sam to natarcie flankowe.

²⁾ Z szeregu źródeł wnosićby można, że Langermann, natarłszy z p. 16 p. l., zmusił tyraljerów rosyjskich do opuszczenia szosy.

Ranni byli wówczas: dowódzca p. l. s. p. płk. Breański, dowódzca p. 2. p. l. płk. Żywult, dowódzca p. 16 p. l. płk. Rychłowski. Oddziały 1 dyw. piech. poniosły bardzo znaczne straty w okresie zbliżania się.

³⁾ Ze źródeł naszych i rosyjskich wynika, że część 3 dyw. grenadjarów i 1 dyw. piech. brała już udział w odparciu natarcia naszej 1 dyw. piechoty.

⁴⁾ „Nieprzyjacielska artylerja razi mocno nasze bataljony. Trzeci raz świeże kolumny rosyjskie przechodzą most. Nieprzyjacielskie świeże bataljony atakują nasze lewe skrzydło, opierając się o łączę i pod zastoną grobli postępują naprzód”. (płk. Muchowski).

⁵⁾ O tem, że szarżę jazdy — wbrew Prądzyńskiemu, za którym poszli Mierosławski, Smitt i Puzyrewskij — miały miejsce przed natarciem 5 dyw. mówią nam wyraźnie relacje płk. Muchowskiego, płk. Klemensowskiego, płk. Żwana — oraz raport gen. Małachowskiego. Zwłaszcza Muchowski i Klemensowski, którzy bardzo dokładnie ujmują te fazy bitwy, stwierdzają to bardzo stanowczo.

ta zajęła następujące stanowiska: na prawem skrzydle, na lewo i w tyle stanowiska bdy Muchowskiego, stanął pułk 2 ułanów (4 szw.), łącząc na lewo z p. 5. uł. (3 szw.), 3. uł. (3 szw.) i p. 1. mazurów (3 szw.), p. 5. s. k. (4 szw.), p. 2 mazurów (3 szw.); dwa ostatnie pułki znalazły się w ten sposób poza wzgórzem, zajmowanem przez Turskiego; poza nimi stały jeszcze 4. s. k. (4 szw.) i 6 uł. (3. szw.) Na drodze do Drążewa, poza 2. i 5. uł., stanęła 4 btr. art. lkk. (10 dz.), asekurowana przez dywizjon karabinierów z prawej i dywizjon Lit. Woł. z lewej strony; za nią, nad samym prawie Omulewem, stał p. 2 s. k. ¹⁾

Około godz. 15-ej, widząc ruch tyraljerów rosyjskich, Skrzynecki rozkazał jeździe pierwszej linii spędzić ich, a następnie uderzyć na kolumny rosyjskie. Był to rozkaz całkowicie niewykonalny, gdyż jazdę tę od kolumn nieprzyjacielskich przedziały jeden, względnie nawet dwa smugi, całkowicie dostępne dla piechoty, ale nie do przebycia dla jazdy, zwłaszcza wówczas, w maju, gdy w dnach smugów stała jeszcze woda, a cały grunt ich był wyjątkowo grzązki; w dodatku smugi te stanowiły jakby dość szeroką kotlinę, w którą od zachodu wpadało się po stokach stosunkowo stromych ²⁾.

Szarżę — rozpoczęła jazda od swego skrzydła lewego. Nasampierw ruszył p. 3. uł., który spędził tyraljerów nieprzyjacielskich i wydostał się na zachodni brzeg smugu, w pobliże kolumn nieprzyjacielskich, zostawiwszy poprzednio sporo koni zagrzęzłych w błocie i straciwszy całkowicie impet swej szarży. Później, dwukrotnie szarżował pułk 5. ułanów, raz sam, drugi raz łącznie z p. 2. ułanów, z podobnym rezultatem ³⁾. Najdzielniej — nawet w tych fatalnych warunkach terenu — ze swego zadania wywiązał się pułk 2-gi ułanów, który również szarżował dwa razy. W pierwszej szarży, natrafiwszy na smug drugi, zwinął się w kolumnę szóstkową, obszedł smug na lewo, rozwinął znowu i natrafił na smug drugi, od którego odparł go ogień piechoty i artylerji rosyjskiej ⁴⁾. W drugiej — zdołał szóstkami wypaść na starą drogę warszawską, rozwinąć się na nowo i ruszyć już wprost ku kolumnom rosyjskim. Jego szwadron pierwszy wpadł już po tej drodze na baon lewoskrzydłowy przeciwnika i począł go rąbać; naogół jednak i w tym wypadku szarża

¹⁾ Por. szkic płk. Klemensowskiego nr. 4.

²⁾ Smitt zaprzecza temu, jakoby teren pod Ostrolęką był grzązki i nie nadawał się do użycia jazdy. Zwiedzałem ten teren jesienią, po bardzo suchem lecie, gdy n. p. Narew można było pod mostami przebyć w bród. Mimo w to kotlinkach smugów stała woda, a grunt był tutaj grzązki.

³⁾ „Szarże naszej kawalerji dla łąk bagnistych, za któremi stały kolumny nieprzyjacielskie, nie mogły rozbić ich zupełnie”. (Płk. Klemensowski).

⁴⁾ Por. tutaj szkic płk. Klemensowskiego.

zawiodła, odparta ogniem przeciwnika ¹⁾). Pułk 2-gi stracił w niej 28% swych oficerów i 15% szeregowych, a więc bez porównania więcej od innych pułków jazdy, z których np. 5 uł. tylko 8% oficerów i 12% szeregowych ²⁾). W czasie szarży tej zginął gen. Kicki.

Przeł szarżę p. 3. uł. Prądyński, który stał na lewym skrzydle naszym, widząc zagrożenie dział Turskiego i czując całą groźbę położenia, poprowadził osobiście jeszcze raz do natarcia p. 5. s. p. ³⁾). „Nadjechał, melduje o tem płk. Czółczyński, JW. Generał Prądyński, polecając mi zebrany kilkadziesiąt żołnierzy wyprzedzić nieprzyjaciela bagnetem. Przygotowany do tego, postępowałem naprzód na wskazaną mi kolumnę nieprzyjaciela, gdy wtem jazda nasza, w zamieszaniu i odwrocie będąc odpartą, rozbiła mi i tak już ciągłym bojem osłabioną i nieliczną kolumnę”.

Po odparciu szarż jazdy wypadło wycofać z linii ostatecznie i odprowadzić za Omulew b-dy Węgierskiego i Langermana, niezdolne już całkowicie do walki. „Wieczorem, meldował ppłk. Kwiatkowski, Legja Lit. Woł. liczyła pozost. na placu boju kilku ludzi. Postanowiłem w tyle zebrać ludzi, którzy odprowadzali rannych”. „Dyw. 3. ustąpiła w tył, mówi gen. K. Małachowski. Doprowadzoną do porządku i wprowadzoną jeszcze raz w ogień już być nie mogła. Zawodził niedoświadczony żołnierz, mimo usiłowań oficerów”. Znużony, głodny, zdemoralizowany przebiegiem walki żołnierz nasz zniknął coraz częściej z szeregow, w których nie widział już swoich dowódców baonów i kompanij; większość skierowywała się do lasu, w stronę Antoni, rozkładała tam ogniska i gotowała przy nich. Tworzył się w ten sposób tłum inaroderów, którego nikt i nic już wstrzymać nie mogło od nieustannego powiększania się.

¹⁾ „2. płk. będący na prawem skrzydle szedł prosto do szarży, zatrzymał się nad grzązką łąką, którą pod ogniem karabinowym obchodzi, formuje się znów do szarży i uderza na kolumny, stojące za łąką bagnistą. Miesza te bałajony nieprzyjacielskie, na które uderza, i spódza je za groblę. Jeden szwadron 2 pułku rzucił się po grobli aż za mostek i do miejsca, gdzie się grobla zakrzywia. Gen. Kicki, prowadząc pułk 2 do szarży, zginął” (Klemensowski) „Potem 4 szwadrony 2-go pułku ułanów szarżują za 5 pułkiem, konie im zagręczają; jednak jeden szwadron po grobli posuwa się ku szosie, cfa się przed ogniem karabinowym nieprzyjacielskim”. (Zwan). Z historyków wojny r. 1831 najdokładniej opisał te szarże Barzykowski.

²⁾ Inne pułki jazdy poniosły pod Ostrołęką straty minimalne. Podług meldunku ppłk. W. Zamojskiego, (Zbiór Prądyńskiego) pułk 5. strzelc. konnych stracił w zabitych 7 szeregowych i 13 koni — w rannych 6 oficerów, 19 szeregowych i 20 koni; pułk 2. mazurów — w zabitych 4 szeregowych i 9 koni, w rannych 2 szeregowych. Pułki 2. strzelców konnych, 6. ułanów, dywizjon Legji lit. woł. — nie poniosły żadnych strat. Dyw. Legji lit. woł. stał np. bardzo długo pod ogniem artylerji i nie stracił nawet ani jednego konia. Meldunek płk. Wołowicza.

³⁾ Por. Prądyński. Pamiętnik T. II. str. 680 oraz fantazję na ten temat Mierosławskiego T. II. str. 397—9.

Rosjanie, zgromadziwszy na zachodnim brzegu Narwi 17 baonów i 4 dz. i przygotowawszy przeprawę dalszych 8 baonów, musieli dążyć do uzyskania miejsca do rozwinięcia tych sił, oraz zabezpieczenia mostów. Nie mogli rozwinąć się na północ od szosy, gdyż tutaj łacha Narwi pozostawiała zbyt mało miejsca; nie mogli i na południe od niej, gdyż przez to przesłoniłoby baterję Tolla; musieli więc wysunąć się naprzód, drogą do Antoni. Do natarcia i to stanowczego, skłania ich następnie porażka jazdy naszej, bardzo widoczna.

Około godz. 17-ej rzucili oni do tego natarcia 11 baonów, z których 9 zupełnie prawie świeżych ¹⁾. Natarciem kierował gen. Manderstern, mając w pierwszej linii p. 2. s. p., w drugiej, po lewej stronie szosy, wyborne pułki 3. i 4. morskie oraz pułk grenadjerów Rumiancowa, po prawej 3-ci pułk karab. oraz grenadjerów syberyjskich. W odwodzie pozostało 6 baonów, wy-czerpanych już poważnie walkami początkowymi ²⁾.

Przeszedłszy starą drogę warszawską, idący na czele p. 2. s. p. zetknął się z tyraljerami naszymi, którzy przyjęli go silnym ogniem i osadzili na miejscu ³⁾. Gdy nadeszły pułki rosyjskie drugiej linii i z kolei odparły tyraljerów naszych, nieprzyjaciel szybko posunął się ku wzgórzom Turskiego. Tyraljerzy rosyjscy przeszli już granicę pierwszego smugu i zbliżyli się do miejsca rozwidlenia dróg. Ten ruch zaczepny przeciwnika urzeczywistniał w zupełności przewidywania Prądzyńskiego: wyprowadzał go poza obręb donośności jego dział brzegu wschodniego, przesłaniał je po części, wystawiał natomiast na ogień artylerji naszej. Skorzystał z tego odrazu Turski. Jego działa obsypały kartaczami kolumny Mandersterna, które zawahały się i stanęły. Ta chwila stała się hasłem do najsilniejszego przeciwnatarcia naszego w tej bitwie.

Skrzynecki już poprzednio wprowadził na pierwszą linię ostatni swój odwód, t. j. 5-tą dyw. p. Od zachodniego krańca drugiego smugu, aż do drogi do Antoni uszykowały się kolejno: p. 6. p. l., p. 20. p. l., p. 3. p. l., p. 14. p. l.; na prawem skrzydle, na swem dawnem stanowisku stała bryg. Muchowskiego ze

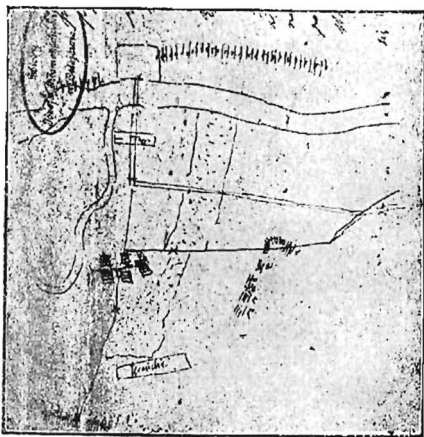
¹⁾ Por. Smitt l. c. T. II. str. 255. Smitt w opisie ostatnich faz bitwy pod Ostrołęką jest bez porównania lepszy od Puzyrewskiego, który nie orientuje się w synchronizmie wypadków; Puzyrewski natomiast jest szczerzy w szacowaniu użytych sił rosyjskich.

²⁾ Por. szkic Klemensowskiego nr. 5 oraz szkic Muchowskiego nr. 2.

³⁾ Z naszych źródeł najlepiej natarcie 5. dyw. p. opisał Barzykowski, który znał meldunki. Prądzyński, naogół tak trafnie oceniający przebieg bitwy, o tej jej fazie mówi pobieżnie i dość lekko, popełniając szereg błędów. Mierosławski bardzo dobrze ocenił znaczenie natarcia 5 dyw. p., ale opisał je całkowicie fantastycznie. Synchronizm wypadków da się tutaj najlepiej ustalić przez porównanie relacji Klemensowskiego, Muchowskiego i Zawadzkiego z Barzykowskim i Smittem.

swą artylerią: poza niemi, w drugiej linii, jazda Skarzyńskiego i Łubińskiego. Już wtedy może poddawano Skrzyneckiemu myśl wycofania się za Omulew i zajęcia tam stanowiska wyczerkującego; odrzucił on ją jednak i słusznie, gdyż wrazie jej urzeczywistnienia z pewnością odwrót nasz ku Serockowi rozpocząłby się znacznie wcześniej, a w dodatku wypadłoby go wykonać z energiczniejszym pościgiem nieprzyjacielskim na karku.

Wódz Naczelny uważał słusznie, że w tej fazie walki nie pozostaje nic innego, jak pozostać na miejscu i doczekać się okazji; rzeczywistość sprawdziła jego przewidywanie.



Natarcie 5. dywizji piechoty
(szkic 2 płk. Muchowskiego).

Po wstrzymaniu natarcia Mandersterna Skrzynecki postanowił rzucić nań całą 5-tą dyw. p. oraz bryg. Muchowskiego ¹⁾ i wydał już nawet odnośne rozkazy. Przedstawienia generałów, H. Kamińskiego zwłaszcza, kładącego nacisk na to, że zawsze nie jeszcze do wypuszczenia z rąk ostatniego odvodu, skłoniły go do zatrzymania w miejscu bryg. Zawadzkiego (p. 6. p. 1. i p. 20. p. 1.) i użycia do natarcia jedynie 8 baonów, zamiast 13 ²⁾. Był to błąd, który miał udaremnić osta-

tnie nasze widoki powodzenia w tej bitwie. Bryg. Krasickiego (p. 3. p. 1. i p. 14. p. 1.) ruszyła wcześniej do natarcia. Tyraljeerów prowadził z karabinem w rękę waleczny płk. Krasicki, kolumny gen. H. Kamiński ³⁾. Żołnierz, prowadzony przez oficerów, rwących się naprzód z karabinami w rękę, szedł po tem polu, usianem już mnóstwem ciał i masą rannych, śmiało i pe-

¹⁾ Mówią o tem wyraźnie wszystkie relacje meldunki; Prądzyński natomiast mówi o tem, że użyto wtedy jedynie b-dy Krasickiego i to prowadząc kolejno natarcia jej poszczególnymi pułkami.

²⁾ 5. dywizja odebrała rozkaz, ażeby cała uderzyła na nieprzyjaciela i przerzuciła go za most. Naczelny Wódz zatrzymał jednak brygadę Zawadzkiego, celem, żeby mu zostało co wojsko, które nie było jeszcze w boju^o (Zawadzki).

³⁾ Skrzynecki wyrzucał Kamińskiemu, że zsiadł z konia i prowadził natarcie pieszo. Kamiński, wyróżniony w bitwie pod Nurem, był jednym z najzdolniejszych generałów naszych i rokował wielkie nadzieje.

wnie. „Pomiędzy naszymi tyraljerami, mówi płk. Muchowski, luźnie poprzedzającymi nasze kolumny, szli także na tyraljerów i kosynierzy, którzy z kosą w ręku nacierali na nieprzyjacielskich tyraljerów licznych, poprzedzających kolumny jego. I cofając się, również bronili się kosami. Kosynier z 12. pułku zabił kosą 13 nieprzyjaciół, za co na żądanie całego pułku został ozdobiony „Krzyżem wojskowym”. Zbliżanie się nie powodowało w tym wypadku większych strat, gdyż artylerja rosyjska milczała, nie chcąc razić swoich. To też za gęstą tyraljerką naszą szły kolumny w szyku regulaminowym, w którym zwyciężyły pod Wawrem i Iganiami, a który tak bardzo odpowiadał właściwościom ówczesnego żołnierza naszego. Przy brygadzie Muchowskiego znajdował się Skrzynecki.

Tyraljerów rosyjskich spędzono z łatwością, a następnie natarto na posuwające się ku naszym kolumny nieprzyjacielskie. Po raz pierwszy w tym dniu doszło do walki na bagnety.

„Nasze baony, mówi płk. Muchowski, uderzają na kolumny nieprzyjacielskie i przerzucają je bagnetami i kosą za groble. To uderzenie było najzwyczajniej i mordercze, zabijano się nawzajem bagnetem, kolbami i kosą”. Potwierdzają nam to świadectwa walecznego przeciwnika naszego. „Szybko, gwałtownie i z wściekłością było to uderzenie przez buntowników wykonane”, mówi raport urzędowy Dybicza; „był to jeden z najgwałtowniejszych ataków, jakie Polacy wykonali”, dodaje Smitt. Kolumny rosyjskie, pod parciem skrzydłowym trzech baonów Muchowskiego, stłoczyły się w jedną masę, cofającą się dość bezładnie ku szosie. Oficerowie i dowódcy rosyjscy, bijący się tutaj równie mężnie jak nasi, z karabinami w ręku, i splacający dużą daninę śmierci, jeszcze raz porwali swych żołnierzy i odparli chwilowo naszych ¹⁾. Ale piechota nasza — wyróżniły się tu przede wszystkim młode pułki, 14-ty i 12-ty — wzięła wkrótce górę w tej walce i baony Mandersterna poczęły szybko wycofywać się za szosę ²⁾, poniosłszy straty niezwykle ciężkie. Dość tutaj powiedzieć, że n. p. 4. p. mor. stracił wówczas 64% swego składu, a 3 p. mor. 47%. Ostrzeliwała je artylerja nasza, kierowana przez Prądzyńskiego, który wysunął wtedy 6 dz. Bieliczkiego ze wzgórz ku grobli ³⁾. I z tem natarciem współdziałał

¹⁾ Smitt I. c. T II. str. 256. Z wyższych oficerów rosyjskich zginęli wówczas pułkownicy Sazonow i Timczenko, ranni byli generalowie Manderstern, Lüders i Nabokow.

²⁾ „Brygada płk. Krasickiego wraz z b-gą Muchowskiego (I, 2, i I—II — 12) atakują kolumny nieprzyjacielskie, ustawione batalionami jeden za drugim. Nasze bataliony idą do ataku w kolumnach, jedna obok drugiego. Brygada Krasickiego uderza na kolumny postępujące naprzeciw. Brygada Muchowskiego podobnież uderza na kolumny postępujące również ku niej” (Muchowski).

³⁾ „Wszystkie ataki robiono pod protekcją naszych dział, a razem pod ogniem artylerji nieprzyjacielskiej, która, stojąc po drugiej stronie rzeki, w swoje własne kolumny trafiała; pierwsza kompanja lekka Łapińskiego dawała ciągle ognia aż do ostatniego ładunku”. (Muchowski).

dobrze Łapiński, wystrzeliwując resztę swej amunicji. Piechota nasza, czując to współdziałanie artylerji własnej, zbliżała się śmiało do szosy, poza którą wyczołgały się już kolumny rosyjskie.

Wówczas nieprzyjaciel rzucił na nas 6 baonów swego odwodu i 5 świeżo przeprowionych baonów, 3 dyw. p. Jeszcze raz uderzyła na nie już poza szosą piechota nasza i odparła w sposób bardzo krwawy ¹⁾. Przyczynił się do tego głównie Muchowski, który rozbił lewe skrzydło rosyjskie. „W tym ataku bryg., mówi on, słychać było krzyki Rosjan: „Połno! Nie strielaj”. W końcu na lewym skrzydle rosyjskiem doszło do ucieczki pułków nowego i starego Ingermanlandzkiego, które pamiętały natarcie nasze pod Wawrem, i do paniki na większą skalę. „Już most pokryty był uciekającymi, przykład mógł być zgubny”, mówi Smitt. Zabłysła nam, po tylu niepowodzeniach dnia tego, dzięki męstwu żołnierzy Krasickiego i Muchowskiego, nadzieja zwycięstwa. Byłoby to zwycięstwo bardzo krwawe, zdobyte jedynie wysiłkiem żołnierza, ale straszne w swych następstwach dla przeciwnika, gdyż zanosilo się na zupełne zniszczenie jego piechoty, przeprowionej na zachodni brzeg Narwi. Dlatego, powtarzamy, żałować należy, że Skrzynecki uległ przedstawieniom H. Kamińskiego i nie poszedł za głosem pierwszego natchnienia swego ²⁾.

Przez odwrót piechoty nieprzyjacielskiej ku mostom — artylerja rosyjska brzegu wschodniego znowu odzyskała swobodę działania ³⁾. Kule i granaty jej poczęły szerzyć niemożliwe spustoszenie w kolumnach naszych, obsypywanych w dodatku kartaczami z 4 dz., znajdujących się już na brzegu zachodnim. Zginął już gen. H. Kamiński, zginął d-ca p. 14 p. l. ppłk. Malinowski, legł, ciężko ranny, szef sztabu 5 dyw. p. kpt. kwat. Komierowski; ⁴⁾ pułk 3 p. stracił w zabitych i rannych 35 % oficerów i 24 % szeregowych, pułk 12 p. l. — 31 % oficerów i 23 % szeregowych, pułk 2 p. l. — 28 % oficerów i 12 % szeregowych. W szeregach naszych zapanowało zamięszanie, zwiększające się z każdą chwilą. Gdy nieprzyjaciel zdołał powstrzymać panikę i przejść do przeciwuderzenia, rozpoczął się odwrót. Ponieśli-

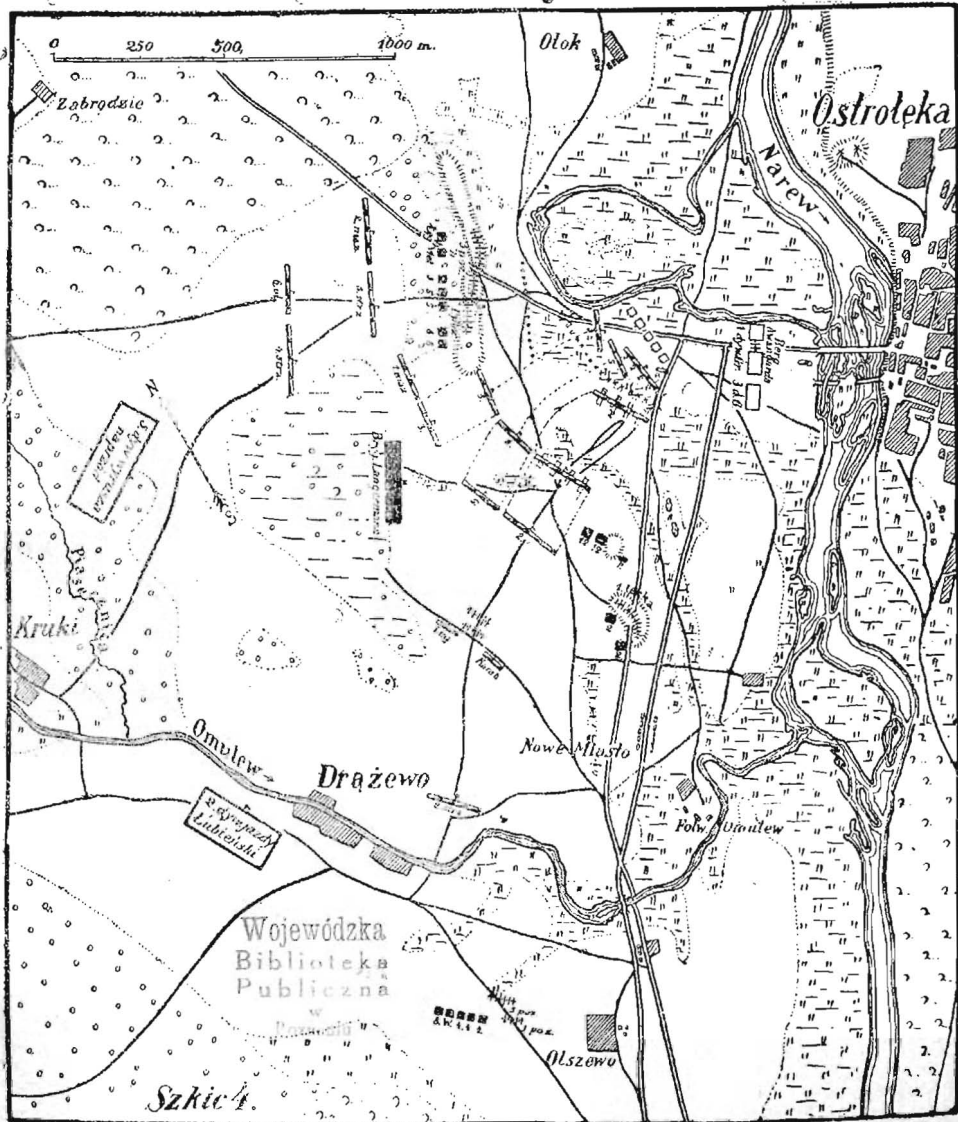
¹⁾ Najdokładniej, najżywiej zarazem opisuje nasze przeciwnatarcie Barzykowski (T. IV. str. 49), opierając się na meldunkach i relacjach uczestników.

²⁾ O wpływie Kamińskiego na zatrzymanie brygady Zawadzkiego mówi Barzykowski. Ustala on również najlepiej synchronizm natarcia 5 dyw. p. z paniką, powstałą u Rosjan.

³⁾ „Nieprzyjacielska artylerja zaczyna mocno razić nasze bataljony i zmusza je do cofnięcia. Rosyjskie bataljony ratują się pod protekcją swojej artylerji i brygada płk. Krasickiego cofa się” (Muchowski). Okazuje się z tego, do jakiego stopnia bitwa pod Ostrołką była przedewszystkiem bitwą artylerji.

⁴⁾ „W tym to czasie szef sztabu dywizji kpt. Komierowski z kwat. mistrzostwa rannym był i do niewoli się dostał” (Raport bojowy płk. Zawadzkiego).

Szarża jazdy (szkic p.H. Klemensowskiego).



śmy w nim duże straty. Nieprzyjaciel odciął część walecznego pułku 3. p. l. i wziął do niewoli 252 szeregowych; dostał się wówczas do niewoli i płk. Krasicki, powalony na ziemię i ogłuszony uderzeniem kolby. Pułk 14. p. l. stracił w wziętych do niewoli 2 oficerów i 82 szeregowych, pułk 12. p. l. 58 szeregowych. Cofającą się przyjęła bryg. Zawadzkiego, która wysunęła przed swe kolumny dwie zmiany tyraljerów; osłaniała ich odwrót artylerja Turskiego, Bielickiego i Łapińskiego. Oddziały Muchowskiego i Krasickiego były już doszczętnie zużyte, tak, że wypadło wycofać je w drugą linię wraz z 1 komp. l. art. p. Łapińskiego, która wystrzelała się całkowicie.

Natarcie to, zakończone około godz. 18^{1/2}, wywarło, mimo swe niepowodzenie ostateczne, bardzo wybitny wpływ na dalszy przebieg bitwy i całe zachowanie się przeciwnika; stało się ono przesileniem bitwy ostrołęckiej.

Nieprzyjaciel, przekonawszy się, jak krwawo musi okupować każdą piędź terenu poza starą drogą warszawską, zrezygnował z pomysłów zaczepnych i nie przeprowadził już na zachodni brzeg Narwi żadnych nowych sił; artylerja jego poczęła stopniowo milknąć. Nasz front po tem natarciu posunął się naprzód i utrzymał na tej linii do końca bitwy. 6 dział Bielickiego stało odtąd aż do końca na zachodnim skraju pierwszego smuga, stanowiąc nasze skrzydło lewe. Od niego linja tyraljerów brygady Zawadzkiego biegła poprzez północny skraj drugiego smuga. Poza nią stały kolumny Zawadzkiego oraz jazda Łubieńskiego i Skarżyńskiego ¹⁾.

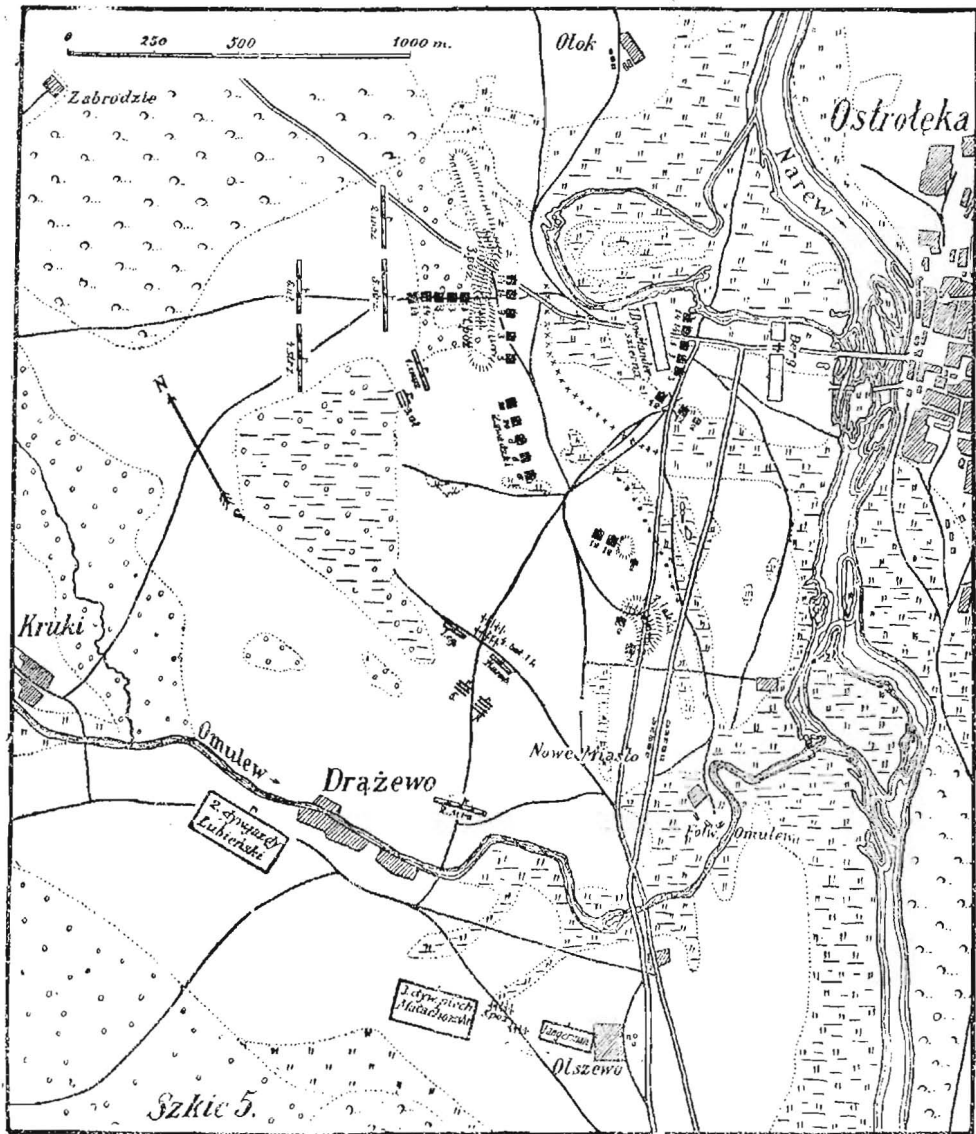
Natarcie 5 dyw. piechoty i bryg. Muchowskiego, dzięki męstwu żołnierza naszego, zniweczyło ostatecznie zamysły zaczepne nieprzyjaciela w tym dniu.

Był to najdzielniejszy wysiłek piechoty naszej w tej bitwie, w której nie brakło przecież walecznych. Nasze odrodzone obecnie pułki 2-gi, 3-ci, 12-ty i 14-ty mogą ze słuszną dumą wypisać na swych chorągwiach wyraz „Ostrołęka”.

XIII.

Po odparciu ataków naszej 5. dyw. piechoty bitwa ograniczyła się, jak mówi gen. Rybiński, „na tyraljerach i działobiciu”. Tyraljerzy rosyjscy posuwali się grupkami naprzód po przed nasz front cały, ostrzeliwując go bardzo żywo; zadawali duże straty

¹⁾ To posunięcie się naprzód naszego frontu pod koniec bitwy ostrołęckiej stwierdza nie tylko Prądzyński, ale i wszystkie meldunki współczesne. „Baony nasze, mówi gen. Rybiński posunęły się bliżej zajmowanego z rana stanowiska”. Widać to zresztą dowodnie ze szkicu Klemensowskiego nr. 6. „Po szarży 2-go pułku ułanów i 5. dyw. — mówi w swej relacji Kierwiński — 1/2 komp. Bielickiego zajmuje pierwszą pozycję 4-ma działami i tak stoi do nocy, skąd przez Kruki cofa się do Różana”.



brygadzie Zawadzkiego, niepokoił półkompanję Bielickiego, razili nawet świętę Wodza Naczelnego. Artylerja rosyjska strzelała coraz rzadziej.

Nasza tyraljerka piechoty rzęda z każdą chwilą. Tylko starzy żołnierze, podtrzymywani przykładem oficerów, zdobywających się tutaj na najwyższy wysilek, trwali na stanowiskach i wystrzelili ostatnie swe ładunki. Od czasu do czasu grupki tyraljerów naszych zrywały się naprzód, do przeciwuderzeń lokalnych, i spędzały przeciwnika. Piechotę zastępowała już coraz częściej artylerja i jazda. Bielicki wystrzeliwał ostatnie swe ładunki; 2 baterja lekkokonna, rozrzucona plutonami po pułkach II korpusu jazdy, zachowywała ostatnie ładunki na ostatnią potrzebę. Czasami posuwał się naprzód pułk jazdy naszej, jakby do szarży, spędzał tyraljerów przeciwnika, ponosił pewne straty i wracał na swe stanowisko wyjściowe. W ten sposób pod zachód słońca podtrzymywano front nasz, słaby, pozbawiony już całkowicie odwodów. Ruchliwością, nieustannymi przeciwuderzeniami, nadrabianiem miną jednym słowem — ratowano, jak się dało, położenie.

Wobec tej ruchliwości naszej tyraljerzy rosyjscy zachowywali się chwiejnie, ustępowali aż nazbyt łatwo; było widoczne, że przeciwnikowi chodzi jedynie o utrzymanie w swym ręku zdobytego terenu. W końcu artylerja rosyjska poczęła milknąć prawie całkowicie.

Starym Napoleończykom, znającym dobrze Rosjan, ta cisza nasuwać poczęła przypuszczenie, że jest ciszą przed burzą, że niezadługo nastąpią jakieś rozstrzygające wypadki.

Naraz wybuchła bardzo żywa kanonada. Wywołał ją fakt, świadczący wymownie o tej zupełnej niepewności co do siły moralnej i zamiarów przeciwnika, jaka panowała pod koniec bitwy w obu kwaterach głównych.

Około godz. 19-iej Dybicz z Tollem i liczną eskortą jazdy pojechał przez most szosowy na zachodni brzeg Narwi, aby na miejscu zhadnąć położenie. Ruch ten na moście zauważono odrazu i wzięto za zapowiedź ataku przeważnej i nieużytej jeszcze prawie w tym dniu jazdy rosyjskiej na naszą wyczerpaną linję. W pamięci wszystkich tkwiła żywo próba rzucenia na nas jazdy po wyparciu piechoty naszej z Olszyny grochowskiej. Wówczas Skrzynecki nakazał 4 baterji l. k. ppłk. Bema ruszyć galopem naprzód i otworzyć ogień na mosty oraz na piechotę nieprzyjacielską; równocześnie cała linja naszych tyraljerów piechoty oraz jazda miały posunąć się naprzód, uskuteczniając demonstrację nowego natarcia ¹⁾.

Ppłk. Bem, który oddawna już rwał się do działania, wyjechał sam naprzód na linję naszych tyraljerów nad południo-

¹⁾ Por. szkic Klemensowskiego nr. 6.

wym krańcem drugiego smuga i wybrał stanowisko dla swojej baterji ¹⁾). Ruszyła ona wkrótce galopem pod dowództwem kpt. Jabłonowskiego, pozostawiając swą asekurację w miejscu i otworzyła ogień. Trzy pierwsze jej plutony poczęły strzelać kulami i granatami na mosty a dwa ostatnie, lewoskrzydłowe, znajdujące się nad drugim smugiem, bliżej piechoty rosyjskiej, kartaczami na tę ostatnią. Równocześnie tyraljerzy Zawadzkiego posunęli się naprzód. Spędzono w ten sposób tyraljerów rosyjskich a ich kolumny zmuszono do ukrycia się poza załomem szosy. Wątpliwem jest, czy Bema zadał nieprzyjacielowi większe straty, gdyż nad smugiem stał za nisko na to, aby skutecznie ostrzeliwać mosty; moralnie natomiast działanie jego baterji miało wpływ bardzo duży ²⁾). Piechota nieprzyjacielska, zaskoczona tym nagłym ogniem, poczęła cofać się ku mostom, artylerja przez pewien czas nie odpowiadała na ogień Bema. Ale moment zaskoczenia, tak zręcznie wyzyskany, minął szybko; artylerja rosyjska, o tyle przeważająca Bema ilością i kalibrem, otworzyła z kolei ogień na niego. W ciągu 20—25 minut 4 baterja l. k., dawszy ze swej strony do 250 strzałów, musiała zaprzestować działa i wycofać się, utraciwszy 8% oficerów i 4% szeregowych w zabitych i rannych ³⁾). Jej szarża, zamykająca bitwę ostrołęcką, leżała w tradycji francuskiej i naszej artylerji konnej, a tutaj odegrała rolę ostatniej i przez to tak ważnej demonstracji naszej ⁴⁾).

XIV.

Pod koniec walki Dybicz rozporządzał jeszcze znacznymi odwodami, których mógł użyć do uzyskania wyraźnego jej rozstrzygnięcia. Miał pod ręką — poza zaangażowanymi już w boju 25 baonami — 11 świeżych baonów piechoty, 38 szwadronów

¹⁾ Najżywiej i najściślej działanie Bema opisał kpt. Jabłonowski. O Jabłonowskim w ten sposób mówi gen. Dembiński. „Kpt. książę Stanisław Jabłonowski zrzucił z siebie mundur i ładownicą złotą,... porwał — wiszor czy stępel do nabijania działa i sam żywym poruszeniem ciągle nabijał i... strzelał”. Por. opis samego Bema w broszurze. „O powstaniu narodowym” Cz. II.

²⁾ „Jedna baterja, z niesłychaną śmiałością podbiegłszy do świeżo co przeprawionych przez Narew bataljonów..., obsypała je gradem kartaczy”. Puzyrewskij.

³⁾ „Oba zawracamy na linię naszego frontu. Tam wszędzie leżały trupy naszych kanonierów i koni. W plutonie drugim 2 działa stały odprzodkowane, a przy nich kanonjerzy i konie pozabijane na swych miejscach i podporucznik Sachnowski, komendant plutonu śmiertelnie ranny przez odłam granatu, którego mu był brzuch rozdarł. Z tego tak wystrzelanego plutonu jeden tylko podoficer Estko żyjący pozostał”. (Jabłonowski l. c. str. 48):

⁴⁾ „Przez kilka ostatnich godzin bitwy trzy czy cztery marne bataljony i bohaterka baterja Bema same wytrzymały i wstrzymały nacieranie całej armji i artylerji nieprzyjacielskiej”. (W. Zamojski do A. Czartoryskiego 28. V. 1831).

jazdy, 50 dział nieużytych jeszcze w boju; o godz. 23-ej nadeszła mu nadto 1. dyw. grenadierów (9¹/₂ baon), a wreszcie ostateczny odwód jego stanowił cały korpus gwardji, który w ciągu nocy można było ściągnąć ze Śniadowa. Mimo to wódz rosyjski nie tylko pod koniec walki zrezygnował z wszelkiego działania zaczepnego, ale nawet w dniu następnym, po stwierdzeniu odwrotu naszego, nie zdobył się na pościg szybki i energiczniejszy. Co więcej—ze źródeł poważnych, mianowicie z raportów oficerów naszych, którzy objeżdżali w nocy 26/27 pole walki i zbliżali się do mostów, wynika nawet, że, wbrew oficjalnej wersji rosyjskiej, Dybicz w nocy przeprowadził swą piechotę na brzeg wschodni, a na zachodnim pozostawił jedynie czaty, pilnujące mostów ¹⁾.

Wiemy wreszcie, że zamierzał w dniu następnym zebrać całe swe wojsko pod Ostrołęką i utrzymać się jedynie na zajętem stanowisku ²⁾.

To wszystko mówi aż nadto wyraźnie, że wódz rosyjski nie uważał się wcale za zwycięzcę w tej bitwie, że przeciwnie skłonny był nawet do zajęcia postawy wyczekującej, biernej, licząc się z nowymi zamierzeniami przeciwnika.

O tem stanowisku Dybicza nie zadecydował wzgląd na straty własne, choć bezwątpienia niezwykle ciężkie. Oficjalna rosyjska lista strat, za niska raczej, przyznawała się przecież do 172 oficerów i 5696 szeregowych zabitych, rannych i wziętych do niewoli, czyli do 40% strat wojsk, które walczyły na zachodnim brzegu Narwi ³⁾. Niektóre pułki, jak widzieliśmy, poniosły straty wprost przerażające; w dodatku liczba poległych i rannych oficerów była nieproporcjonalnie wielka. Cyfry strat potwierdzały świadectwa naszych raportów bojowych o tem, że odwroty piechoty rosyjskiej robiły nieraz wrażenie całkowitej „debandady”, że nie wycofano jej na brzeg wschodni jedynie dlatego, że o tem niemożna było nawet myśleć. Okazywały one następnie jak wyjątkowo krwawo wypadło Rosjanom płacić za wysuwanie się zaczepne z przyczółka, skoro pułki użyte do tego, ponosiły w krótkim czasie straty większe od tych, które walczyły na zachodnim brzegu Narwi od samego początku.

Na postanowienie Dybicza wywarło bardzo duży wpływ i to, że około godz. 18-ej dowiedział się, iż nasza 2 dyw. piechoty zajmuje wciąż Łomżę. Wytłumaczyło mu to zaciętość

¹⁾ Źródła rosyjskie, Smitt przedewszystkiem, przeczą temu stanowczo. Z relacyj oficerów naszych, tj. Turny, Rybińskiego, Dembińskiego i Miecznikowskiego, wynika dowodnie, że na zachodnim brzegu Narwi pozostały jedynie czaty rosyjskie. W Głównej Kwaterze naszej, jak wynika z danych Gawrońskiego, przekonanie o odwrocie Rosjan ustaliło się już w pierwszych dniach odwrotu na Pragę.

²⁾ Mówi o tem wyraźnie Smitt.

³⁾ Najdokładniejszą listę strat rosyjskich podał Puzyrewskij.

natarć naszych a zarazem skłoniło do przerwania bitwy i zatrzymania odwodów w ręku ¹⁾).

Ale najważniejszym pierwiastkiem decyzji Dybicza był jego sąd o sile moralnej przeciwnika. O tem, co się działo poza naszą linią bojową, o wielkości strat naszych materialnych i moralnych wódz rosyjski wiedzieć nie mógł, gdyż były to rzeczy nieuchwytné w danej chwili poniekąd i dla naszej Kwatery Głównej. Widział natomiast, że natarcia nasze potężnieją z każdą chwilą, że np. końcowe natarcie 5. dyw. piechoty siłą swą przeszło wszystko na co zdobyła się 3. dyw. piechoty, że ostatnie jego próby zdobycia terenu zostały tak wyjątkowo krwawo odparte, że w końcu front nasz posunął się nawet naprzód. Wnioskował zatem zupełnie słusznie, że przeciwnik rozporządza wojskiem zdolnem do dalszych wysiłków, że można nawet obawiać się z jego strony natarcia nocnego na wojska znajdujące się na zachodnim brzegu Narwi, skombinowanego może z ruchem Giełguda z Łomży ²⁾).

Bitwa zatem w jego oczach nie była wcale rozstrzygniętą. Mimo wszystkie swe błędy — Skrzynecki, przez swe gwałtowne natarcia, przez demonstracje końcowe, to jazdy, to artylerji konnej, zaimponował przeciwnikowi i powstrzymał jego zapędy zaczepne ³⁾).

Tę zasługę, nie wodzowską ale czysto żołnierską, przyznali mu jednogłośnie wszyscy współcześni. Przez nią odzyskał w dużej mierze swobodę ruchów i decyzji dalszej. Od tej ostatniej zależał ostateczny wynik bitwy, która po zachodzie słońca znalazła się w tej fazie, że pokonaną miała w niej zostać ta strona, która pierwsza przyzna się do przegranej i zdecyduje na odwrót, grożący stratami bez porównania większemi od największych strat samej bitwy.

Decyzja dalsza z naszej strony zależała całkowicie od tego, kiedy i jakie rozkazy wydano Giełgudowi. Gdyby, powtarzam, Giełgud otrzymał rozkaz przybycia pod Ostrołękę już w początku bitwy, to niezawodnie — można to powiedzieć stanowczo na zasadzie znajomości nastrojów naszej Kwatery Głównej pod koniec bitwy — wojsko nasze pozostałoby na swych stanowiskach przez noc i doczekało się jego przybycia.

¹⁾ O pobycie Giełguda w Łomży Dybicz dowiedział się o g. 19 z meldunku w. księcia. Rozinowa z wziętym do niewoli płk. Krasickim umocniła go w przekonaniu, że Giełgud uderzyć może od szosy łomżyńskiej.

²⁾ Pod koniec walki artylerja rosyjska rzuciła ciągle na pobojowisko „kule świetlne“. Stanowiska nasze ginęły wówczas w mroku, podczas gdy rosyjskie oświetlał pożar Ostrołki.

³⁾ Tę zasługę przyznają Skrzyneckiemu wszystkie źródła, nie wyłączając nawet Mierosławskiego. Z tego powodu, mimo rozpaczliwość jego roli wodzowskiej w wyprawie na gwardję, bitwa ostrołęcka nie zdyskredytowała go w oczach wojska i opinji publicznej. Pod Ostrołęką Skrzynecki przypomina, że wszechmiar Ney'a z pod Waterloo, dzielnego żołnierza, szukającego śmierci, ale niezdolnego do kierowania bitwą.

Ale, niestety, pierwszy rozkaz marszu pod Ostrołękę wysłano Giełgudowi pod sam koniec bitwy, tuż przed szarżą baterji Bema. Dlaczego tak się stało, trudno dziś powiedzieć. Willisen przypuszczał np., że w zapale bitwy zapomniano po prostu o Giełgudzie i jego dywizji. Że to mógł popełnić Skrzynecki, jest to całkiem zrozumiałe, gdyż pochłonęła go bitwa niepodzielnie, gdyż, jak słusznie zwraca uwagę jego adjutant, który pamiętał dobrze czasy Chłopickiego, pomiędzy tym ostatnim i Skrzyneckim zachodziła ta zasadnicza różnica, że pierwszy zawsze myślał i przewidywał, a drugi działał pod natchnieniem chwili. Niepodobna natomiast pojąć, jak do tego mógł dopuścić Prądzyński, szef sztabu i kwatermistrz, mózgi armji naszej, nie pochłonięty przecież tak niepodzielnie prowadzeniem bitwy. Wytkną mu to natychmiast, wyzyskają przeciw niemu generałowie, zwołani przez Skrzyneckiego na radę wojenną na polu bitwy, Dembiński przedewszystkiem. To pominięcie zaważy na końcu bitwy ostrołęckiej bez porównania silniej, niżby zdawać się mogło, gdyż, wbrew świadectwu Prądzyńskiego, Skrzynecki początkowo miał szczery zamiar pozostać na polu walki.

Wówczas właśnie, około godz. 19—20, wysłano do Giełguda drugi rozkaz marszu na Ostrołękę, który zawiózł mu por. Rozwadowski, adjutant Wodza Naczelnego ¹⁾). W rozkazie tym, przewidującym już możliwość wyprawienia Giełguda na Litwę, Skrzynecki w końcu dopisał własnoręcznie: „Mon Général! Coute que coute rejoignez nous! J'ai résolu de m'enterrer ici”. O decyzji Wodza Naczelnego pozostania na stanowisku naprzeciw Ostrołęki i czekania tutaj na Giełguda mówią wszyscy oficerowie z jego otoczenia: Kruszewski, Gawroński, Zamojski ²⁾). Mówią o niej jeszcze dobitniej wydane podówczas rozkazy. „O godz. 8½ wieczorem — melduje płk. Czołczyński — przybył do mnie płk. Langermann i oświadczył, że z rozkazu Naczelnego Wodza zebrać ma oddziały jakichkolwiek pułków i bronić pozycji, aż do złączenia się dywizji gen. Giełguda”. „Cała dywizja (3-cia), mówi w swej relacji Bobiński, była już o milę na szosie i wróciła się do pola bitwy, stanęła po zachodzie słońca nad Omulewem”.

Bardzo być może, że analogiczne rozkazy wydano wówczas artylerji, która zesłała z pola walki, oraz parkowi rezerwowemu. Z rozkazu Skrzyneckiego adjutanci jego przebiegali oddziały piechoty, badając ich stan, wzywając dowódców do zbier-

¹⁾ Stwierdzają to wyraźnie Kowalski, Kruszewski a po części i Gawroński.

²⁾ Według Zamojskiego — Skrzynecki nawet pod koniec walki nie chciał wyznaczyć linii odwrotu, tak, że marodrzy nasi odchodzili masowo, w stronę Myszynca.

rania rozproszonych żołnierzy¹⁾. Była więc, istniała w całej pełni konkretnej świadomości tego, że nie można rozpocząć odwrotu przed nadejściem Giełguda.

Czy decyzję tę można było urzeczywistnić z względu na późne wysłanie rozkazu Giełgudowi, na stan naszego wojska, na nieprzyjaciela?

Stan naszej piechoty przedstawiał się istotnie bardzo źle. Straty jej w bitwie, mniejsze np. od strat obu pułków morskich, były bardzo ciężkie i wynosiły przeciętnie od 20—36% oficerów i od 13—37% szeregowych. Bardzo znaczne straty poniósł nawet ostatni nasz odwód piechoty, t. j. brygada Zawadzkiego, która nie brała udziału w natarciach, a straciła mimo to w p. 6 p. l. 36% oficerów i 22% szeregowych, zaś w p. 20 p. l. 22% oficerów i 33% szeregowych. W dodatku zginęło bardzo wielu dowódców baonów i kompanij a następnie podoficerów i starych żołnierzy, tak, że nikt już nie mógł utrzymać w ręku głodnego, wyczerpanego, zdemoralizowanego niepowodzeniami i nie trzymanego zazwyczaj ostro żołnierza²⁾. Najlepsze oddziały okolo zachodu słońca topniały rozpaczliwie, gdyż żołnierze pod pretekstem odprowadzania rannych i bez niego znikali w lesie i po wsiach okolicznych, „chcieli się zgubić”, jak mówi szczerze jeden z nich.

Żołnierza zdemoralizowała poprzednia bezkarność w marszach a następnie wygląd tego okropnego pola bitwy, pełnego jęków ludzkich i końskich, na którym między jedną a drugą linią leżały stosy trupów i rannych, a tym ostatnim nie podobna było udzielić pomocy³⁾. Doszło w końcu do tego, że okolo g. 22 zaledwie 1500—2000 piechoty stało podobno pod bronią, a i tej brakowało już ładunków. Jazda — z wyjątkiem pułku 2 ułanów — poniosła straty bardzo nieznaczne i mogła być użyta; artylerję można było skupić i użyć, o ileby zawróciło się park rezerwowy z Różana. Wszystko to wymagało dużej energii i stanowczości, której, niestety, było coraz mniej w generalicji naszej.

W tych warunkach pozostanie na polu walki i czekanie na Giełguda conajmniej do południa dnia następnego było bardzo dużym hazardem. Położenia naszego nie dałoby się rankiem ukryć tak, jak je maskowano o zmroku. Nikt nie mógł przeczuwać tego, jak nieprzyjaciel oceniał położenie; trzeba było

¹⁾ Z rozkazem takim wysłano n. p. Kruszewskiego. Jeszcze w czasie rady wojennej gen. Małachowski usiłował zbierać swoich żołnierzy. Z raportów bojowych widzimy, że czynili to wszyscy dowódcy pułków piechoty.

²⁾ Oprócz braku żandarmerji polowej — zebranie szeregowych utrudnił poważnie brak chorągwi, jako środka skupienia. Wszystkie nasze źródła twierdzą, że walkę tyraljerską prowadzili pod koniec przedewszystkiem starzy żołnierze i podoficerowie, którzy też za tę wytrwałość zapłacili największymi stratami.

³⁾ Skrzynecki pod wieczór wysłał do Dybicza parlamentarza z propozycją ohwilowego zawieszenia broni w celu zebrania rannych, ale naturalnie spotkał się z odmową.

przewidywać, że nazajutrz dokona tego, co mu wskazywała jego przewaga liczebna i zorientowanie się w naszym położeniu. Cóż mogliśmy mu przeciwstawić do czasu nadejścia Giełguda? W jakim położeniu znajdziemy się nawet po nadejściu Giełguda, gdy nieprzyjaciel ze swej strony ściągnie nie tylko III korpus rezerwowy jazdy, ale i gwardję, i zyska znowu bezwzględną przewagę liczebną? W dodatku — mimo pewne sukcesy końcowe — w szeregach naszych panowało poczucie przegranej. Na to nie było już prawie rady.

Skrzynecki zamierzał zrazu pozostać na polu walki, ale, ochłonawszy, odwołał się do rady wojennej.

Między g. 21—22, nad małą łączką bagnistą¹⁾ zebrała się Rada wojenna, w której wzięli udział: Prądzyński, Łubieński, Rybiński, K. Skarzyński, Dembiński, Turno, Lewiński, Konarski, Zawadzki. Skrzynecki na wstępie oświadczył, iż położenie nasze wymaga bezwzględnie pozostania na stanowisku przez dzień następny i czekanie na Giełguda; nieprzyjaciel prawdopodobnie ponowi rankiem swe natarcia, które odeprzeć musi jazda i artylerja nasza; należy uczynić zatem wszystko, co tylko można, aby zebrać piechotę naszą na skraju lasu i wytworzyć jakiś pozór linii bojowej. To oświadczenie jego, szczerze, ponawiane parokrotnie, nie było jednak wydaniem rozkazu na odprawie, ale wstępem do rady wojennej z zupełną swobodą głosu. Poparł je bardzo inteligentnie Prądzyński, który odrazu pojął istotny charakter końca tej bitwy i czuł, że nieprzyjaciel nie zdaje sobie sprawy ze stanu wojska naszego, że pozostaje pod wrażeniem siły ostatnich natarć naszych. Ale głos Prądzyńskiego nie ważył zbyt wiele w tej chwili i wśród tych ludzi, którzy widzieli, że bitwa była jego załamaniem się w roli szefa sztabu²⁾. Generałowie uważali solidarnie, że jedynym zyskiem ostatnich natarć naszych i faktu zaimponowania nieprzyjacielowi może być bezpieczny odwrót pod osłoną nocy, który uratuje resztki wojska naszego, niezdolne już całkowicie do walki dalszej³⁾.

Chodziło im tylko o Giełguda. Gdy Dembiński ponowił myśl wsłazania mu drogi na Litwę w celu ożywienia tam działań powstańczych, przewijającą się już przed godziną w Główniej Kwaterze naszej, uchwycili się jej odrazu jako jedynego wyjścia, odciążającego jako tako sumienia. Skrzynecki, wobec ich jedno-

¹⁾ Miejsce zebrania się rady zaznaczył Klemensowski na swym szkicu nr. 6.

²⁾ Daje się to wyczuć nawet w zaświadczeniach, wydanych Prądzyńskiemu — na jego życzenie — przez Łubieńskiego i Lewińskiego.

³⁾ Opinię tę wypowiedzieli bardzo stanowczo i jednoznacznie „Wszyscy dowódcy, notując ppłk. Klemensowski, oświadczyli, że wojsko jest w zupełnej niemożności przyjmowania bitwy, że zmęczone marszami, że stoczona walka mordercza przerzedziła bardzo jego szeregi, że bardzo wielu dowódców poległo lub są ranni, że jeszcze pułki piesze nie znalazły po boju. Poczem Wódz Naczelny dał rozkaz do odwrotu”.

litej postawy, którą najsilniej zaznaczał Żubieński, ustąpił i wydał rozkazy odwrotu głównemu wojsku, a marszu na Litwę Giełgudowi i Sierakowskiemu ¹⁾).

Rada wojenna odebrała mu resztę tej siły ducha, którą ujawnił w ostatnich natarciach i skłoniła do powzięcia niefortunnej decyzji wyjazdu wraz z Prądzyńskim już przed rozpoczęciem odwrotu wojska do Różana. Wyjazd ten odbił się fatalnie na początkowym nastroju cofającego się wojska.

XV.

Odwrót, rozpoczęty o g. 22-cj, częściowo po szosie, częściowo przez brody na Omulewie, przedstawiał się zrazu fatalnie. Wypadło pozostawić na pobojowisku przeszło 500 rannych, którzy dostali się w ręce nieprzyjaciela ²⁾). Niepodobna było myśleć o zebraniu po lesie i po wsiach okolicznych maroderów, tak, że piechota cofała się w składzie bardzo poważnie zmniejszonym, robiącym wrażenie doszczętej kłeski. Liczne gromady maroderów rzuciły się potem w stronę Myszynca i rozleciały po lasach. Jeszcze w drugiej połowie czerwca władze wojskowe otrzymały doniesienie o tem, że w lasach pomiędzy Przasnyszem i Ostrołęką błaka się kilkuset żołnierzy, rozproszonych w czasie bitwy. Znużony, głodny, zdemoralizowany niepowodzeniami żołnierz pozostały w szeregu ledwie trzymał się na nogach i na postoju kładł się i zasypiał. Jazda, kłusując pospiesznie, wymijała piechotę, artylerję i ambulanse, hyleby tylko wydostać na czoło kolumny marszowej ³⁾).

W ogniu kolumny ciągnęły gromadki maroderów i lżej rannych, dla których nie starczyło podwód, rozchodząc się po domach przydrożnych i zrywając do ucieczki na okrzyk „kozacy”. Zatarasowano wozami te liczne ciałniny przed Różanem, pozostawiono tam zrazu bez asekuracji cały park rezerwowy. Wśród wojska powstawały pogłoski, że mosty w Serocku będą szybko spalone, przyczem poświęci się tych wszystkich, którzy na czas przez nie nieprzejdą ⁴⁾). Gdy nasza straż tylna odchodziła z jakiejś wsi, zaraz gorączkowo biegły za nią tłumy maroderów. Odwrót z początku ostaniała brygada Zawadzkiego, a zaraz

¹⁾ Dywizja Giełguda otrzymała ten rozkaz już w marszu ku Ostrołęce, w Chlubnie, o 11 wiorst od Łomży. „Gen. Giełgud — pisze kpt. Kowalski — na tę odmianę nie posiadał się z gniewu. Pierwsze słowa, które wyrzekł, były: „Wolałbym z bagnietem w ręku przerzynać się przez całego Dybicza do Warszawy!” Dał słowo honoru, że jeśli Dembiński za kwadrans nie przybędzie, coute que coute pomaszkuje naprzód dla połączenia się z resztą armji naszej”. Żołnierze jego natomiast przyjęli nowy rozkaz z dużą radością.

²⁾ Stwierdza to Kaczkowski w swym liście do Klemensowskiego, powołując się na świadectwo lekarzy naszych, wziętych do niewoli, którym udało się zbiedz z niej.

³⁾ Mierosławski l. c. T. II. str. 409—415.

⁴⁾ Szumski l. c. 116—121.

potem 1. dyw. piechoty, licząca podobno zrazu w szeregach nie więcej ponad 400 ludzi; tylną straż tworzyła jazda Turny, który nie chciał brać artylerji, obawiając się o jej utratę, ale z roli swej wywiązał się zupełnie dobrze.

Dopiero w Różanie, gdzie straż tylna nasza stanęła około południa dnia 27. V., udało się zaprowadzić pewien ład w wojsku. Już wówczas stwierdzono, że całe tłumy maroderów z bronią i bez broni podążają za wojskiem i wracają do szeregów. Oficerowie, rozstawieni na wylotach ulic, zbierali ich, gatunkowali i odstawiali do dywizyj²⁾. Rozdanie żywności i parogodzinny odpoczynek podniosły tu znacznie nastrój wojska. W Pułtusk, gdzie główne siły nasze spędziły noc i otrzymały porządne racje żywności (27/28 straż tylna stała w Szelkowie), stało się widocznem, że pierwotne wyobrażenie o rozmiarach przegranej było bardzo grubo przesadzone³⁾.

Tutaj dopiero zdał Skrzynecki dowództwo wojska Żubieńskiemu, a sam ruszył do Warszawy⁴⁾. W dniu 28. V. piechota i artylerja przeszły Bug—Narew pod Serockiem i stanęły w Nieporęcie; 29. V. całe wojsko obozowało już pod Pragą, przeszedłszy w ciągu 3-ch dni 15 mil⁴⁾.

Opanowanie położenia i zorganizowanie odwrotu ułatwił nam niepomiernie nieprzyjaciel. Już w południe dnia 27. V. wojsko czuło, że pościgu nie będzie.

Dybicz nie tylko nie wyzyskał pierwszych, fatalnych godzin odwrotu naszego, ale i później nie zdobył się na żaden krok energiczniejszy. Gdy Toll, otrzymawszy pierwsze doniesienie o ruchach na stanowiskach naszych, domyślając się, że może to być już odwrót, domagał się rozkazów pościgu, Dybicz odpowiedział mu odmową. Nie przypuszczał, aby nas złamał tak poważnie; chciał wprawdzie poczekać się nadejścia swych taborów, aby rozdać wojsku żywność, a następnie upewnić co do kierunku marszu Giełguda. Rankiem dnia 27. V., gdy stwierdził nacocznie nasz odwrót, wysłał zrazu w pościg 3 pułki kozaków, których z łatwością odparli Turno i Rybiński pod Różaniem. Dopiero w południe wyprawił za nimi i Witta w 10 baonów piechoty i 3 pułki jazdy. Pościg ten, spóźniony i wyjątkowo powolny — Witt w ciągu 5 dni uszedł zaledwie 8 mil — poza za-

²⁾ Jabłonowski l. c. str. 49.

³⁾ Widać to wyraźnie z porównania listów Prądzyńskiego do Krukowieckiego z dn. 27 i 28 V. — oraz listu jego do Jankowskiego z dn. 28. V. W tym ostatnim „Zbiór Klemensowskiego” mówi on: „Strata nasza pod Ostrołęką, lubo bardzo dotkliwa przez śmierć wielu dobrych oficerów, okazuje się przecież nie tak wielką, jak z początku sądziliśmy. Trzy dywizje nasze liczą już pod bronią 15.000 ludzi, a liczne marodery jeszcze się schodzą”.

⁴⁾ Stwierdza to wyraźnie Gawroński l. c. str. 186.

⁵⁾ Marszruty wojska w odwrocie podają podług dokładnych zestawień Klemensowskiego.

braniem do niewoli do 1000 maroderów, nie wyrządził nam żadnych strat.

Dopiero meldunki oficera kwatermistrzostwa, prowadzącego kozaków, o stanie, w jakim cofało się z początku wojsko nasze, otwarły Dybiczowi oczy na rozmiary jego nieoczekiwanego zwycięstwa.

Odmienny proces myślowy przeżyła nasza Kwatera Główna. Tutaj, po pierwszych desperackich wyobrażeniach o klęsce, którym ulegli wszyscy bez wyjątku, brak pościgu nieprzyjacielskiego oraz wiadomości o stratach Rosjan i ich zachowaniu się w nocy 27/28. V. napelniły wszystkich przeświadczeniem, że można było — w myśl pierwotnego zamiaru Skrzyneckiego i Prądzyńskiego — pozostać na stanowisku i doczekać się Giełguda.

Bitwę pod Ostrołęką spowodowały dwie przyczyny: 1) nasz zamiar trzymania linii Narwi, oparty na założeniach raczej politycznych i moralnych, niż wojskowych; 2) nieoczekiwany, forsowny marsz Dybicza w dniu 25. V. Marsz ten zapewnił przeciwnikowi w dniu 26. V. moment zaskoczenia nas w ugrupowaniu fatalnem, nieliczącem się całkowicie z możliwością bitwy z poważnymi siłami rosyjskimi. Zaskoczenie to odebrało naszej Kwaterze Głównej początkowo swobodę ruchów i skłoniło ją — z powodu szybkiego odskoku Łubieńskiego, z uwagi wreszcie na położenie Giełguda — do obrony Ostrołęki.

Porażka w samej Ostrołęce nie przesądzała jeszcze niczego. Manewr zasadzkowy na brzegu zachodnim, ułatwiony przez obcesowe rzucenie pierwszych sił rosyjskich na ten brzeg, mógł nam jeszcze dać odwet aż nadto sowity. Wykonanie tego manewru uniemożliwiła po części żywiołowa walka o mosty i związanie przez nią części wojsk naszych. W bez porównania większym stopniu udaremnił go stosunek oraz całe zachowanie się Skrzyneckiego i Prądzyńskiego, które sprawiły, że bitwę tę prowadziliśmy właściwie bez żadnego dowództwa. Ponosi winę Skrzynecki za rozbrojenie naszej artylerji, za ślepe, odruchowe, czysto frontowe natarcie na przeciwnika, nie liczące się z terenem i z przewagą artylerji rosyjskiej. Ponosi ją i Prądzyński za to, że swój pomysł zasadzkowy traktował tylko jako jeden ze swych licznych pomysłów i tak niewiele uczynił w sprawie przygotowania jego urzeczywistnienia.

W tych warunkach bitwa na brzegu zachodnim Narwi stała się w początku jedynie rzezią czysto frontową, w której waleczna piechota nasza, nacierająca bez poparcia artylerji własnej, ginęła w ogniu zaporowym artylerji rosyjskiej lub dochodziła do przeciwnika w stanie takiego rozprzężenia, które nie pozwalało

już na szturm. Taki charakter miały przedewszystkiem natarcia 3 i 1 dyw. piechoty oraz szarże jazdy naszej.

Stopniowo, kosztem krwawo okupionych doświadczeń, dzięki dużemu wysiłkowi Prądyńskiego ku wznowieniu działalności artylerji naszej, dzięki wreszcie działaniom przeciwnika, jesteśmy wprost zmuszeni do manewru.

Widać to wyraźnie w świetnem natarciu 5. dyw. piechoty. Przeciwnik wyszedł z przyczółka, przesłonił swą artylerję, dostał się w obręb donośności naszych dział lekkich.

Nasza artylerja zadaje mu teraz w jednej niemal chwili takie same straty, jakie jego artylerja szerzyła w naszych szeregach w początku walki. Nasza piechota może natrzeć na niego z frontu i z lewej flanki, natrzeć w kolumnach bataljonowych, bez obawy o ogień przeważnej artylerji rosyjskiej brzęgu wschodniego.

Zwycięstwo było już wtedy prawie w naszym ręku. Zwycięstwo nie z zasługi dowództwa naczelnego ale wbrew jego nicości, z instynktu, z poświęcenia żołnierza naszego. Ale poza bohaterskimi pułkami Krasickiego i Muchowskiego nie było już prawie odwodów; przeciwnik zaś walczył niemniej walecznie od nas a miał przewagę i miał odwody. Wówczas doszło do przesilenia bitwy. Przeciwnik energiczniejszy, posiadający więcej intuicji bojowej, mógł wówczas zniszczyć całkowicie wojsko nasze. Na szczęście stało się inaczej: natarcie 5 dyw. piechoty zaimponowało mu bezwzględnie, osadziło na miejscu, nie pozwoliło dostrzec rozprężenia naszego. Wystarczył ten bohaterski kordon resztek piechoty i szarża Bema, aby podtrzymać go w złudzeniu, że ma przed sobą front silny, nie zaś wojsko rozbite. W tem maskowaniu położenia naszego Skrzynecki okazał dużo zręczności i charakteru żołnierskiego.

Można było nawet wyjść z bitwy względnie obronną ręką, doczekać się Giełguda, gdyby nie rozpaczliwe zapomnienie wydania mu wcześniej rozkazów. Myśl pozostania na polu walki, zdecydowania się na ryzyko tak znaczne, mogła mieć pewien sens jedynie wtedy, gdyby istniała pewność, że 2. dyw. piechoty może nadejść wczesnym rankiem. Trudno dziwić się generałom naszym, że nie zdecydowali się na to, wiedząc, jak późno wyjechał do Łomży pierwszy oficer z rozkazami.

Odwrót, rozpoczęty w warunkach fatalnych, mógł doprowadzić do ostatecznej katastrofy wojska. Uratował nas skutek moralny, wrażenie na przeciwniku ostatniego natarcia piechoty naszej.


Wojewódzka
Biblioteka
Publiczna

w
Poznaniu



Boje Polskie

periodyczne wydawnictwo ilustrowanych szkiców,
epizodów wojskowo-histerycznych
pod naczelną redakcją:

Marjana dr. Kukieła

pułkownika Sztabu Generalnego W. P.

Dotychczas ukazały się:

- | | | |
|--------|--|--------|
| Tom I. | J. Piłsudski „22 stycznia 1863” | Mk. 80 |
| „ II. | M. Sokolnicki „Skrzynecki”, wyczerpane | |
| „ III. | Br. Pawłowski „Dwernicki” | ” 240 |
| „ IV. | St. Długosz „Czachowski”, wyczerpane | |
| „ V. | G. Ochwicz „Rok 1809”, wyczerpane . . . | |
| „ VI. | M. Kukiel „Jazda polska nad Moskwą”
wyczerpane | |
| „ VII. | W. Tokarz „Ostrołęka” | |

W przygotowaniu:

Nowe wydania tomów: II, IV, V i VI.

oraz

- | | | |
|---------|---|--|
| „ VIII. | Laskowski „Wyprawa Podhajecka” . . . | |
| „ IX. | Albrecht „Dembe Wielkie” | |
| „ X. | W. Tokarz („Pochód Madalińskiego” . . .
(„Potyczka pod Szklarami” | |
- i dalsze.

Do nabycia w każdej księgarni.